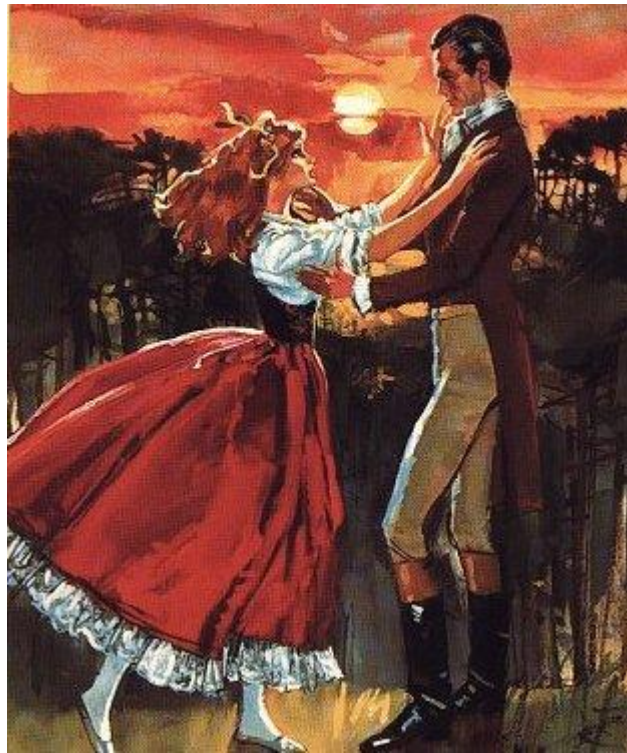


Barbara Cartland

Król miłości

A Kong of Love



Rozdział 1

1856

Jego Wysokość król Maksymilian podniósł się z sofy, na której spoczywał, i odstawił trzymany w ręku kielich.

- Muszę już wracać.

- Mais non, mon Brave! - Okrzyk ten wydobył się z ukarminowanych ust kobiety, która przyglądała się swemu odbiciu w lustrze.

Kobieta nie podziwiała w zwierciadle swej twarzy, choć, trzeba przyznać, rysy miała niezwykle piękne. Patrzyła na otaczający jej białą szyję klejnot - naszyjnik z dużymi rubinami w diamentowej oprawie, otrzymany właśnie w prezencie.

- Nie możesz mnie tak szybko opuścić - powiedziała i w jej nieco pospolitym głosie zabrzmiała nutka zmysłowości. Po chwili, uznawszy widocznie, że taki protest może się okazać zbyt słaby, ruszyła w stronę króla pozwalając, by szyfonowy, zdobiony koronkami negliz rozchylił się, odsłaniając raczej niż kryjąc jej piękne kształty,

- Czy do twarzy mi w naszyjniku, Mon Cher? - ciągnęła nieustępliwie, stając tuż. przed nim.

Lecz król nie patrzył na klejnot. Jego oczy zwrócone były na wspaniałe ciało, którym zachwycił się cały Paryż.

La Belle - pod tym imieniem znano ją na scenie - uśmiechnęła się domyślnie, po czym nieśpiesznie, ledwie dostrzegalnym ruchem ramion, zrzuciła okrycie. Lekki negliz spłynął na posadzkę tuż obok jej bosych stóp. Skórę miała niezwykle białą, talię bardzo wąską, a kształtne piersi i biodra odpowiadały idealnie ówczesnym kanonom piękna, czym niewiele kobiet mogło się poszczycić.

Stała nieruchomo, w wystudiowanej pozie, świadoma, że oczy króla chłoną widok jej nagiego ciała. Nagle ze stłumionym okrzykiem ruszyła w stronę Maksymiliana,

zarzucając mu ramiona na szyję; jej usta błędziły w poszukiwaniu jego ust...

Król stał przed zwierciadłem i Wiązał jedwabną chustę. Zamienili się miejscami. To La Belle leżała teraz na sofie w pozie wyrażającej miłosne znużenie. Na jej białej szyi wciąż lśnił rubinowy naszyjnik.

- Przez ciebie jestem spóźniony - r odezwał się król. - Premier będzie musiał uwierzyć, że zatrzymały mnie sprawy niezwyklej wagi.

- Jaka sprawa może być ważniejsza ode mnie? - zapytała La Belle.

- Och, premier z pewnością znalazłby mnóstwo takich spraw - odrzekł z uśmiechem król.

Uporawszy się wreszcie z chustą, spojrzął z zaprawionym kpina uśmiechem na swoje odbicie w lustrze. Miał taki wyraz twarzy, jakby podziwiał nawet świadczące o cynizmie bruzdy biegnące od nosa w stronę ust.

La Belle obserwowała go w milczeniu. Pomyślała, że nawet gdyby nie był królem, i tak uważałaby go za wspaniałego kochanka. Nigdy dotąd nie spotkała równie namiętneho mężczyzny, a trzeba dodać, że jej wiek nie dorównywał doświadczeniu.

Uwiedziono ją, gdy miała dwanaście lat i odtąd pięła się w górę, przechodząc przez sypialnie kolejnych mężczyzn. W końcu znalazła się na scenie Le Theatre Imperial de Chatelet i tam właśnie dostrzegł ją król. Wśród jej kochanków było wielu hrabiów i markizów, był nawet pewien włoski książę, lecz dopiero król potrafił tak ją oczarować, że oddała się mu bez reszty.

Był bogaty i mógł zapewnić jej komfortowe życie. To wystarczyło. Zdecydowała się opuścić Paryż i pojechać z nim do Valdastien - kraju, w którym panował.

W pałacu znajdował się dworski teatr. La Belle mogła tu w każdej chwili wystąpić przed naprawdę znakomitą publicznością. Jednak największą przyjemność sprawiał jej taniec dla króla, kiedy sam jeden przybywał do pawilonu, w którym na jego życzenie zamieszkała. Pawilon ten wybudowano w poprzednim stuleciu na terenie pałacowych ogrodów.

Dziad Maksymiliana sprowadził tu przed laty swoją kochankę, kiedy podeszły wiek uniemożliwił mu wyjazdy do stolicy dla uciech, których źródłem bywają tylko piękne kobiety.

W jakiś czas później, dla ułatwienia sekretnych schadzek, pawilon został połączony z pałacem specjalnym podziemnym korytarzem, do którego wchodziło się przez tajemne drzwi w królewskim gabinecie. Klucz do tych drzwi posiadał jedynie monarcha.

- Kiedy znowu przyjdiesz? - zapytała La Belle, w napięciu oczekując odpowiedzi, nigdy bowiem nie była pewna, co usłyszy.

Wiedziała doskonale, że czystą naiwnością z jej strony byłoby oczekiwanie związania go terminem przyszłej schadzki.

Wszechwładny, sam dla siebie stanowiący prawo, cenił nade wszystko własną niezależność. Wiedziała, że gdyby była mądra, nie zadawałaby żadnych pytań, tylko po prostu jak dawniej czekała niecierpliwie, aż król raczy znowu ją odwiedzić.

We wszystkich dotychczas przeżytych romansach do , tego stopnia dominowała nad swymi kochankami, że z uwielbieniem padali przed nią na kolana. Potrafiła doprowadzać ich (to miłosnej ekstazy albo, odtrąconych, spychać na dno rozpaczy.

Z królem było zupełnie inaczej. La Belle doskonale wiedziała, jak bardzo jej pożądał. Wprawdzie za miłość, którą mu dawała, niezwykle hojnie ją obdarowywał, ale nigdy nie była pewna, czy następnego dnia nie zostanie bez słowa wyjaśnienia odesłana do Paryża.

Gdy odwrócił się od lustra, wstała z sofy, ponownie narzucając zwiewny jak mgła neglig. Doświadczenie podpowiadało jej, że mężczyźni odchodzą tylko od głupich kobiet, które nie potrafią budzić ich pożądania. Stała, przyglądając się w skupieniu, jak król wkłada obcisły surdut uwydatniający jego szerokie ramiona i atletyczną sylwetkę.

Po chwili cichutko powiedziała:

- Taki jesteś przystojny. Gdy odejdiesz, natychmiast zacznę liczyć godziny dzielące mnie od następnego spotkania. Wtedy znowu będę mogła ci powiedzieć, jak mocno bije dla ciebie moje serce.

Mówiła tonem dramatycznym, mimo to wargi króla leciutko zadrżały, gdy rozpoznał tekst sztuki, w której La Belle grała niewielką rolę. Sztuka odniosła ogromny sukces, i to w znacznej mierze dzięki jej wspaniałym popisom tanecznym. Ten właśnie taniec i znakomita figura La Belle od pierwszej chwili króla oczarowały. Ale im częściej z nią przebywał, tym bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że podobnie jak inne kobiety, im mniej mówiła, tym silniej go pociągała.

- W najbliższą sobotę wieczorem chciałbym zorganizować przedstawienie w teatrze - oznajmił jej na odchodne. - Przemyślę jeszcze ten projekt i w razie czego spróbuję cię uprzedzić dostatecznie wcześniej, byś zdążyła przygotować jakiś nowy taniec. - Zanim La Belle zdążyła odpowiedzieć, wyszedł z pokoju i zamknawszy drzwi, powoli zszedł schodami w kierunku wejścia do tajemnego korytarza znajdującego się na tyłach pawilonu.

Kiedy La Belle została sama, z rozdrażnieniem rzuciła się na sofę bębniąc długimi, szczupłymi, palcami po rzeźbionej krawędzi mebla. Domyślała się, dlaczego król życzył sobie nowego tańca. Jej przyszły występ wiązać się musi z koniecznością przeprowadzenia wielu prób, wymagać będzie także zaprojektowania nowego kostiumu. W ten sposób, nawet jeśli król nie zechce jej widywać, każdą chwilę będzie miała zajęta.

Do furii doprowadzała ją myśl, że kochanek może swobodnie dysponować jej czasem, a ona nie ma wystarczającej mocy, by całkowicie przesłonić mu świat. Doskonale wiedziała, bo miała wielu usłużnych informatorów, że nie jest pierwszą kobietą, która chciałaby całkiem go zawojować, i że jak dotąd żadnej się to nie udało.

Przez Valdastien przewinęło się mnóstwo pięknych kobiet, które wyjeżdżały stąd jeśli nie we łzach, to z pewnością złamane utratą wiary w siłę swoich wdzięków, zmuszone do smutnej konstatacji, że wcale nie są aż tak atrakcyjne, jak im się kiedyś wydawało.

- Przekonasz się, że król jest hojny, czuły i nieprawdopodobnie namiętny - powiedziała jedna z jej przyjaciółek przed wyjazdem La Belle z Paryża. - Ale jest zarazem przewrotny, obojętny na kobiece cierpienie i, niestety, wiecznie nieosiągalny - dodała.

La Belle nie uwierzyła. Była przekonana, że jeśli nawet całym zastępom kobiet nie udało się zdobyć królewskiego serca, w jej przypadku z pewnością będzie inaczej. Wreszcie jednak zrozumiała, że chociaż obsypywał ją klejnotami, choć wzbudzał w niej pożądanie, podobnie jak ona w nim, nadal pozostał panem samego siebie.

Wciąż prześladowało ją nieznośne uczucie, że gdyby jutro umarła, król zamówiłby kwiaty na jej grób, po czym natychmiast by o niej zapomniał.

Podeszła do okna i zaczęła kłać pod nosem, używając przy tym iście rynsztokowego słownictwa. Nie widziała ani piękna pokrytych sosnami wzgórz, ani leżącej poniżej malowniczej doliny ze srebrzystym potokiem wijącym się jak wstęga wśród łąk jaśniejących od kwiecia. Zamiast tego widziała szerokie ulice pełne przechodniów, lampy gazowe płonące nad kafejkami oraz tłumy ludzi udających się do teatru, a później gorące oklaskujących jej występ.

- Jestem głupia! - powiedziała do siebie, - Powinnam go rzucić! Co mnie wstrzymuje?

Odpowiedź na to pytanie tak ją przeraziła, że rozdrażniona odwróciła się od okna, aby jeszcze raz przyjrzeć się rubinom otaczającym jej szyję.

Bała się. Tak jak wiele innych głupich kobiet przed nią bała się, że straci głowę dla człowieka, który widział w niej jedynie piękne ciało i wspaniałą tancerkę.

Tymczasem król, przeszedłszy korytarz wyłożony grubym dywanem i ozdobiony piękną orzechową boazerią, wykonaną z drewna pochodzącego z lasów Valdastien, otworzył złotym kluczem drzwi, które prowadziły do jego gabinetu.

Gdy tylko je zamknął, przestał myśleć o La Belle, mimo jej usilnych zabiegów. Wiedział, że premier już z niecierpliwością go oczekiwał. -

Był spóźniony ponad godzinę, nie miał jednak najmniejszego zamiaru tłumaczyć się z czegokolwiek, a tym bardziej przeproszać. Był przecież królem z królów; wszyscy poddani, począwszy od premiera, powinni go akceptować bez żadnych zastrzeżeń.

Przeszedł z gabinetu do olbrzymiego, barokowego westybulu, który należał do najpiękniejszych w kraju i znany był w całej Europie. Pałac był wielokrotnie przebudowywany i w obecnym kształcie niewiele miał wspólnego z obiektem wzniesionym w XVI wieku.

Każdy kolejny monarcha dokładał wszelkich starań, by uczynić go jeszcze piękniejszym. Władcy innych krajów po raz pierwszy przybywający w gościnę do Valdastien nie bez zazdrości podziwiali wspaniały dwór i zgromadzone w nim bogactwa.

Maksymilian wszedł po okazałych, zdobionych złotem i kością słoniową schodach do antykamery, gdzie premier miał go oczekiwać, gdyż zgodnie z tradycją, w tym właśnie pomieszczeniu monarcha spotykał się ze swoimi ministrami.

Ściany antykamery pokryto gobelinami przedstawiającymi sceny ze zwycięskich bitew stoczonych przez poprzednich władców Valdastien, a freski na suficie były najwspanialszym dziełem miejscowego rzemieślnika, najprawdopodobniej zainspirowanego przez włoskich mistrzów.

Drzwi przed wchodzącym monarchą otworzyli dwaj lokaje w upudrowanych perukach.

Król wszedł do antykamery przekonany, że ujrzy w niej co najmniej dwunastu członków swego gabinetu. Ogromnie był zaskoczony, widząc jedynie premiera z kanclerzem. Stali przy oknie w blasku promieni słonecznych. Najwyraźniej jednak widok z okna nie był przedmiotem ich zainteresowania. Rozmawiali ze sobą z takim ożywieniem, że nie dostrzegli nawet obecności króla. Maksymilian nie dosłyszał treści prowadzonej pod oknem rozmowy, odniósł jednak wrażenie, że mężczyźni są zatroskani, a nawet pełni obaw.

Podążył w stronę okna. Na jego widok rozmawiający zamarli w bezruchu, a kiedy się zbliżył, pochylili nisko głowy, jak nakazywała etykieta obowiązująca na dworach całej Europy.

- Witam. - Te słowa król skierował wprost do premiera.
- Kłaniamy się Waszej Królewskiej Mości. Pragniemy obaj wyrazić ogromną wdzięczność za to, że Najjaśniejszy Pan zgodził się tak szybko nas przyjąć - odezwał się premier.

Król skinął wreszcie głową kanclerzowi - hrabiemu Hole, którego, co było powszechnie wiadome, nie darzył szczególną sympatią.

- Musimy z Waszą Królewską Mością omówić pewną sprawę - ciągnął premier - i mamy nadzieję, Sire, że raczysz nas wysłuchać bez uprzedzeń.

Król uniósł brwi ze zdziwieniem, po czym rzekł:

- Ten pokój zdaje mi się zbyt obszerny dla tak poufnej rozmowy. Proponuję przejść do gabinetu. Tam, jak sądzę, będzie nam dużo wygodniej.

- Zgadzam się z Waszą Wysokością - odpowiedział premier.

Po chwili znaleźli się w niedużym pokoju umeblowanym francuskimi sprzętami. Władca zajął miejsce w fotelu z wysokim oparciem, na którym jedwabiem i złotem wyhaftowano królewski herb, po czym gestem poprosił swych gości o zajęcie miejsc. Wybrali fotele, znajdujące się najbliżej króla, aby uniknąć potrzeby zbyt głośnego mówienia. Monarcha przez chwilę spoglądał na nich w milczeniu.

- No, panowie - odezwał się wreszcie - jestem niezmiernie ciekaw, jakąż to ważną sprawę macie do mnie i skąd ten sekret przed ministrami.

- Chcieliśmy Tobie przedstawić sprawę, Najjaśniejszy Panie, zanim treść tej rozmowy poznają inni członkowie gabinetu oraz posłowie. - Premier przerwał na moment i spojrzał na kanclerza, jakby szukał w jego wzroku aprobaty.

- Czy mogę być szczery, Wasza Królewska Mość, i wyznać od razu, z czym przychodzimy?

- Proszę mówić bez zbędnych wstępów - odpowiedział król. - Zawsze uważałem, że to strata czasu.

- Jestem tego samego zdania, Wasza Królewska Mość - przytaknął premier. - To, co w tej chwili powiem, będzie wyrazem myśli i obaw wszystkich mieszkańców Valdastien.

Najważniejszą dla narodu sprawą jest zapewnienie ciągłości królewskiego rodu. Nasi sąsiedzi nie powinni nabrać przekonania, że w razie gdyby Waszej Wysokości przytrafiło się coś złego, oni mogliby decydować o sprawach tego królestwa.

Po pierwszych słowach premiera król wyraźnie spochmurniał. Gdy przemówił, jego głos brzmiał na pozór obojętnie, lecz oczy patrzyły twardo.

- A więc dajesz mi do zrozumienia, że powinienem się ożenić.

- Wasza Królewska Mość, jeśli mam być szczery, tak właśnie uważam.

- Nie jestem jeszcze stary.

- Oczywiście, Najjaśniejszy Panie. Ale powinieneś pamiętać, Sire, że nie masz braci, a więc jeśli nie doczekasz się dziedzica, twój ród wygaśnie.

Król milczał, w duchu przyznając premierowi rację, a ten, pełen obaw, że naraził się na gniew monarchy, ciągnął tonem usprawiedliwienia:

- Trzy tygodnie temu dokonano zamachu na życie króla Gustawa. Mieszkańcy południowych rejonów naszego kraju byli tym faktem ogromnie zaniepokojeni. Wasza Wysokość wie o tym, że władca ledwie uszedł z życiem i nikt nie ma pewności, czy zamach się nie powtórzy.

- Chcesz powiedzieć, że anarchiści są wszędzie - lekceważąco podsumował król - Mówiono o tym, gdy byłem ostatnio w Paryżu. Słyszałem, że również w Anglii miała miejsce próba zamachu na życie królowej Wiktorii.

- To prawda, Wasza Królewska Mość, lecz. tutaj, w Valdastien, ludzie się boją, Najjaśniejszy Panie, nie tylko jakiegoś szaleńca, który mógłby ci zagrozić. Mają jeszcze inne powody do obaw.

Król wiedział, że premier ma na myśli jego rozliczne zainteresowania. Władca uwielbiał górskie wspinaczki i szczycił się tym, że mimo swych trzydziestu pięciu lat wciąż może chodzić po górach jak dwudziestolatek. Pasjonowało go również ujeżdżanie dzikich koni, z których słynął jego kraj. Konie te łapano w trudno dostępnych, górzystych i pokrytych lasami okolicach, a kiedy najlepsze sztuki trafiały do królewskiej stajni, popisывał się ujeżdżaniem tych, których obawiali się nawet stajenni.

Takie to właśnie rozrywki monarchy spędzały premierowi sen z powiek.

Król z ironicznym uśmiechem pomyślał o jeszcze jednej sprawie, która leży premierowi na sercu, ale z pewnością nie zostanie wspomniana w tej rozmowie.

Kiedy Maksymilian bawił ostatnio w Paryżu, pewien francuski arystokrata, przekonany, że król uwiódł mu żonę, wyzwiał go na pojedynek. Damy tej nie trzeba było nakłaniać do zdrady i o uwiedzeniu nie mogło być mowy, ale król mimo to przyjął wyzwanie. Francuz był znanym awanturnikiem, który ostatnio zabił w pojedynku dwóch swoich przeciwników. Tym razem jednak padł raniony kulą z królewskiej broni, a Maksymilian został jedynie lekko draśnięty w ramię. Wszystkich mieszkańców Valdastien ogromnie poruszyła wiadomość o pojedynku, a różnym domysłom i związanym z incydentem spekulacjom nie było końca.

Król doskonale rozumiał, iż ta historia była dla premiera i pozostałych ministrów jeszcze jednym dowodem na to, że kraj pilnie potrzebuje dziedzica.

- Wasza Królewska Mość - odezwał się kanclerz - nie muszę chyba mówić, że rządy Waszej Wysokości są jasną kartą w dziejach Valdastien. Wszyscy poddam z nadzieją oczekują kolejnych lat spokoju i dobrobytu, ale jednocześnie...

- W tym momencie napotkał spojrzenie króla i głos mu uwiązł w gardle. Wyglądało na to, że obawia się mówić dalej, nie będąc pewny, jak jego słowa zostaną przyjęte. Maksymilian potrafił być bardzo gwałtowny.

Król zacisnął usta, zupełnie jakby chciał powiedzieć, że premier, kanclerz i cała reszta prędzej doczekają się własnej śmierci niż jego małżeństwa. Był przekonany, że Valdastien zagraża o wiele większe niebezpieczeństwo, i to wcale nie związane z jego osobą.

W zeszłym roku w Paryżu cesarz powiedział mu bez ogródek, iż obawia się pruskiej ekspansji. Wspomniał także, że Bismarck najprawdopodobniej postawił sobie za cel stopniowe zjednoczenie wszystkich niemieckich państewek w ogromne imperium.

Król nigdy nie miał zbyt wysokiego mniemania o inteligencji cesarza Napoleona III i nie przywiązywał wówczas żadnej wagi do jego słów. Teraz jednak ostrzeżenia zaczęły się mnożyć. Aspiracje Niemiec niepokoiły wielu Francuzów, nuta obawy brzmiała także w korespondencji, przychodzącej od monarchów innych małych państewek. Oczami wyobraźni widział, jak Niemcy obejmują swym zasięgiem niemal całą Europę, kolejno połykając małe księstwa i tworząc federację, która może wyrosnąć na potęgę równą Francji czy Wielkiej Brytanii.

Ku zaskoczeniu premiera ton wypowiedzi króla był inny, niż można było oczekiwać:

- Z pewnością rozważę pańską propozycję, panie premierze. Zdaję sobie sprawę, że jest to rozsądna sugestia. Choć daleki jestem od chęci zawarcia małżeństwa i wprowadzenia na tron królowej, doskonale rozumiem, że kraj musi mieć dziedzica tronu.

Z piersi premiera wyrwało się głębokie westchnienie ulgi.

- Mogę jedynie podziękować Waszej Królewskiej Mości za tak łaskawe zrozumienie - powiedział cicho.

- Wszystko wezmę pod uwagę - ciągnął król. - W tej chwili jednak sprawą najpilniejszą dla państwa jest zawarcie porozumienia z naszymi sąsiadami i utworzenie silnego paktu obronnego na wypadek jakiegokolwiek agresji.

Premier - człowiek błyskotliwy i obdarzony wyobraźnią - natychmiast zrozumiał, co monarcha ma na myśli. On również obawiał się Niemiec oraz wybujałych ambicji Bismarcka. Cała Europa wiedziała, że manipulował on słabym królem Wilhelmem, bardziej zajęтым własnym zdrowiem niż sprawami kraju.

Król wstał z fotela.

- Panowie, dziękuję wam za wizytę - powiedział. - Gdy tylko podejmę decyzję, natychmiast was o tym zawiadomię.

Premier i kanclerz pożegnali króla, zadowoleni z efektów przeprowadzonej rozmowy.

Kiedy król pozostał sam, ponownie usiadł w fotelu i przez jakiś czas bezmyślnie wpatrywał się w wiszący na przeciwległej ścianie wspaniały obraz pędzla Fragonarda. Nie widział jednak ani pełnej wdzięku postaci w romantycznym ogrodzie, ani unoszących się nad nią amorków. Dostrzegał jedynie nieznośną perspektywę przebywania w nudnym towarzystwie królowej, której jedyną zaletą, jak przypuszczał, będzie jej arystokratyczna krew. Myślał o pretensjonalnych dworach małych państw odwiedzanych w czasie podróży po Europie oraz o władcach spotykanych podczas koronacji lub uroczystości pogrzebowych, w których musiał uczestniczyć. Wszyscy byli tacy sami - przeświadczeni o swej ważności i panicznie bojący się utraty władzy. Tematem ich rozmów były niezmiennie sprawy rodzinne, wydarzenia towarzyskie albo plotki docierające z innych dworów, które do złudzenia przypominały ich własny.

Pamiętał marne potrawy, których nie cierpiał, jednakowe na wszystkich stołach, niewygodne posłania i ciągnące się w nieskończoność ceremonie państwowe. Wiedział, że królowa wprowadzi do jego własnego pałacu to wszystko, co tak bardzo go irytowało i czego za wszelką cenę starał się unikać.

Obecnie, jako człowiek nieżonaty, mógł do minimum ograniczyć wszystkie ceremonie dworskie. Spędzał czas jak angielski dżentelmen z wiejskiego majątku. Polował więc i strzelał, kiedy tylko przyszła mu na to ochota, spraszał gości, ale tylko takich, których towarzystwo go bawiło, a pompatyczne ceremonie zostawił premierowi i członkom gabinetu, z wyjątkiem jednej czy dwóch uroczystości państwowych, w których osobiście uczestniczył.

Zastanawiając się nad tym wszystkim, doszedł do wniosku, iż mieszkańcy Valdastien widzą swego monarchę rzadziej niż poddani w którymkolwiek z europejskich krajów. I może właśnie dlatego, pomyślał z przekorą, są znacznie od nich szczęśliwsi. Królowa to wszystko zmieni! Będzie się chciała pokazywać na niezliczonych publicznych imprezach, odwiedzać szpitale, otrzymywać narecza kwiatów i objeżdżać kraj w tłumie wiwatujących na jej cześć obywateli. Będzie również bez potrzeby ingerować w bieżące sprawy dworu, który według króla, mającego niewątpliwy talent organizacyjny, funkcjonował bez zarzutu.

Zamiast zasiadać do stołu ze swymi przyjaciółmi, spędzać czas zgodnie z własnymi Upodobaniami, czytać w gabinecie, czy też udawać się sekretnym przejściem na schadzkę z La Belle lub inną aktualną mieszkanką pawilonu, będzie musiał prowadzić beznadziejne rozmowy z jakąś nudną Frau.

Jej damy dworu będą z pewnością jeszcze bardziej pospolite i nudne niż ona sama. Cóż za nieznośna perspektywa!

Król doskonale wiedział, że nie ma wyboru. Premier z pewnością nie nalegałby na spotkanie, gdyby nie silna presja innych polityków, no i, oczywiście, gdyby nie konieczność zabezpieczenia Valdastien i jego mieszkańców przed niemiecką ekspansją.

Jeszcze gorsza była perspektywa zajęcia tronu przez obcego władcę, w razie gdyby zmarł nie pozostawiając po sobie następcy. Grecy całkiem niedawno rozpaczliwie poszukiwali kandydata do korony. W efekcie na tronie greckim zasiadł młodszy syn króla Danii, przyjmując imię Jerzego I.

Maksymilian nie miał złudzeń. Wiedział, że jeśli coś takiego wydarzy się tutaj, w Valdastien, kraj nie zachowa suwerenności, jest bowiem zbyt mały. Nie było innego wyjścia, dla dobra sprawy król musiał się poświęcić.

Panował w Valdastien już osiem lat i nie zmarnował tego czasu. Był władcą niekonwencjonalnym, ale nikomu to nie przeszkadzało; w każdej sytuacji kierował się jedynie własnym interesem, a ludzie właśnie za to go podziwiali.

Teraz miał zapłacić, za wolność, którą tak długo się cieszył. Lecz cena tej wolności wydała mu się zbyt wygórowana.

- Bóg jeden wie, gdzie znajdę kobietę, którą mógłbym przynajmniej zaakceptować w roli żony - szepnął do siebie.

W tym momencie, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, zobaczył cały korowód księżniczek przesuający się przed jego oczami - wysokie, niskie, grube, chude, ciemnowłose, blondynki, rude - wszystkie w oczach króla były wyjątkowo nieatrakcyjne i na samą myśl o dotknięciu którejs z nich wzdrygnął się z obrzydzeniem. Wiedział, że pomimo to jedna z nich w końcu urodzi mu dzieci, jedna z nich włoży koronę Valdastien i zostanie jego żoną.

- Nie zniosę tego! - zaprotestował głośno.

I znów, jakby na rozkaz jakichś nadprzyrodzonych mocy, scena przed jego oczami uległa zmianie. Tym razem ujrzał wszystkie piękne kobiety, którymi przejściowo się interesował.

Każda z nich wydawała mu się pod jakimś względem doskonała i niepowtarzalna, podobnie jak obrazy, którymi uzupełniał pałacowe zbiory, jak klejnoty, które ofiarowywał za okazane względy, i jak piękno, - którego poszukiwał w architekturze.

Z całej duszy nienawidził brzydoty. Zdawał sobie sprawę, że zamiłowanie do piękna odziedziczył w równym stopniu po ojcu, jak i po matce, która miała w żyłach domieszkę węgierskiej krwi i była jedną z najpiękniejszych kobiet, jakie kiedykolwiek widział.

Doskonale jeździła konno. Zmarła, niestety, w bardzo młodym wieku, ponieważ, podobnie jak on sam, wolała dzikie konie od łagodnych i posłusznych wierzchowców, których mogła bezpiecznie dosiadać. Była piękną kobietą nawet w chwili śmierci. Jej nieprzeciętny urok na zawsze pozostał w jego pamięci. Dzięki niej wiedział, czego szukać w każdej kobiecie, lecz jak dotąd w żadnej tego nie znalazł.

Przerażony wizją przyszłości miał wrażenie, że nieoczekiwanie znalazł się nad przepaścią. Poczul się bezradny, utracił pewność siebie. Wiedział jednak, że musi wejść na tę drogę, która na zawsze zniszczy jego spokój i radość życia.

Wstał z fotela i zaczął nerwowo przemierzać pokój wzdłuż i wszerz. Wtem, jakby uciekając od własnych myśli, których dłużej już nie mógł znieść, zszedł po schodach do gabinetu. Sięgnął bezwiednie do kieszeni kamizelki w poszukiwaniu klucza.

Wiedział, że był to środek uśmierzający ból, tak jak wino, jedynie na bardzo krótko, ale tylko La Belle mogła mu chociaż na chwilę pomóc zapomnieć.

Ktoś otworzył drzwi do pokoju do nauki, lecz księżniczka Zita, zaszyta w kącie przy oknie i zajęta czytaniem, nawet nie podniosła głowy. Lektura książek zawsze pochłaniała ją bez reszty. Często nocą wędrowała myślami w świat fantazji, zdarzało jej się to nawet w dzień, jeśli nie działo się akurat nic ciekawego.

W tej chwili również błędziła myślami daleko i dopiero gdy zdała sobie sprawę z tego, że ktoś stoi obok niej, podniosła głowę i zobaczyła swoją starszą siostrę, Sophie.

- Zgadnij, co się wydarzyło? - odezwała się Sophie. To, co Zita właśnie czytała, interesowało ją o wiele bardziej, zapytała więc niechętnie:

- No, co się wydarzyło?

Nie spodziewała się sensacji. Wiedziała jednak, że musiało to być przynajmniej coś nieoczekiwanego, w przeciwnym wypadku Sophie nie wróciłaby do klasy i nie oderwałaby jej od lektury.

Sophie usiadła naprzeciwko niej przy oknie i wtedy dopiero obwieściła nowinę:

- Z trudem mogę w to uwierzyć, lecz Mama jest absolutnie pewna, że on właśnie dlatego przyjeżdża.

- O kim ty mówisz? - zapytała Zita. - Kto przyjeżdża?

- Król Maksymilian poinformował Papę, że odwiedza wszystkie kraje sąsiadujące z Valdastien i chciałby zatrzymać się u nas na kilka dni.

Głos Sophie brzmiał tak jak zwykle: spokojnie i raczej bezbarwnie, ale jej niebieskie oczy zdradzały podniecenie, a kiedy skończyła mówić, spojrzała na siostrę z niepokojem.

Zita dłuższą chwilę milczała.

- Król Maksymilian? Jesteś pewna? - spytała w końcu.

- Całkowicie - odpowiedziała Sophie. - Mama uważa, że przyjeżdża prosić o moją rękę.

- Niemożliwe! - W głosie Zity zabrzmiało niedowierzanie. - Zawsze nam mówiono, że król Maksymilian to zatwardziały kawaler, że nikogo nie pragnie poślubić, choć mnóstwo kobiet bez wahania oddałoby mu swą rękę. - Sophie nie odpowiedziała, Zita mówiła więc dalej, jakby do siebie: - Wiem, dlaczego zmienił zdanie. Słyszałam, jak przedwczoraj Papa rozmawiał z baronem Meyerem. Bismarck chce za wszelką cenę powiększyć terytorium Niemiec. Tak! Jestem przekonana, że celem króla Maksymiliana jest zbudowanie trwałego sojuszu przeciwko Niemcom. Zapewne z tego samego powodu musi mieć również dziedzica.

Zita nie spodziewała się, by jej siostra miała na ten temat cokolwiek do powiedzenia. Sophie zupełnie nie interesowała się polityką; nigdy się nie przysłuchiwała rozmowom prowadzonym przez ojca z mężami stanu, których u siebie gościł, nigdy również nie zdobyła się na przeczytanie jakiegokolwiek gazety.

Zita uwielbiała zarówno lekturę gazet, jak i książek. Uważała, że jej umysł podzielony jest na dwie części: jedna zarezerwowana jest wyłącznie dla polityki i problemów nurtujących wszystkie kraje europejskie; druga - to królestwo fantazji, gdzie wszystko jest piękne jak w bajce. Ten świat także miał swoje problemy, bp miał i mieszkańców: nimfy i satyry, chochliki i elfy, a także syreny, które swą urodą i urzekającym śpiewem wabiły żeglarzy, a ich statki doprowadzały do zguby.

Właśnie o tym czytała, kiedy pojawiła się Sophie. Zita z trudem oderwała się od syren o długich, jasnych włosach, unoszących się na falach i skoncentrowała uwagę na problemach poszukującego żony króla Maksymiliana. W

końcu pomyślała, że obie historie właściwie aż tak bardzo się od siebie nie różnią.

Zita wiedziała, że Maksymilian utrzymuje najpiękniejsze i najbardziej fascynujące kobiety, które pojawiały się w teatrze. Gdyby jej matka, Wielka Księżna, zorientowała się, jak świetnie poinformowaną ma córkę, z pewnością nie byłaby zachwycona.

Nauczyciel, który dawał Zicie lekcje gry na fortepianie, był kiedyś pianistą w Paryżu, doskonale więc znał tamtejszy świat artystyczny, niesłychanie atrakcyjny dla księżniczki z małego, spokojnego kraju.

- Proszę, niech mi pan o tym opowie, Monsieur! - błagała, kiedy lekcja już była skończona. Profesor chętnie ulegał namowom spragnionej wiedzy uczennicy.

Opowiadał jej o wielkich indywidualnościach teatru, a ponieważ często jeździł do Paryża w odwiedziny do swych dorosłych dzieci, które założyły tam rodziny, Zita doskonale była zorientowana we wszystkich bieżących wydarzeniach artystycznych. Profesor opisywał primadonny, które ściągają do opery tłumy wielbicieli, gwiazdy scen kawiarnianych, wspaniałe kobiety, które do tego stopnia oszalały mężczyźni i podbijały ich serca, że wydawali fortunę na stroje, klejnoty, powozy i konie oraz spełniali wszystkie zachcianki swych wybranków.

Zita słuchała tych opowieści z ogromnym zainteresowaniem, więc profesor często przynosił ze sobą francuskie czasopisma, które drukowały nie tylko recenzje z przedstawień, ale zamieszczały również opisy różnych skandali i plotki o tych, którzy wypełniali loże i tworzyli widowisko.

W owych czasopismach często pojawiała się imię króla Maksymiliana, który wydał się Zicie bardzo interesującym mężczyzną. Sądząc po jego wizerunkach i opisach

zamieszczanych w gazetach, wyglądał właśnie tak, jak według niej król powinien wyglądać.

Niezwykle przystojny, silny i władczy, na pierwszy rzut oka wyróżniał się spośród zwykłych śmiertelników. A w dodatku absolutnie nie był podobny do żadnego z jej królewskich krewnych.

Ponieważ profesor był człowiekiem niezwykle gadatliwym, a Zita potrafiła pociągnąć go za język, wkrótce zdobyła wszystkie informacje o aktorkach, którymi król się interesował. A kiedy La Belle zamieszkała w Valdastien, Zita natychmiast się o tym dowiedziała.

- Niech mi pan powie, jaka ona jest - prosiła profesora.

- Piękna, o figurze bogini! - odpowiedział. - Gdy wychodzi na scenę w prześwitującej sukni, która uwidacznia doskonałość jej ciała, widownia zamiera z zachwytu. Nie ma większego komplementu dla aktorki niż absolutna cisza widowni, urzeczona jej widokiem i wspaniałą grą. Zita słuchała zafascynowana. Nie mogła jednak pojąć, jak La Belle mogła, choćby nawet dla króla, zrezygnować z tych ogromnych owacji, którymi obdarzała ją co wieczór rozentuzjasmowana publiczność.

- Czy nie poczuje się osamotniona prowadząc tak spokojne życie w kraju, który jest chyba dość podobny do naszego? - zapytała Zita.

Profesor uśmiechnął się.

- Król będzie ją oklaskiwał.

- Czy to znaczy, że ma dla niego tańczyć? - zapytała Zita.

Jej dociekliwość przywołała profesora do porządku. Uświadomił sobie, iż stanowczo zbyt dużo powiedział. Młoda dziewczyna, która w dodatku była księżniczką, nawet nie powinna wiedzieć o istnieniu takich kobiet jak La Belle.

- Lekcja skończona, Wasza Wysokość - rzekł zupełnie innym tonem. - Jutro skoncentrujemy się na kompozycjach Liszta i nie będziemy już marnować czasu na plotki.

- Ależ profesorze - ciągnęła Zita swym czarującym głosem, nie pozbawionym jednak obłudy - rozmowa z panem otwiera przede mną nowe horyzonty. A muzyka, jeśli płynie z serca, podobnie jak umysł nie może być zniewolona. - Mówiąc te słowa, była przekonana, że to jest właśnie język, który profesor zrozumie i doceni.

- Wasza Wysokość jest niezwykle łaskawa - powiedział. - Jednak nie powinienem był mówić o tego typu kobietach.

- Jeżeli tego typu kobiety potrafią tak pięknie tańczyć, jak pan twierdzi, to wnoszą tańcem piękno w nasze życie, a przecież tego chyba wszyscy szukamy - odparła Zita.

- To prawda, absolutna prawda - zgodził się profesor. - Teraz jednak opowiem Waszej Wysokości o wspaniałej aktorce Rachel oraz o największych primadonnach, śpiewających arie operowe, ponieważ tego wykładu jeszcze nie skończyłem.

- Tak, oczywiście, profesorze - zgodziła się Zita. - Ale La Belle również mnie interesuje i gdyby pan znalazł w jakimś czasopiśmie jej zdjęcie, bardzo bym chciała je zobaczyć.

Doskonale wiedziała, że go nie zwiedzie. Wcale nie było trudno się zorientować, o co naprawdę chodziło. Nie interesował jej kunszt artystyczny La Belle, lecz jej powiązania z królem Maksymilianem.

Ciekawa jestem, co go w niej pociąga? - zadawała sobie w myślach pytanie.

Postanowiła, że będzie molestować profesora, dopóki jej nie przyniesie zdjęcia La Belle. Sama się przekona, co oprócz tańca sprawiło, że król zdecydował się zabrać ją z Paryża do Valdastien.

Jeśli matka ma rację, król Maksymilian przybywa teraz do Aldross, żeby poślubić Sophie. To niesamowite! Nigdy nie przypuszczała, że coś takiego może się zdarzyć. Chyba że matka się myli.

Kiedy wreszcie w pełni dotarł do niej sens słów siostry, krzyknęła uradowana:

- Sophie, jesteś najszcześniejszą dziewczyną na świecie! Czy wiesz, jaki fascynujący i jak zabójczo przystojny jest król Maksymilian? Papa powiedział, że na całym naszym kontynencie nie ma monarchy, który dorównałby mu prezencją czy sprawnością fizyczną. Któregoś roku wspiał się na Matterhorn. Poza tym w Valdastien będziesz miała najwspanialsze, niezwykle ogniste konie. - Gdy to mówiła, przypomniała sobie, że Sophie wcale nie przepada za takimi końmi. Ich babka, z pochodzenia Węgierka, słynęła w swej ojczyźnie z jeździeckich umiejętności i z urody. Lecz zamiłowanie do koni tylko Zita po niej odziedziczyła.

- Nie obchodzą mnie konie, tylko mieszkańcy Valdastien - powiedziała Sophie nieco wyniośle. - Chcę, aby mnie szanowali i podziwiali. Jestem przekonana, Zito, że będę bardzo dobrą królową.

- Oczywiście, najdroższa - powiedziała Zita impulsywnie. - Najważniejsze, że będąc królową staniesz się jednocześnie żoną króla Maksymiliana.

- Nie sądzę, by Mama szczególnie go lubiła. Z pewnością jednak chciałyby zapewnić mi wysoką pozycję. Gdyby nie to, dążyłaby raczej do mojego mariażu z margrabią Baden - Raden.

Twarz Zity wykrzywił lekki grymas.

- Och, nie, Sophie! On jest przeraźliwie nudny! Nigdy nie ma do powiedzenia nic, co warto by było zapamiętać lub co wymagałoby natychmiastowej odpowiedzi.

- A ja uważam, że jest sympatyczny - sprzeciwiła się Sophie.

Zita w zamyśleniu spojrzała na siostrę. Z tego, co słyszała o królu Maksymilianie, określenie „sympatyczny” zupełnie do niego nie pasowało.

Profesor nie był jedynym źródłem informacji o królu Valdastien. Zita wiele o nim słyszała od Madame Goutier, która przybyła do pałacu, aby udzielać księżniczkom lekcji francuskiego.

Paryżanka z dobrej rodziny, obecnie wdowa po obywatelu Aldross, nigdy nie straciła kontaktu ze swym rodzinnym krajem. Nie tylko wyjeżdżała regularnie do Paryża, lecz za pośrednictwem niezliczonych tamtejszych krewnych znała na bieżąco wszystkie miejscowe plotki.

Język francuski okazał się dla Sophie zbyt trudny, nigdy więc nie uczestniczyła w towarzyskich rozmowach z Madame Goutier, tylko natychmiast po zakończeniu lekcji oddalała się pośpiesznie, pozostawiając Zitę sam na sam z Francuzką.

- Proszę mi opowiedzieć, co nowego wydarzyło się w Paryżu, Madame - prosiła Zita.

Madame Goutier prowadziła samotne życie, bardzo chętnie więc uczestniczyła w takich rozmowach. Opowiadała Zicie o cesarzu i cesarzowej, o strojach, które Frederick Worth projektował nie tylko dla arystokracji, ale również dla ludzi z półświatka, ubierających się nawet z większym przepychem i bardziej obwieszonych klejnotami niż bywalcy pałacu Tuileries.

To właśnie od Madame Goutier Zita dowiedziała się o istnieniu świata, o którym księżniczka ani wiedzieć, ani tym bardziej dyskutować nie powinna. Od niej słyszała o nieprawdopodobnej rozrzutności kobiet, które wykorzystując swą urodę najpierw usidlały mężczyzn, a potem zmuszały do wydawania na nie ogromnych fortun. Natomiast to, czego

Madame nie dopowiedziała, Zita, dzięki własnej inteligencji, potrafiła sobie uzupełnić.

Cesarz nie robił tajemnicy ze swoich przygód miłosnych, więc córka Madame Goutier mogła systematycznie przekazywać najświeższe informacje. Księżę Napoleon także afiszował się ze swymi kochankami, a barona Hausmanna, człowieka, który przebudował Paryż, widywano często, jak ostentacyjnie paradował w powozie z młodą aktorką, Francine Cellier.

Zita słyszała również, że król Niderlandów rozkochany jest w Madame Mustard i wydał już na nią astronomiczną sumę pieniędzy.

Madame Goutier, podobnie jak profesor, paplała bez zastanowienia, nie mając nawet pojęcia, że aż tak wiele z tej paplaniny pozostawało w pamięci uczennicy.

- Gdybym tak mogła zobaczyć Paryż... - rozmarzyła się Zita.

Była przekonana, że wszystko skończy się na marzeniach, posegregowanych i skatalogowanych jak książki w bibliotece, do których będzie sięgać, ilekroć poczuje, że pałac jest przeraźliwie nudny, a puste życie dworskie niemożliwe do zniesienia. Aż tu nagle pojawia się jak meteor mężczyzną tak przystojny, tak znany i pełen temperamentu, a w dodatku ma być gościem pałacu w Aldross.

- Nie mogę wprost uwierzyć, że to prawda! - wykrzyknęła znowu. - Sophie, jakie to podniecające. Obiecaj mi, że jeśli za niego wyjdiesz, to od czasu do czasu zaprosisz mnie do Valdastien. W przeciwnym razie złamiesz mi serce!

Zita mówiła błagalnym, przepełnionym uczuciem głosem, Sophie natomiast odpowiedziała wojno, tonem jak zwykle beznamiętnym.

- Nie, Zito! Nie zaproszę cię do Valdastien. I nie chcę, żebyś ze mną gdziekolwiek jeździła. Jesteś na to zbyt piękna!

Rozdział 2

Jak możesz być tak niesprawiedliwa, Mamo? - zapytała Zita z oburzeniem.

Wielka Księżna milczała przez chwilę, jakby szukając właściwych słów.

- To jest wielka szansa dla Sophie na wspaniały mariaż, Zito, i nie życzę sobie, byś się do tego wtrącała lub tę szansę zniszczyła.

- Dlaczego miałabym to zrobić?

Wielka Księżna zignorowała jej pytanie. Powiedziała jedynie:

- Nie mam zamiaru z tobą dyskutować. Pozostaniesz na górze i nie będziesz brała udziału w żadnej uroczystości przygotowanej na cześć króla Maksymiliana. Jeżeli mnie nie usłuchasz, zostaniesz odesłana do któregoś z naszych krewnych.

Zita zamilkła, dochodząc do wniosku, że nawet jeśli czasami pałac wydawał się jej ponury, daleko mu było do nudnych i przygnębiających domów jej ciotek i kuzynów zamieszkałych w jeszcze bardziej odizolowanych od świata zakątkach kraju.

Po pewnej chwili zerwała się z krzesła i wyszła z pokoju, nieco zbyt głośno zamykając za sobą drzwi.

Wielka Księżna westchnęła. Zawsze uważała Zitę za trudne dziecko. Była taka, jak jej ojciec. Sophie natomiast, posłuszna, spokojna i zrównowazona, po niej odziedziczyła charakter.

Wielka Księżna była Angielką, daleką krewną królowej Wiktorii, a więc Zita zawsze rozmawiała z matką po angielsku. Teraz jednak, biegnąc korytarzem w kierunku komnat ojca, myśli, jakie powstawały w jej głowie, formułowała już w swoim ojczystym języku.

Wbiegła do gabinetu i zastała tam ojca. Był sam. Przebiegła przez pokój, wołając z oburzeniem:

- Mama mówi, że nie będę mogła być obecna ani na obiedzie wydanym na cześć króla Maksymiliana, ani na balu. Właściwie nawet go nie zobaczę. Nie jestem w stanie uwierzyć, że i ty aprobujesz ten zakaz.

Wielki Książę podniósł oczy znad gazety i natychmiast zauważył gniewny błysk w zielonych oczach Zity, jej rozpalone policzki i rozwiane kasztanoworude włosy, otaczające głowę jak płomienie, co świadczyło o tym, że ich właścicielka biegła tu w pośpiechu. Gdy wreszcie przemówił, jego oczy były łagodne, a głos bardzo czuły.

- Jest mi niewymownie przykro, moja droga. Obawiałem się, że to ci się nie spodoba.

- A więc wiedziałeś! - oskarżająco powiedziała Zita. - Och, Papo, jak mogłeś być taki okrutny?

Wielki Książę wyciągnął rękę w stronę Zity, a ona ujęła ją i klękając przy krześle ojca, spojrzała na niego błagalnie.

- Wiesz, jak tu ostatnio było nudno - powiedziała. - Taniec sprawiłby mi taką radość. Ale najbardziej pragnęłabym zobaczyć króla Maksymiliana. Zawsze tego pragnęłam.

Palce Wielkiego Księcia zacisnęły się na dłoni córki.

- Obawiam się, moja droga, że to twoja uroda jest prawdziwą przyczyną, dla której Sophie wraz z matką zdecydowały, iż nie będziesz przedstawiona Jego Wysokości.

- Och, wiem, że Sophie stwarza takie pozory, jakby była o mnie zazdrosna, wiem też, że Mamie nie podoba się moje zachowanie w stosunku do ciebie. Ale przecież to nie powód, żeby mnie izolować od wszystkich, jakbym była trędowata!

Wielki Książę uśmiechnął się, ale gdy się odezwał, jego głos był wyjątkowo poważny.

- Kiedy się dowiedziałem, co postanowiono, byłem przekonany, że tobie się to nie spodoba. Ale, kochanie, naprawdę nic na to nie mogę poradzić.

- Dlaczego? - zapytała Zita ze złością.

- Ponieważ - tłumaczył cierpliwie Wielki Książę - to jest sprawa ogromnej wagi. Doskonale chyba rozumiesz, że takie małe kraje jak nasz powinny się jednoczyć przeciwko niemieckiej ekspansji. Jeśli król Maksymilian poślubi Sophie, zyska na tym zarówno Valdastien, jak i Aldross. Oba kraje będą znacznie silniejsze niż w chwili obecnej. - Był przekonany, że Zita zrozumie, o co mu chodzi, ponieważ bardzo często rozmawiał z nią o tym, co się dzieje w Europie.

- Wydawało mi się, że Niemcy bardziej zainteresowani są Austrią - odezwała się po chwili Zita.

- Najpierw Austrią, później Bawarią, następnie przyjdzie kolej na nas, a w końcu może i na Francję. Któż to wie?

Zita głęboko westchnęła. Ojciec miał podstawy do obaw. Sama pełna była niepokoju, że tak właśnie może się stać, jeśli Bismarck od słów przystąpi do czynów., Przytuliła policzek do dłoni ojca i powiedziała:

- Pomimo to, Papo, bardzo bym chciała pójść na bal. Przyrzeknę, jeśli sobie tego życzysz, że nie zatańczę z królem.

- Ale on mógłby chcieć z tobą zatańczyć, skarbie - odpowiedział Wielki Książę. - I tego właśnie obawiają się twoja matka i Sophie.

Zita nie poruszyła się, lecz z policzkiem wciąż przyciśniętym do dłoni ojca pomyślała, iż po raz pierwszy któreś z rodziców przyznało, że jest piękna. Oczywiście, doskonale zdawała sobie sprawę z tego, jak bardzo jest podobna do swej słynnej węgierskiej babki.

Poprzednia Wielka Księżna była sławna w całej Europie i mogła zrobić znacznie lepszą partię, gdyby nie przyjęła oświadczyn Wielkiego Księcia Aldross.

- Twoja babka zakochała się w dziadku od pierwszego wejrzenia - powiedział pewnego razu Wielki Książę, kiedy Zita była jeszcze bardzo mała. Patrzyli oboje na olbrzymi portret babki wiszący w sali tronowej.

Zita natychmiast, prawie bez zastanowienia, odpowiedziała rezolutnie:

- Jeżeli dziadek wyglądał tak jak ty, Papo, to wcale się jej nie dziwię. Musiał być wyjątkowo przystojnym mężczyzną.

- Dziękuję, kochanie - odpowiedział Wielki Książę. - Z satysfakcją przyznaję, że choć podobny jestem do ojca, wiele cech odziedziczyłem również po mojej pięknej matce: głównie wielką miłość do koni oraz umiejętności jeździeckie, no i, co najważniejsze, utrwaliłem jej podobiznę w tobie.

Wielki Książę bardzo kochał i podziwiał matkę i prawdopodobnie dlatego od chwili narodzin bardzo pokochał również swoje trzecie dziecko. Miał już syna Henricha i córkę Sophie i chociaż głośno o tym nie mówił, bardzo pragnął drugiego syna. Ale wystarczyło, że zobaczył Zitę, a już nie wiedzieć czemu poczuł, że to dziecko znaczy dla niego więcej niż pozostała dwójka.

Gdy dziewczynka nieco podrosła i z dnia na dzień stawała się coraz piękniejsza, urzekając wszystkich swymi rudymi włosami i zielonymi oczami, Wielki Książę spędzał w pokoju dziecinnym znacznie więcej czasu, niż czynił to kiedykolwiek przedtem.

Kiedy miała osiem lat, mimo protestów Wielkiej Księżnej, ojciec zabrał ją ze sobą na jedną ze swych górskich wypraw. Jego małżonka ich nie cierpiała, ale w końcu musiała się z nimi pogodzić.

- Chce poznać swój lud, powinienem więc jak najczęściej z nim przebywać - powiedział stanowczo Wielki Książę.

Na wyprawy wyruszał zazwyczaj samotnie, ubrany w krótkie, skórzane spodnie, zieloną kurtkę oraz tyrolski

kapelusz - typowy strój noszony przez Bawarczyków i mieszkańców Aldross. Zatrzymywał się w małych karczmach, pił wino, które dojrzewało w dolinach, i śpiewał ze swymi poddanymi popularne pieśni, znacznie lepiej niż zwykła mowa oddające myśli i uczucia prostych ludzi. Mieszkańcy Aldross uwielbiali go, ponieważ doskonale znał ich kłopoty i rozumiał wszystkie problemy. Dodatkowe powody systematycznego odbywania tych górskich wycieczek wywoływały jedynie uśmiech i zyskiwały mu opinię prawdziwego mężczyzny.

Zita uwielbiała te wyprawy. Mogła sama się sobą zajmować, nikt jej nie rozpieszczał, nikt nie pouczał ani nie mieszał się do jej spraw, tak jak to robiły nianie i guwernantki, nie mówiąc już o jej własnej matce.

Połowę drogi na szczyt górski, wybrany przez ojca jako cel wędrówki, pokonywali konno, po czym już pieszo, poprzez sosnowy las, wspinali się na nagie skały, wędrując tak długo, że Zita aż padała ze zmęczenia.

Bardzo się starała nie narzekać, czasami jednak wyrywało jej się wyznanie, że jej małe nóżki nie są w stanie iść dalej. Wtedy zatrzymywali się nad jakimś jeziorem, a Wielki Książę zachęcał, aby popływała w zimnej, krystalicznie czystej wodzie, bo wtedy na pewno opuści ją zmęczenie i poczuje się znowu rześko.

Na pierwszej wyprawie z ojcem Zita nauczyła się pływać i później czuła się już w wodzie jak ryba. Nigdy jednak nie wspominała o tym w pałacu. Pływała nago, a chociaż nikt prócz ojca jej nie widział, matce na pewno bardzo by się to nie spodobało.

Każdego roku wyruszali gdzieś razem na tydzień czy nawet na dziesięć dni i Wielka Księżna jakoś nie była w stanie im w tym przeszkodzić.

Wracali brązowi od słońca, w doskonałej kondycji i świetnym humorze, lecz mało mówili o tym, gdzie byli i jak spędzali czas.

Gdy Zita skończyła piętnaście lat, Wielka Księżna stanowczo jej zabroniła udziału w jakichkolwiek wyprawach i żadne prośby dziewczyny nie mogły nakłonić ojca, by ją znów wziął ze sobą.

Nie mogła zrozumieć, dlaczego nagle to, co sprawiało radość i jej, i ojcu, objęto tak surowym zakazem. Dopiero gdy zaczęły do niej docierać informacje o mężczyznach, którzy w Paryżu wydawali fortuny na piękne kobiety z półświatka, zaczęła sobie niejasno uświadamiać, dlaczego jej ojciec tak często samotnie wymykał się z pałacu. Wróciły do niej na wpół już zapomniane słowa, których dawniej nie rozumiała.

- Nie pozwolę, aby któraś z mych córek miała cokolwiek wspólnego z takimi kobietami! - oznajmiła pewnego dnia Wielka Księżna, lecz zamilkła na widok Zity wchodzącej do pokoju.

Innym razem dotarły do niej wypowiedziane podniesionym głosem słowa:

- Czy myślisz, że twoja reputacja nie cierpi na tym, że zadajesz się z tymi... - I znowu matka przerwała w pół zdania.

Zita stopniowo przypominała sobie inne szczegóły, a powiązawszy je w logiczną całość, zrozumiała wreszcie, dlaczego zabroniono jej wyjazdów z ojcem.

Pewnej nocy spała w niewielkiej, nisko sklepionej izbie z pięknym widokiem na odległe szczyty gór. Przez otwarte okno padało na jej twarz światło księżycy i to ją obudziło, mimo że sen miała mocny po dniu spędzonym na świeżym powietrzu. Poprzedniego dnia wędrowali wiele godzin, potem pływali w lodowato zimnej wodzie, aż wreszcie dotarli do uroczej małej karczmy, położonej wysoko w górach. Ojciec nigdy dotąd jej tu nie zabierał.

Młoda, jasnowłosa kobieta, z cerą jak krew z mlekiem i oczami niebieskimi jak bławatki, rzuciła się w ich stronę z okrzykiem nieopisanego radości.

- Wróciłeś - powiedziała bez tchu do Wielkiego Księcia. - Myślałam, że już nigdy cię nie zobaczę.

Uśmiechnął się, wyciągnął rękę, aby dotknąć jej policzka, i powiedział:

- Zawsze dotrzymuję obietnic, Nevi. Tym razem przyprowadziłem moją córkę, aby poznała najpiękniejszą kobietę w Aldross!

Zjedli wspaniały obiad i Zicie pozwolono skosztować odrobinę miejscowego wina. Później bez protestu poszła na górę do sypialni, gdyż powieki same opadały jej ze zmęczenia, i gdy tylko dotknęła głową poduszki, natychmiast zasnęła.

Teraz, z księżycową poświatą na twarzy, rozmyślała, jak bardzo jest szczęśliwa, i kiedy przenosiła się znowu do krainy snów, usłyszała czyjś cichuteńki śmiech, a następnie głos ojca, niski i jakiś dziwnie zmieniony. Brzmiało to bardzo zagadkowo, była jednak zbyt śpiąca, żeby się nad tym zastanawiać. Rankiem natomiast wszystko uleciało jej z pamięci.

Kiedy sobie przypomniała to zdarzenie, skojarzyła je natychmiast z niezadowoleniem matki, które zawsze towarzyszyło wyprawom ojca. Bo choć Zita nie mogła z nim jeździć, książę bynajmniej nie zaprzestał swych górskich eskapad, co bardzo matkę irytowało.

Dzieci rzadko potrafią być krytyczne w stosunku do swoich rodziców, ale Zita stopniowo zaczęła inaczej oceniać więź łączącą jej ojca z matką. Zorientowała się, że ich małżeństwo było wynikiem pewnego układu i że poślubienie krewnej brytyjskiej rodziny królewskiej było ogromnym zaszczytem dla Wielkiego Księcia, a dla Aldross ważnym

aktem politycznym, ponieważ w razie potrzeby kraj mógł liczyć na brytyjską przyjaźń i pomoc.

Wielka Księżna była typową Angielką zarówno jeśli chodzi o wygląd, jak i sposób bycia. Sztywna, nieśmiała i (jak Zita mogła ocenić, kiedy już dostatecznie podrosła) nieco zimna i mało wrażliwa. Bardzo się różniła od serdecznych, wylewnych i skorych do zabawy mieszkańców Aldross. Ludzie często tu się śmiali, ponieważ byli szczęśliwi, a śpiewali, kiedy byli zajęci pracą. Gdy zapadał zmrok, głosy ludzi wracających z pól do swych domów rozbrzmiewały niczym dzwonki i zdawały się unosić w kierunku pokrytych śniegiem wierzchołków gór.

Dopiero w tym roku, mając prawie osiemnaście lat, Zita ujrzała wreszcie w swej matce nie tylko żonę, lecz po prostu zakochaną w mężu kobietę.

Przeżyła szok, gdy z nagłą jasnością uświadomiła sobie, że jej ojciec, odnosząc się do swej żony z niewątpliwym szacunkiem i troską, nawet w najmniejszym stopniu nie oddał jej, jak to mówią poeci, swego serca.

Biedna mama! - litowała się Zita.

Zdecydowała wtedy, że nigdy się nie zgodzi wyjść za człowieka, którego nie będzie kochała z wzajemnością, bez względu na to, jak ważne będzie to małżeństwo.

Patrząc teraz na swych rodziców zupełnie innymi oczami, pomyślała, że jej ojciec, tak bardzo przystojny i atrakcyjny dla kobiet, często musi się czuć jak w potrzasku.

Kraj, którym rządził, był niewielki, a małżeństwo uniemożliwiało mu podróże tak częste i dalekie, jakich: by pragnął. Wielokrotnie opowiadał Zicie o swych dawnych wozajach. Kiedy był młody, wyjeżdżał do Egiptu i Rosji, w Paryżu był wielokrotnie, ale niechętnie o tym mówił. Gdy Zita chciała się dowiedzieć, co tam robił, mówił o Rzymie, a kiedy usiłowała pociągnąć go za język pytając wprost o obrazy w

pałacu Tuileries, opowiadał jej o dziełach sztuki oglądanych we Florencji i Madrycie.

Po pewnym czasie, gdy dzięki rozmowom z profesorem i Madame Goutier Paryż jawił się w jej oczach jako miasto pięknych, czarujących i wesołych kobiet, mogła już zrozumieć, dlaczego tak chętnie bywał tam jej ojciec. Później, gdy się ożenił, wycieczki w góry stanowiły jedyną chwilę, kiedy czuł się wolny i mógł być znowu sobą.

Kochał swój kraj i kochał swoich poddanych, a jeśli na jego drodze zjawiały się kobiety, których oczy błyszczały, a ramiona wyciągały się w jego kierunku, to czyż mógł się im oprzeć? Z pewnością nie leżało to w jego naturze.

- Papy mi również żal - szepnęła Zita.

Żal jej było także samej siebie, ponieważ nie mogła już towarzyszyć ojcu w jego wyprawach. Musiała zostawać w pałacu w towarzystwie matki, która była wtedy bardziej niż zazwyczaj, drażliwa, wszystko krytykowała, więc atmosfera w domu stawała się, nie do zniesienia. Trwało to zwykle aż do powrotu ojca.

Wielki Książę z troską patrzył na zamyśloną córkę. Widział, że jego najukochańsze dziecko jest przygnębione. Jemu samemu również się to zdarzało.

- Wiesz, co zrobię, skarbie? - spytał, jakby śledził tok jej myśli. - Zgodzę się na to, że nie będziesz się pokazywała podczas wizyty króla, pod warunkiem że po jego wyjeździe oboje wybierzemy się na wspólną wycieczkę w góry.

Zita podniosła oczy, a twarz jej pojaśniała jakby padł na nią promień słońca.

- Naprawdę, Papo? To byłoby cudowne! Nie potrafię ci nawet powiedzieć, jak bardzo tęskniłam za tymi wspólnymi chwilami.

- Mnie również było ich brak, najdroższa - odpowiedział Wielki Książę. - Lecz twoja matka uparła się, że jesteś już za

duża, aby mi towarzyszyć, i muszę przyznać, że chyba miała rację.

- Ale tym razem będzie musiała ustąpić - powiedziała Zita. - Przyrzeknij mi, że dotrzymasz obietnicy i nie pozwolisz, by mama wpłynęła na zmianę twojej decyzji.

- Przyrzekam - odrzekł Wielki Książę. - Chciałbym wspiąć się na najodleglejszy szczyt naszych gór. Nie byłem tam już od dziesięciu lat. Będę ogromnie szczęśliwy, jeśli wraz ze mną zobaczysz to miejsce.

- Bardzo bym chciała, Papo. Mam nadzieję, że długo tam zostaniemy. To będzie takie cudowne uczucie, mieć cię tylko dla siebie.

Wielki Książę pochylił się i ucałował ją.

- Kocham cię, córeczko - powiedział. - I chciałbym zapewnić ci wszystko, co mogłoby uczynić cię szczęśliwą. Lecz nie zawsze zależy to tylko ode mnie. Wiesz o tym przecież.

- Tak, wiem, Papo. Niech król ożeni się z Sophie, to nie będziemy sobie przynajmniej zaprzętać głowy jej konkurentami. Miejmy nadzieję, że dzięki temu Aldross nie zostanie połknięte przez tego potwora Bismarcka.

Wielki Książę roześmiał się.

- Amen! A teraz, kochanie, popróbuj nie sprawiać żadnych kłopotów, dopóki się nie skończy królewska wizyta. Gdy wasza matka jest w dobrym nastroju, wszystko staje się dla mnie o wiele prostsze.

- Postaram się schodzić jej z, drogi - szczerze powiedziała Zita. - Mam wrażenie, że zawsze ją drażnię. Zupełnie nie wiem dlaczego.

Wielki Książę mógł właściwie odpowiedzieć na to jednym słowem: zazdrość. Wiedział jednak, że byłoby to nie fair, i dlatego milczał.

Gdy Zita czule go ucałowała, po czym wyszła z pokoju, przez dłuższy czas siedział i myślał o niej. Wiedział, że żyjąc w pałacu w kręgu najbliższych, pod kontrolą nieustannie krytykującej ją matki, zupełnie nie zdawała sobie sprawy ze swej fascynującej urody. A przecież tylko patrzeć jak mężczyźni zaczną tracić dla niej głowę.

Już jako chłopiec zauważał wyraz oczu mężczyzn, którzy niezależnie od wyglądu, wieku i pochodzenia patrzyli na jego matkę. I teraz, gdy tylko Zita się pojawiała, miał wrażenie, że dostrzega te same spojrzenia. Był absolutnie pewny, że jeśli król Maksymilian zamierzał wrócić do Valdastien z żoną, to mogąc wybierać, bez wątpienia wolałby Zitę. Starsza siostra powinna jednak pierwsza wyjść za mąż, a Sophie miała już dwadzieścia lat i najwyższy czas, żeby założyła własną rodzinę.

Problem tkwił w tym, że wyłączywszy margrabiego Baden - Baden, niewielu młodych mężczyzn z królewskich rodów bywało w Aldross lub zapraszało rodzinę książęcą do złożenia wizyty w ich kraju.

Wielka Księżna już nawet kiedyś powiedziała z rozpaczą w głosie, że trzeba coś zrobić, bo inaczej Sophie umrze jako stara panna.

- A cóż ja mogę zrobić? - zapytał Wielki Książę. - Królów czy książąt nadających się do ożenku nie znajduje się na zawołanie. Dobrze o tym wiesz, Louise, że wszyscy władcy sąsiednich państw mają już żony, a ich dzieci przeważnie bawią się jeszcze zabawkami.

- Jest król Maksymilian, ale on w ogóle nie wchodzi w grę - powiedziała wtedy ostro Wielka Księżna. - Zadaje się z osobami, które ty uważasz wprawdzie za atrakcyjne, ale o których nie mówi się w żadnym salonie!

- Słyszałem, że aktualnie przebywa z nim w Valdastien kobieta, co ma figurę przyprawiającą każdego mężczyznę o

zawrót głowy. - Wielki Książę powiedział to jakby do siebie, natychmiast jednak zdał sobie sprawę, że popełnił niewybaczalny błąd, ponieważ Wielka Księżna spojrzała na niego z pogardą i uniósłszy dumnie głowę, bez słowa wyszła z pokoju.

To oznaczało - Wielki Książę doskonale o tym wiedział - że małżonka jest śmiertelnie obrażona i atmosfera w ciągu najbliższych kilku posiłków będzie nie do zniesienia.

Podniósł gazetę, którą odłożył, gdy Zita weszła do pokoju, i powiedział do siebie:

- Biedny Maksymilian! Przekona się, kiedy wreszcie się ożeni. Wszystkie Les Belles, które go w przeszłości zabawiały, będą daleko w Paryżu, a on na dobre i złe pozostanie więźniem Valdastien!

Zita obiecała ojcu, że nie będzie denerwować matki, i chciała dotrzymać słowa, choć trudno jej było znieść cały ten zamęt związany z przygotowaniami, w których nie mogła brać udziału. Sophie musiała mieć nowe suknie, więc przez pałac przewijał się cały korowód krawców.

Pokrowce z mebli w sali balowej zostały zdjęte, podłoga wypolerowana, a złoto - białe ściany lśniły, jakby wczoraj zostały pomalowane. Przyniesiono kwiaty z oranżerii i ogrodnicy tak pięknie wkomponowali je we wnętrze, że nie tylko sala balowa, lecz prawie każdy zakątek pałacu wyglądał jak kwitnąca altana.

- Nie rozumiem, Papo, dlaczego nasze pokoje nie mogą zawsze tak pięknie wyglądać - odezwała się Zita podczas podwieczorku. - Nasz gość z pewnością nie potrafi tego docenić aż tak bardzo, jak my.

- Myślę, że jest w tym jakaś racja - odpowiedział Wielki Książę. Zawsze lubił dyskusje ze swoją najmłodszą córką, ponieważ uważał, że są one znakomitą gimnastyką umysłu. Często w czasie rozmowy dla zabawy zajmowali krańcowo

różne stanowiska, czego Wielka Księżna absolutnie nie mogła pojąć. - Jednakże - ciągnął - gdyby to, co niezwykle, było pospolite, nie ceniłabyś tego aż tak bardzo.

Oczy Zity rozbliły i właśnie otwierała usta, by odpowiedzieć, gdy odezwała się Wielka Księżna:

- Dostyc tych twoich dziwacznych pomysłów, Zito! Bądź uprzejma nie zanudzać ojca niemądrymi pytaniami. Czekają nas jeszcze wiele pracy przed jutrzejszym przyjazdem Jego Wysokości.

- Kiedy się go spodziewasz, Mamo? - zapytała Sophie.

Wielka Księżna natychmiast odpowiedziała swej ulubienicy:

- Program uroczystości znajdziesz na moim biurku. Król z pewnością już wyruszył w drogę. Zatrzyma się na noc u jednego ze swych przyjaciół, który ma zamek niedaleko naszej granicy.

- Kiedy go zobaczymy? - pośpiesznie zapytała Sophie.

- Wasz ojciec powita Jego Wysokość jutro rano o jedenastej w karczmie „Pod Złotym Krzyżem” i wspólnie pojedą do pałacu w asyście kawalerii.

- A gdzie my wtedy będziemy?

- Pozostaniemy w pałacu i tu właśnie powitamy gościa - odpowiedziała Wielka Księżna. - Jeśli włożysz na tę okazję swoją wspaniałą różową suknię, król z pewnością uzna, że jesteś piękna jak róża.

Sophie miała brązowe włosy bez połysku, była poważna i prawie się nie uśmiechała. W żadnym wypadku nie można było powiedzieć, że wyglądem przypomina kwiat. Zita bardzo więc była ubawiona tą, tak nietypową dla matki, poetycką uwagą. Powstrzymała się jednak od wybuchu śmiechu, dostrzegłszy wymowny wzrok ojca.

- Sophie, każ fryzjerowi, żeby ułożył ci włosy bardziej naturalnie - poradziła siostrze życzliwie. - Nie powinny być

zebrane do tyłu, lecz swobodnie wic się wokół twarzy. Będzie ci ładniej. W takim uczesaniu rzeczywiście będziesz wyglądała jak kwiat.

- Jeśli twoja pomoc będzie mi potrzebna, Zito, poproszę o nią - odezwała się ostro Wielka Księżna. Wstała od stołu i wyciągnęła rękę w stronę starszej córki, - Chodź, Sophie, mamy jeszcze wiele do zrobienia przed jutrzejszym dniem. Jestem twoją matką i nie życzę sobie, żebyś wysłuchiwała rad innych osób.

Wyszły z pokoju, a Zita leciutko westchnąwszy spojrzała na ojca. Rozumieli się bez słów. Wielki Książę przykrył ręką dłoń córki.

- Pomyśl o naszej wyprawie w góry, to humor ci się poprawi - powiedział miękko.

Sypialnia była jedynym miejscem w pałacu, gdzie Zita nie czuła się poirytowana przygotowaniami do wizyty króla. Stała teraz przy oknie zastanawiając się, w jaki sposób mogłaby choć przez chwilę przyjrzeć się królowi podczas jego wizyty w pałacu. Wtedy przypomniała sobie, że Wielka Księżna aż do znudzenia powtarzała jej, że ma pozostać na górze w pokoju do nauki, nazywanym przedtem pokojem wypoczynkowym Ich Książęcych Wysokości, a jeszcze wcześniej pokojem dzieciennym.

Dla nich zresztą na zawsze pozostał pokojem dzieciennym. Choć jego wystrój zupełnie zmieniono, w oknach zawieszono pięknie udrapowane muślinowe firanki, ustawiono meble wykonane przez miejscowych rzemieślników, Zicie zdawało się, że pokój wciąż należy do lalek, którymi kiedyś bawiła się razem z Sophie, i do konia na biegunach, na którym godzinami jeździł Henrich. Tu właśnie trzymał swoją mini twierdzę, której nie wolno im było dotykać, dziewczynki z kolei miały tu całe mnóstwo lalek, które Henrich chował albo psuł, gdy chciał im zrobić na złość.

Chyba dopiero wtedy poczujemy się naprawdę dorosłe, kiedy na zawsze opuścimy te pokoje i zamieszkamy we własnych pałacach, pomyślała. Zastanawiała się, czy Sophie będzie szczęśliwa w Valdastien z duchem La Belle i z duchami innych kobiet zerkających na nią z każdego kąta. Lecz po chwili pomyślała, że Sophie pewnie ich nie zobaczy. Ona prawdopodobnie nigdy nie będzie nawet świadoma ich obecności. Ale król tak.

Zastanawiała się, czy król czułby się podobnie jak jej ojciec, gdyby zamiast bywać w Paryżu i używać życia, tak jak robi to teraz, musiał organizować sobie wypady w góry czy lasy swego własnego kraju.

Trudno jej było zgadnąć, co by myślał i czuł, ponieważ wiedziała o nim tylko to, co usłyszała od profesora i Madame Goutier i co udało się jej odgadnąć na podstawie wizerunków zamieszczanych w gazetach i czasopiśmie; a one z pewnością miały niewiele wspólnego z oryginałem.

Postanowiła, że zobaczy króla i nikt nie będzie w stanie jej w tym przeszkodzić.

- Ujrzę go, choćbym miała stanąć na skraju gościńca, kiedy będzie przejeżdżał - postanowiła twardo.

Nagle przyszedł jej do głowy pomysł, który uznała za niegodziwy i bardzo nieprzyzwoity, ale jednocześnie ogromnie ekscytujący.

- Nikt nigdy się o tym nie dowie - powiedziała na głos.

W tym samym momencie uświadomiła sobie, że gdyby jej matka cokolwiek się domyśliła, byłaby tym pomysłem śmiertelnie przerażona.

Gdyby tego wieczoru, który poprzedzał dzień przyjazdu króla, ktoś zwrócił uwagę na Zitę, zauważyłby może, że jest wyjątkowo cicha i zatopiona w myślach. W jej oczach pojawił się blask, który Wielki Książę rozpoznałby bez trudu,

bo podobny ogień płonął w oczach jego matki, gdy planowała coś szczególnie ekstrawaganckiego.

Księżniczka Ilena, jak ją nazywano, zanim wyszła za mąż, gorszyła staroświeckie matrony na dworze swego ojca, ale lud podziwiał jej odwagę i nieprzeciętną urodę.

To będzie właśnie coś takiego, pomyślała Zita, na co odważyłaby się moja babka Ilena. Ona sama przypominała nie okiełznanego wierzchowca. Była niezależna i miała siłę charakteru, której ani pokonać, ani zniszczyć nikt by nie potrafił.

- Zrobię to! - postanowiła Zita i wieczorem, ku niezmiernej uldze swej matki, wcześniej poszła do siebie, tłumacząc się lekkim bólem głowy.

Gdyby ktoś zobaczył, jak na górze w sypialni rozkłada na łóżku swój strój jeździecki, byłby ogromnie zaskoczony.

Trochę czasu zabrało jej przygotowanie zawiniątka z ubraniami, które zamierzała przytroczyć do siodła, tak jak robiła wyruszając w podróż z ojcem. Była zbyt podniecona, żeby spać, drzemała trochę, ale budziła się co chwila, by spojrzeć na niebo. Okno zostawiła otwarte i odsłoniła je ściągnąwszy na bok firanki.

Wreszcie, gdy gwiazdy zaczęły blednąć i na odległym horyzoncie ukazała się pierwsza nieśmiała oznaka brzasku, wstała, ubrała się szybko i niosąc tobolek, który spakowała ubiegłej nocy, wymknęła się bocznymi schodami prowadzącymi w kierunku stajni.

Przez nikogo nie zauważona, cichutko przebiegła obok dwóch śpiących wartowników stojących na straży przy jednym z głównych wejść do pałacu. Dobrze wiedziała, że o tej porze nikogo tu nie zastanie. Weszła więc do pomieszczenia, gdzie znajdowała się uprząż, ażeby zabrać siodło. Następnie pośpieszyła w stronę wybiegu, gdzie latem

trzymano Pegaza - konia, którego kochała ponad wszystko na świecie.

Cichutko zagwizdała i Pegaz natychmiast przybiegł. Założyła mu uzdę i osiodłała go.

- Jak możesz zajmować się koniem sama, bez pomocy stajennego? - pytała nieraz pogardliwie Sophie.

Jeżeli Zita nauczyła się czegoś na wycieczkach z ojcem, to przede wszystkim tego, że sama musi umieć sobie poradzić w każdej sytuacji.

Zresztą wołała takie wyprawy. Uważała, że są o wiele bardziej ekscytujące. Służba nie tylko komentowałaby wszystko, co by zrobili, ale z pewnością byłaby nierada, że się ją naraża na takie niewygody.

Zaciskała popręg, podczas gdy Pegaz cierpliwie czekał, aż się z tym upora. Po chwili siedziała w siodle. Kluczyła wśród drzew, a kiedy znalazła się poza terenem należącym do pałacu, popędziła jak szalona przez pola, w sobie tylko wiadomym kierunku, starannie omijając drogi i zabudowania.'

Koń tonał wśród bujnych traw pełnych alpejskich kwiatów - różowych, białych, fiołkoworóżowych i czerwonych, których barwa, w miarę jak ustępowała noc i pierwsze promienie słoneczne złociły błyszczące od śniegu szczyty gór, stawała się coraz bardziej wyrazista.

Do karczmy „Pod Złotym Krzyżem”, dokąd skierowała się Zita, nie było daleko. Dotarła tam zatem na tyle wcześnie, że po dziedzińcu, na który wprowadziła swego konia, snuł się zaledwie jeden zaspany stajenny.

Kiedy się okazało, że Zita doskonale wie, co należy zrobić, przestał się nią interesować. Wprowadziła więc konia do pustego boksu i zdjęła z jego grzbietu tobolek. Następnie weszła przez boczne drzwi, które na szczęście były otwarte, i wąskimi schodami dotarła do tej części gospody, gdzie

znajdowały się prywatne pokoje właściciela. Przeszła przez korytarz, zapukała do znajdujących się na końcu drzwi i nie usłyszawszy odpowiedzi, nacisnęła klamkę. Zajrzała do środka i zobaczyła młodą kobietę siedzącą na łóżku w koszuli nocnej i przecierającą zaspane oczy. Zita weszła do środka.

- Dzień dobry, Gretel!

Dziewczyna spojrzała na nią zaskoczona, a po chwili krzyknęła:

- Księżniczko! Co ty tu robisz?

Zita zamknęła drzwi i położyła palec na ustach.

- Pst! - ostrzegła. - Nie jestem teraz żadną księżniczką, lecz twoją przyjaciółką, która przyjechała z miasta w odwiedziny.

Gretel, która była piękną, hożą dziewczyną, troszkę starszą od Zity, rumianą i z oczami jak chabry, patrzyła na nią zaskoczona.

- Myślałam, że już nigdy cię nie zobaczę - powiedziała. - Spodziewałam się, że to księżę nas odwiedzi, ale ciebie nie oczekiwałam.

Zita usiadła na skraju łóżka.

- Nie wolno mi tu przyjeżdżać. Posłuchaj, Gretel. Potrzebna mi twoja pomoc.

- Zrobię wszystko, o co mnie poprosisz - odpowiedziała Gretel. - Tak bardzo wypiękniałaś. Widziałam cię z daleka, jak jechałaś powozem, ale z bliska jesteś jeszcze piękniejsza.

- Dziękuję - uśmiechnęła się Zita. - Ale właśnie dlatego, że podobno jestem taka ładna, nie wolno mi zobaczyć króla Maksymiliana.

- Nie wolno ci go zobaczyć? Dlaczego?

- Moja matka i ojciec mają nadzieję, że ożeni się z moją siostrą.

Gretel się roześmiała.

- Teraz wszystko rozumiem - powiedziała. - Jesteś o wiele piękniejsza od swojej siostry i dobrze o tym wiesz.

Kiedy Zita podróżowała z ojcem, oboje występowali incognito i każdy się do nich zwracał jak do równych sobie. Czasami nawet Wielki Książę wmawiał w siebie, że jego poddani naprawdę nie wiedzą, kim jest. Oczywiście, nie sposób było go nie poznać. Był na to zbyt przystojny, zanadto go kochano i podziwiano. Ale poddani, chcąc mu sprawić przyjemność, zwracali się do niego Mein Herr. Zita była po prostu Zitą - pięknym dzieckiem. Starcy głaskali ją po głowie i rzeźbili drewniane zabawki, aby jej sprawić przyjemność.

- Co mam dla ciebie zrobić? - zapytała Gretel.

- Przeczytałam w programie wizyty, że król Maksymilian przybędzie tu za godzinę.

Gretel skinęła głową.

- Rzeczywiście. Pokój jest gotowy. Czekamy na niego.

- Dowiedziałam się, że przybędzie tu konno w normalnym ubraniu, ale ponieważ dalszą drogę ma odbyć z Papą otwartym powozem, będzie musiał się przebrać w mundur.

- Nic mi o tym nie wiadomo - powiedziała Gretel. - Polecono nam jedynie przygotować dla króla najlepszą sypialnię.

- Czy to ta, z której zawsze korzysta Papa? - • spytała Zita.

Gretel skinęła głową.

- No więc kiedy król znajdzie się sam w sypialni, zaproponujesz mu filiżankę kawy albo trochę wina, a kiedy już to przyniesiesz na górę, ja sama go obsłużę.

Gretel spojrzała na nią zaskoczona.

- Dlaczego chcesz to zrobić?

- Ponieważ będzie to jedyna okazja, żebym mogła mu się dokładnie przyjrzeć - odpowiedziała Zita. - Och, Gretel,

musisz mi pomóc! Tak bardzo chcę go zobaczyć. Nigdy bym sobie nie darowała, gdyby wyjechał, a ja nawet w przelocie bym na niego nie zerknęła. Pozostałoby mi jedynie spojrzeć na czubek jego głowy z okna mej sypialni.

- Jeżeli będzie miał na głowie kapelusz z pióropuszem, to nie zobaczysz zbyt wiele - uśmiechnęła się Gretel.

- Ja też tak sędzę - powiedziała Zita. - Dlatego właśnie musisz mi pomóc. Zabrałam ze sobą strój, podobny do tego, jaki nosiłam, kiedy wyjeżdżałam z Papą. Oczywiście, to już nie ten sam - ciągnęła - nie mogłabym się w niego wcisnąć. Udało mi się uprosić jedną z pokojówek i bez wiedzy Mamy kupiła mi nowy w mieście. Słuchaj, Gretel, jestem pewna, że już niebawem przyjedziemy cię odwiedzić. Papa obiecał zabrać mnie ze sobą w góry, kiedy tylko skończy się ta wizyta.

- Bardzo się z tego cieszę! - wykrzyknęła Gretel. - Koniecznie musisz tu przyjechać. Wiesz, jak bardzo się cieszymy, kiedy jesteś z nami.

- Tak tu kiedyś bywało przyjemnie... - powiedziała Zita. - Pamiętasz tę noc, kiedy tańczyłam dla gości, a oni mnie oklaskiwali i rzucali mi bukiety kwiatów?

- Uważali, że jesteś wspaniała! - powiedziała Gretel. - Ja również tak uważałam!

- Musiałam mieć wtedy jakieś dziewięć lat. Gretel leciutko się uśmiechnęła.

- Pamiętam, jak pewnej nocy jakiś mężczyzna, który naprawdę nie wiedział, kim jesteś, usiłował cię pocałować, a ty wylałaś mu na głowę piwo! Wszyscy goście śmiali się z niego i dogadywali mu, aż w końcu wyniósł się obrażony.

- Na szczęście Papa był czymś zajęty i nie widział, co się wydarzyło - powiedziała Zita. - Nie pozwolilby mi więcej tak swobodnie rozmawiać z nieznanymi.

- Zawsze byłaś taka ładna i stąd kłopoty.

- Tak, to prawda - zgodziła się Zita. - I stąd ten kłopot teraz. Nigdy nie zobaczę króla, jeśli mi nie pomożesz.

- A co będzie, jak się dowie, kim jesteś? - zapytała Gretel.

- Dlaczego miałyby się dowiedzieć? Zapewniam cię, że w domu nawet nie zamierzają wspomnieć o moim istnieniu. A nuż chciałby mnie zobaczyć? Sophie chce go mieć dla siebie, i niech ma. Ja tylko pragnę raz na niego zerknąć, zanim odjedzie wśród tłumów wiwatujących na jego cześć. I tylko mnie tam nie będzie.. - Przez moment nad czymś się zastanawiała, lecz już po chwili mówiła dalej: - Sądzę, że nie ma w tym nic złego, ale nikt poza tobą nie musi wiedzieć, że tu jestem.

- Czy ktoś widział, jak tu wchodziłaś?

- Tylko stajenny. Nie przypominam go sobie, a on nie zwrócił na mnie żadnej uwagi.

- To pewnie Carl, zawsze wcześniej wstaje, a w ogóle jest raczej głupi.

- Jeżeli ktoś zapyta, do kogo należy koń, powiedz, że przyjechała do ciebie w odwiedziny przyjaciółka - ciągnęła Zita. - Nie sądzę jednak, by pytano.

- I ja tak sądzę - zgodziła się Gretel. - Może teraz pokażesz mi, co przyniosłaś, a ja szybko się ubiorę, bo jeśli się spóźnię, mogę mieć przykrości.

Zita rozpakowywała swoje zawiniątko, a Gretel włożyła w tym czasie strój bardzo podobny do tego, który Zita przyniosła ze sobą. Był to ludowy strój Aldross. Składał się z bardzo obszernej czerwonej spódnicy z niezliczonymi na sztywno wykrochmalonymi halkami, pięknie haftowanej białej bluzki oraz czarnego aksamitnego gorsetu z całym przodem przyozdobionym koronkami i wstążkami. Podobne stroje noszono we wszystkich krajach tej części Europy. Zicie brak było tylko białego fartuszka, który Gretel nosiła w czasie pracy.

- Nie mogłam prosić pokojówki, żeby mi go kupiła - wyjaśniła Zita. - To by się jej pewno wydało nieco dziwne.

- Z pewnością - zgodziła się Gretel. - Nie przypuszczałyby przecież, że Jej Wysokość będzie roznosić kawę i rozlewać wino. - Podeszła do komody w rogu pokoju i wyjęła z niej mały fartuszek, bardzo podobny . do tego, który sama nosiła, z tą tylko różnicą, że ten wyjęty z komody wykończony był koronką. - To mój najlepszy - powiedziała. - Miałam zamiar włożyć go dla Jego Wysokości, lecz tobie będzie teraz bardziej potrzebny niż mnie.

- Dziękuję ci, Gretel - powiedziała z wdzięcznością Zita. - Jeżeli otrzymam jakiś napiwek, będzie twój.

Gretel się roześmiała.

- Nie spodziewam się, żeby do tego doszło. Przejeżdżający tędy dostojnicy są przeświadczeni, że już sama ich obecność jest wystarczającą nagrodą dla tych, co na, nich czekają.

- No cóż, przekonamy się, jaki jest król - powiedziała Zita. - Zobaczymy, czy jest hojny czy skąpy, łaskawy czy nieprzystępny. Zbliżyć się do niego w roli służącej to zupełnie co innego, niż spotkać się jak równy z równym.

- Będiesz miała kłopoty, jeśli to się wyda, i ja razem z tobą - ostrzegła Gretel.

- Możesz spokojnie zrzucić całą winę na mnie - powiedziała Zita. - Ale jeżeli będziemy sprytne, nikt się o niczym nie dowie, za to ja będę mogła przyjrzeć się Jego Wysokości Maksymilianowi bez świadków. Z pewnością będzie to bardzo pouczające.

Rozdział 3

Kiedy Gretel się ubrała, zeszła na dół, aby przynieść Zicie trochę gorącej czarnej kawy i świeżutkie rogaliki prosto z pieca.

- Możesz być spokojna - powiedziała, kiedy wniosła śniadanie do swojej sypialni. - Nikt się tobą nie będzie interesował. Wszyscy są ogromnie zajęci przygotowaniami do przyjazdu króla.

Po chwili pokazała Zicie pokój na końcu korytarza i wyjaśniła, że stąd można będzie obserwować przejeżdżający z Valdastien do Aldross orszak królewski.

Karczma „Pod Złotym Krzyżem” zbudowana została, jak twierdził jej właściciel, dokładnie na granicy Valdastien i Aldross.

- Jestem jednocześnie mieszkańcem dwóch krajów - chełpił się często, stojąc za ladą bufetową z rękami na biodrach. Wyglądał wtedy jak Falstaff.

Karczma stała u stóp jednej z najwyższych i najpiękniejszych gór Aldross, mieszkańcy obu krajów często ją więc odwiedzali. Wielki Książę także chętnie tu zaglądał przy okazji swych wypraw.

Było to miejsce piękne i zarazem sympatyczne. Ludzie sprawiali tu wrażenie pogodnych, często się śmiali, dużo śpiewali, nawet posiłki podawano lepsze niż w innych gospodach.

Kiedy Zita wypila kawę i zjadła rogaliki, zdjęła amazonkę i przebrała się w strój ludowy, w którym było jej bardzo do twarzy.

Pokojówka okazała się bystra i dokonała właściwego zakupu. Jednocześnie obiecała zachować wszystko w tajemnicy.

- Kiedy zakończą się już wszystkie uroczystości, Marie - powiedziała jej Zita w zaufaniu - wybieram się z Papą w góry.

Jak wiesz, Wielki Książę chętnie wierzy, że nikt nas nie rozpoznaje, a więc muszę wyglądać jak wieśniaczka.

- To się z pewnością Waszej Wysokości nie uda - zaśmiała się Marie. - A poza tym wszyscy natychmiast rozpoznają Wielkiego Księcia, nawet jeśli będą udawać, że jest inaczej.

- Tak, wiem o tym - przyznała Zita z uśmiechem. - Ale to nieważne. Liczy się tylko to, że już niedługo będę daleko stąd, daleko od tego domu, gdzie się mnie strofuje, nim zdążę otworzyć usta.

- To bardzo przykre, że Wasza Wysokość nie może być obecna na balu - odezwała się Marie. - Cała służba twierdzi, że księżniczka Zita byłaby jego największą ozdobą. Wielka szkoda, że ominie Waszą Wysokość taka wspaniała uroczystość.

- No, cóż - westchnęła Zita. - Jeżeli jednak księżniczka Sophie poślubi króla, będziemy mieli królewskie wesele i dopiero to będzie wspaniałe!

Marie miała taki wyraz twarzy, jakby to rozwiązanie uważała za wysoce nieprawdopodobne. Zita zreflektowała się, iż nie powinna rozmawiać ze służbą o siostrze, więc szybko zmieniła temat.

Teraz, już ubrana, patrzyła w niewielkie lustro, które Gretel miała w pokoju, i układała włosy sposobem wiejskich dziewcząt, ozdabiając je swobodnie opadającymi na ramiona wstążkami w kolorze zielonym, żółtym i niebieskim. Zamawiając te wstążki pamiętała o tym, że muszą harmonizować z kolorem jej włosów. Kiedy wreszcie skończyła układać fryzurę, doszła do wniosku, że jest bardzo twarzowa.

W tym momencie dobiegł ją z dołu gwar i odgłosy krzątania - znak, że wszyscy już wstali i szykują się na przyjęcie znakomitego gościa.

W programie wizyty, który mama trzymała na biurku, Zita wyczytała, że obaj władcy mają się nieoficjalnie spotkać w gospodzie, po wymianie pozdrowień i spełnieniu winem toastu, eskorta króla powróci do Valdastien, a Maksymilian wraz z jej ojcem w odkrytym powozie eskortowanym przez szwadron kawalerii pojedą udekorowanym gościńcem w stronę stolicy. Tu król zostanie powitany przez premiera i członków gabinetu, a następnie przez burmistrza i radnych miejskich. Po zakończeniu ceremonii powitalnych udadzą się do pałacu, gdzie będą ich oczekiwały Wielka Księżna oraz Sophie.

Gdy Zita odtworzyła sobie w myślach cały porządek dnia, z uśmiechem stwierdziła, że królowi Maksymilianowi bez wątpienia wyda się on nużący.

- Jestem przekonana, że przechodził przez to tysiące razy - powiedziała do siebie. - Wolałby pewnie jechać teraz przez Lasek Buloński w towarzystwie pięknej kobiety, mając w perspektywie wieczorne tete - a - tete lub kolację we dwoje w jednej z eleganckich restauracji paryskich, gdzie można potańczyć i przy okazji obejrzeć występy kabaretowe.

To były oczywiście rozrywki znane księżniczce jedynie z opowieści Madame Goutier i profesora, ale żywa wyobraźnia podsuwała Zicie niezwykle sugestywne obrazy niedozwolonych uciech.

Jestem pewna, że to właśnie najbardziej by królowi odpowiadało, pomyślała.

Stwierdziwszy, że robi się już późno, opuściła sypialnię Gretel i przeszła przez korytarz do pustego pokoju z oknem wychodzącym na stronę Valdastien.

Widok wysokich, tonących w śniegu szczytów gór, a pomiędzy nimi żyznych dolin, gdzie po pokrytej kwiatami trawie mogły swobodnie biegać konie, sprawił, że kraj ten zdał się księżniczce bardzo podobny do Aldross. Istniało

jednak coś; co go zdecydowanie wyróżniało. Była to płynąca przez środek Valdastien szeroka rzeka, która zapewniała świetne plony i transportowała wprost do morza przepelnione towarami barki. Dzięki niej Valdastien, ku zazdrości sąsiadów, stawało się coraz bogatsze.

Jeśli między naszymi krajami powstanie jakaś istotna więź, Aldross z pewnością tylko na tym skorzysta, pomyślała Zita. I jeśli Sophie wyjdzie za mąż za króla, znajdziemy się w znacznie lepszej sytuacji, gdy przyjdzie stawić czoło Niemcom.

Przesunęła w stronę okna masywne krzesło i usiadła na nim, opierając łokcie na parapecie. Spoglądała w dół na pokrytą kurzem wąską drogę, biegnącą wzdłuż górskiego stoku ku dolinie. Wkrótce przybędzie tędy król.

Zita pomyślała, że w pałacu odkryto już pewnie jej nieobecność. Pokojówka jak zwykle przyszła rano do sypialni, a nie zastawszy księżniczki, niewątpliwie zawiadomiła o tym jej damę dworu. Może należało wtajemniczyć Marie w swoje plany? Po chwili doszła jednak do wniosku, że nie znalazłszy na zwykłym miejscu jej butów i stroju do konnej jazdy, Marie pomyśli, iż wybrała się na przejażdżkę.

Dama dworu obydwu księżniczek - baronowa Mekszath - będzie z pewnością zbyt zajęta strojeniem się na przyjazd króla, aby myśleć o tym, gdzie jest jej druga podopieczna.

Kiedy wrócę do domu - zdecydowała - powiem po prostu, że byłam na konnej przejażdżce. Nikt nie może mieć do mnie pretensji o to, że sama się sobą zajęłam, skoro ominęło mnie tyle różnych przyjemności.

Gdy tak się rozczuła nad sobą, rozpamiętując, jak bezwzględnie została potraktowana, zobaczyła w oddali chmurę pyłu i poczuła, że ze zdenerwowania serce podchodzi jej do gardła.

Przez jakiś czas miała kłopoty z rozróżnieniem jakichkolwiek szczegółów. W końcu stwierdziła, że widzi nie jeden, lecz kilka powozów, a kiedy orszak jeszcze bardziej się zbliżył, dostrzegła wreszcie króla, który tak jak się spodziewała, jechał konno na przedzie w asyście eskorty. Za nimi jechały powozy z dostojnikami królewskimi, którzy na granicy pożegnają monarchę, a na końcu bagaże, lokaje i pozostała służba.

Ludzi w orszaku było tak wielu, że Zita tęsknie pomyślała o wyprawie, na którą wyruszy wraz z ojcem, kiedy ta wizyta wreszcie się skończy. Część rzeczy zroluje się i przytroczy do siodeł, a reszta zmieści się w jukach.

- Będziemy wolni, wolni od tych wszystkich pochlebstw i słuchania w kółko: „Tak, Wasza Wysokość”, „Nie, Wasza Królewska Mość” - powiedziała do siebie.

Tymczasem kawalkada zbliżała się coraz bardziej i Zita nie miała już żadnych wątpliwości, który z jeźdźców jest królem. Jego postać zdecydowanie się wyróżniała, mimo że wszyscy jeźdźcy ubrani byli w identyczne stroje do konnej jazdy. Gdy orszak znacznie się już przybliżył, Zita uświadomiła sobie, że nawet ujrawszy Maksymiliana w tłumie, wiedziałaby, iż to ktoś wyjątkowy. Jechał wciąż dosyć szybko, choć karczmę miał już w zasięgu wzroku. Dopiero gdy dotarł na miejsce i zobaczył grupę oczekujących go osób, powiedział coś do jednego ze swych ludzi i zatrzymał konia.

Zita nie widziała ze swojego okna głównego wejścia do karczmy i król zniknął jej z oczu, zanim zdążyła mu się przyjrzeć. Po chwili, gdy powozy zatrzymały się przed frontowymi drzwiami, obłoki kurzu całkiem przesłoniły widok.

Zita przez moment jeszcze patrzyła przez okno, a po chwili z uczuciem lekkiego podniecenia wywołanego myślą,

że niedługo zobaczy króla, zgodnie ze wskazówkami Gretel przeszła korytarzem do frontowej części gospody.

Wiedziała, którą sypialnię przeznaczono dla króla, a Gretel pokazała jej znajdujący się naprzeciwko niewielki pokój zajmowany zazwyczaj przez służbę lub niezbyt zamożnych podróżnych. Tym razem pokój był pusty. Zita wśliznęła się do środka, zostawiając drzwi uchylone, tak aby mogła słyszeć dochodzące z dołu głosy. Kiedy gwar rozmów się nasilił, domyśliła się, że właściciel karczmy wprowadza właśnie króla do środka.

Wydawało się jej, że słyszy brzęk szkła i strzelanie korków, choć równie dobrze dźwięk ten mógł być wytworem jej wyobraźni. Pomyślała, że król spełnia ze swymi ludźmi toast na pożegnanie, a oni, pijąc za jego zdrowie, życzą mu zapewne szczęścia w dalszej podróży.

Zastanawiała się, jakie jeszcze kraje król odwiedzi w poszukiwaniu żony, jeśli Sophie nie przypadnie mu do gustu. Najchętniej zapewne pojedzie do Bośni, Serbii, a być może nawet do Rumunii, chociaż to już znacznie dalej od Valdastien. Pozostają jeszcze Węgry, a tam, Zita była tego pewna, znajdzie się jakaś odpowiednia księżniczka. Choćby nawet i nie miała innych zalet, to przynajmniej potrafi docenić słynne valdastieńskie konie.

Kiedyś Zita usiłowała dowiedzieć się od ojca, czy w ościennych krajach mieszka wiele młodych panien, które stanowiłyby dla króla odpowiednią partię. Uzyskała wymijającą odpowiedź.

- Nie wiem, co ci powiedzieć, kochanie - rzekł. - Pewne jest tylko to, że kawalerów stanowiących dobrą partię dla was jest naprawdę niewiele.

- Wygląda na to, że Sophie rzeczywiście powinna koniecznie zdobyć króla - zauważyła Zita. - Jest kawalerem,

odpowiednim kandydatem na męża, no i do tego podobno bardzo atrakcyjny.

- Atrakcyjni mężczyźni nie zawsze okazują się dobrymi mężami.

Zita już miała mu powiedzieć komplement, kiedy pomyślała, że co prawda ojciec jest dla matki najtroskliwszym małżonkiem, ale swego serca nigdy jej nie oddał.

Cóż, serca, nie ofiarowuje się bez miłości. Serce nie słucha rozkazów, choćby nawet wydawanych przez królów czy królowe. Uśmiechnęła się do własnych myśli, a ojciec, jakby zdając sobie sprawę z tego, że stąpają po kruchym lodzie, zmienił temat rozmowy.

Zita usłyszała nagle, że ktoś wchodzi po drewnianych schodach na górę. Przymknęła więc nieco drzwi, za którymi stała, pozostawiając jedynie małą szparę.

Zobaczyła, zgodnie z oczekiwaniami, mężczyznę, który bez wątpienia był lokajem. Za nim szedł służący z gospody niosąc niewielki kufer.

- Rozpakuję teraz bagaż Jego Królewskiej Mości - usłyszała dochodzący już z sypialni głos lokaja. - A kiedy zapakuję do niego ubranie, które król w tej chwili ma na sobie, znieśiesz kufer na dół i postawisz z tyłu powozu, który pojedzie wraz z Jego Królewską Mością do miasta.

Słowa te zostały wypowiedziane tonem nieco afektowanym, tak charakterystycznym dla służby pałacowej, która zwykle uważa się za coś znacznie lepszego od innych służących.

Słysząc było głucho uderzenie kufra stawianego na podłodze oraz odgłos odpinanych rzemieni. Zita mogła sobie wyobrazić, jak lokaj wyjmuje z kufra mundur królewski i kładzie go na łóżku.

Służący, który przyniósł kufer, zdążył już zejść na dół i w sypialni pozostał jedynie lokaj. Wtedy Zita zdała sobie nagle

sprawę, że może nie będzie miała okazji zobaczyć się z królem sam na sam. Zupełnie zapomniała, że król sam się przecież nie ubiera. Obecność osoby trzeciej w pewnym stopniu krzyżowała jej plany, ale w końcu uznała, iż nie jest to aż tak ważne. Obawiała się zupełnie czego innego. Mogło się zdarzyć, że lokaj odbierze od niej kawę w drzwiach i wtedy w ogóle nie będzie miała okazji wejść do środka. Zastanawiała się właśnie, co wówczas robi, gdy usłyszała odgłos nieco lżejszych kroków podążających schodami w górę. Było w nich coś władczego, nie miała wątpliwości, że to są kroki króla.

Jedynie przez chwilę widziała jego szerokie ramiona. Kiedy wszedł do sypialni i właśnie miał zamknąć drzwi, Gretel biegnąc za nim po schodach zawołała:

- Wasza Królewska Mość!

Król zatrzymał się i odwrócił w jej stronę.

- Chciałabym o coś zapytać - powiedziała bez tchu Gretel.

- Czy Wasza Królewska Mość napije się kawy? A może podać szklaneczkę wina?

Król zastanawiał się chwilę nad odpowiedzią, po czym rzekł:

- Filiżanki kawy nie odmówię.

- Służę Waszej Królewskiej Mości.

Gretel dygnęła i zbiegła po schodach, a król zamknął drzwi pokoju. Zicie się zdawało, że minęły całe wieki, zanim Gretel powróciła z kawą, ale w rzeczywistości trwało to zaledwie kilka minut. Zita otworzyła drzwi i wzięła od niej tacę.

- Zapomniałam, że może być z nim lokaj - wyszeptała.

Gretel otworzyła szeroko oczy.

- Nie przypuszczałam, że będziesz chciała rozmawiać z królem bez świadków!

- Mogę w ogóle nie mieć okazji z nim rozmawiać - odpowiedziała Zita - jeśli lokaj odbierze ode mnie tacę.

.Gretel w lot pojęła, o co chodzi, i na jej twarzy pojawił się uśmiech. Przeszła przez korytarz i zapukała do drzwi królewskiej sypialni. Drzwi się otworzyły i stanął w nich lokaj.

- Przepraszam - powiedziała Gretel. - Pewien dżentelmen prosi pana na słowo.

- Mnie? - zapytał zdziwiony lokaj.

- Tak, odnalazł coś, co pozostało w powozie, a co może być potrzebne Jego Królewskiej Mości.

- Zaraz zobaczę, o co chodzi. - Służący odwrócił się i powiedział w głąb pokoju: - Przepraszam, Wasza Królewska Mość, ale muszę zejść na dół. - Minał Gretel bez słowa, a ona, mrugnawszy porozumiewawczo do Zity, ruszyła za nim.

Zita wciągnęła głęboko powietrze i po chwili niosąc ostrożnie tacę, zapukała w otwarte drzwi.

- Kawa Waszej Królewskiej Mości - powiedziała miękko głosem.

- Wnieś ją - polecił król.

Weszła do pokoju i zobaczyła go, jak stoi przed wiszącym nad komodą lustrem i czesze włosy dwiema inkrustowanymi kością słoniową szczotkami ze złotym królewskim monogramem. Miał na sobie długie spodnie z czerwonym lampasem, które były częścią munduru, oraz białą płócienną koszulę. Jego ramiona wydawały się bardzo szerokie, natomiast biodra bardzo wąskie. Zita często widywała ojca w podobnym stroju, szczotkującego włosy w identyczny sposób, i zawsze uważała, że mężczyzna wygląda wtedy niezwykle atrakcyjnie.

Teraz przeszedłszy przez pokój, postawiła tacę na okrągłym stoliku znajdującym się tuż przy wykuszowym oknie. W tym miejscu zawsze stawiał tacę jej ojciec. Oprócz kawy Gretel przygotowała talerzyk z chrupiącymi, jeszcze

ciepłymi rogalikami, które Zita tak lubiła, oraz krążek masła w szklanym naczyniu.

Król wciąż stał do niej tyłem, więc w pewnym momencie, żeby go skłonić do odwrócenia się, powiedziała:

- Czy mam nalać kawy, Wasza Wysokość? - Nieświadomie zwróciła się do króla w jego ojczystym języku.

Nauka języków nigdy Zicie nie sprawiała żadnych trudności. Księżniczka doskonale mówiła po angielsku, francusku, niemiecku i włosku. Dzięki ojcu swobodnie posługiwała się również dialektami sąsiadów Aldross. Ojciec zawsze podkreślał, że z uwagi na więzy krwi powinna traktować je prawie jak swój język ojczysty. Wprawdzie wszystkie te dialekty powstały na bazie niemieckiego i węgierskiego, lecz różniły się akcentem i wymową.

Król odłożył szczotki do włosów.

- Musisz być jedną z moich poddanych - powiedział, uśmiechając się lekko. Kiedy jednak odwrócił się i spojrzał na nią, uśmiech zamarł na jego ustach.

Zita stała w promieniach słońca, które wpadały przez półokrągłe okno i tak oświetlały jej rude włosy, iż płonęły jak ogień wspaniale kontrastując z niezwykle białą karnacją. Ponieważ była bardzo podekscytowana, jej oczy lśniły jak szmaragdy.

Wygląd króla ogromnie Zitę zaskoczył. Zupełnie inaczej go sobie wyobrażała. W rzeczywistości prezentował się znacznie lepiej i młodziej niż na portretach, które miała okazję widzieć. Ale było jeszcze coś, co ją w królu Maksymilianie intrygowało. Jako osoba wrażliwa, obdarzona wyjątkową intuicją, patrząc na króla wyczuwała biegnące od niego dziwne impulsy. Być może to one, a nie królewska korona, sprawiały, że zdecydowanie różnił się od wszystkich znanych jej do tej pory mężczyzn. Jest w nim coś magnetycznego, pomyślała.

Obserwując go dyskretnie, zauważyła, że on również się jej przygląda. Po jakimś czasie król przerywając kłopotliwe milczenie, powiedział:

- Nie usłyszałem odpowiedzi na moje pytanie. Przez moment Zita nie mogła sobie przypomnieć, jak to pytanie brzmiało.

- Nie, nie pochodzę z pańskiego kraju, Wasza Królewska Mość - odparła po chwili zastanowienia. - Pochodzę z Aldross.

- Ale, nauczyłaś się mojego języka.

- Nie różni się aż tak bardzo od naszego.

- Zgadzam się, jest wiele podobieństw - powiedział. - Ale ty posługujesz się nim, jakbyś całe życie spędziła w Valdastien, chociaż z pewnością i tak nie mogło to trwać zbyt długo.

- Nigdy nie odwiedziłam kraju Waszej Królewskiej Mości. Chętnie jednak bym to uczyniła.

- Mam nadzieję, że jeśli tak się stanie, nie będziesz zawiedziona.

Dziwnie ze sobą rozmawiamy, pomyślała Zita. Tak jakby słowa wypowiedane były od niechcenia, a myśli błędziły zupełnie gdzie indziej. Zita nieustannie patrzyła na króla, wprost nie mogąc od niego oderwać oczu. Obawiając się, że może ją odprawić, choć bardzo chciała dłużej z nim pozostać, powiedziała szybko:

- Wasza Królewska Mość powinien wypić kawę. póki gorąca. Mam nadzieję, że Najjaśniejszy Pan spróbuje również rogalików, są naprawdę pyszne.

- Z pewnością - odpowiedział król., - Myślę, że przywiązywanie wagi do dobrego posiłku i dobrego wina jest właśnie tym, co łączy nasze kraje.

- A więc podobnie jak Wasza Królewska Mość mam nadzieję, że Najjaśniejszy Pan się nie zawiedzie.

Mówiąc te słowa Zita podniosła ciężki dzbanek i nalala kawy do dużej filiżanki. Czowała, że król cały czas jej się przypatruje. Jego wzrok zdecydowanie ją onieśmiał. Była jednak bardzo szczęśliwa, że go widzi i może z nim rozmawiać. Nawet gdyby już nigdy więcej miało się to nie powtórzyć, pozostaną jej przynajmniej wspomnienia.

- Jak masz na imię? - zapytał nagle król.

Zita była tak oszołomiona, że powiedziała prawdę, i zaraz wpadła w panikę obawiając się, że wyjawiała zbyt wiele. Na szczęście przypomniała sobie, że oficjalnie zawsze się do niej zwracano „Księżniczko Tereso”, ponieważ tak brzmiało jej pierwsze imię. „Zitą” nazywała ją tylko rodzina i najbliższe otoczenie.

- Ładne imię - zauważył król - dla kogoś wyjątkowo ładnego.

Zita spojrzała na niego ze zdziwieniem. Trudno jej było uwierzyć, że król Valdastien, Maksymilian, mógł pozwolić sobie na flirt z kelnerką z gospody.

Po chwili jednak sama sobie zadała pytanie: A właściwie dlaczegóż by nie? Taki komplement jej ojciec także śmiało mógł powiedzieć każdej ładnej kobiecie spotkanej podczas podróży. Król podszedł do stołu.

- Zawsze mi się wydawało, że takie rude włosy jak twoje można spotkać tylko u kobiet na Węgrzech - powiedział.

Zita uśmiechnęła się.

- Moja babka była Węgierką, Wasza Królewska Mość.

- To wszystko wyjaśnia - powiedział król, wyraźnie zadowolony, że miał rację; - Założę się, że była również zielonooka.

Zita uśmiechnęła się ponownie, ale nie odpowiedziała. Po chwili król zapytał:

- Podoba ci się praca tutaj?

- Nie pracuję tu zbyt długo.

- Powinienem się domyślić po twoim wyglądzie... - Urwał, wyraźnie nie chcąc doprowadzić swojej myśli do końca, i podniósłszy do ust filiżankę napełnioną przez Zitę, wypił niewielki łyk kawy. Ani na moment nie odrywał oczu od twarzy dziewczyny.

Zita czekała, zdając sobie doskonale sprawę, iż powinna już odejść, ale tak bardzo chciała jeszcze z nim pozostać! - Ile masz lat? - zapytał król.

- Prawie osiemnaście, Wasza Królewska Mość.

- I po raz pierwszy podjęłaś pracę?

- Wasza Królewska Mość jest niezwykle łaskawy, interesując się moją skromną osobą.

Król odstawił filiżankę.

- Interesuję się - powiedział - ponieważ wysoko cenię piękno. Twoja uroda marnuje się w takim miejscu, podczas kiedy ty... - Znowu przerwał.

- Kiedy ja... co, Wasza Królewska Mość? - zapytała Zita.

- Kiedy ty mogłabyś robić wiele... innych rzeczy - dokończył król. - Lecz one mogłyby cię zepsuć, a to by była duża strata.

- A co według Waszej Królewskiej Mości mogłabym jeszcze robić?

Rozmowa z królem, który zupełnie nie zdawał sobie sprawy, z kim ma do czynienia, wydała się niezwykle pasjonująca. Przypominało to w pewnym sensie jej dyskusje z ojcem, polegające na niedomówieniach, wyszukiwaniu słów pułapek lub zaskakujących skojarzeń. Oboje uważali to za pewien rodzaj gry.

- Umiesz tańczyć? - zapytał król.

- Ależ oczywiście - odpowiedziała Zita. - Mogę tańczyć jak Cyganka lub, jeśli to Waszej Królewskiej Mości bardziej odpowiada, jak ludowi tancerze z Aldross, którzy są pewnie bardzo podobni do tych w pańskim kraju, Sire. - Mówiła tak,

jakby się przekomarzała; w ten sposób rozmawiała zazwyczaj z ojcem.

Król spojrzął na nią uważnie.

- Jesteś bardzo zagadkowa. - Twoje wypowiedzi świadczą o odebranych wykształceniu; poprawność gramatyczna i sposób dobierania słów dowodzą, że znakomicie opanowałaś mój język, a tego nie spodziewałem się po... - Zatrzymał się, szukając właściwego określenia, lecz Zita wpadła mu w słowo:

- ...po chłopce! Król zaśmiał się.

- Nie wyglądasz na chłopkę! Powiedz teraz coś w języku, który uznajesz za swój.

- A co Wasza Królewska Mość chciałby usłyszeć? - zapytała Zita w języku Aldross.

- To nie ma znaczenia. Zaczynaj mówić cokolwiek, a ja się zastanowię.

Uśmiechnęła się, po czym doszedłszy do wniosku, że tym go jeszcze bardziej zadziwi, odezwała się po francusku z najczystszy paryskim akcentem.

- Być może gdybyśmy brali udział w zawodach językowych, dane byłoby mi poznać, jak biegle Wasza Królewska Mość włada językiem najweselszej stolicy świata.

Król spojrzął na nią z nie ukrywanym zdumieniem, po czym odezwał się surowo:

- Czy to jakiś dowcip? Kim jesteś? Aktorką? Kto cię tu przysłał?

Nie spodziewała się takiej reakcji, szybko więc zaprzeczyła.

- Ależ skąd. Tak się składa, że mam zdolności do języków i staram się je po prostu doskonalić.

- Czy to prawda?

- Przysięgam, że... tak właśnie jest.

Spojrzała na niego nieomal błagalnie, bojąc się, że go rozniewa i podejrzliwość zniszczy to, co przez chwilę sprawiało jej taką radość. Jej zielone oczy spotkały się z jego szarymi. Nie mogli oderwać od siebie wzroku, nie pamiętali nawet, o czym przed chwilą mówili.

Król ocknął się pierwszy.

- Chcę się z tobą ponownie zobaczyć, Zito, i wtedy skończymy tę rozmowę. Zanim wyjadę z Aldross, prześlę ci wiadomość, gdzie możemy się spotkać. - Przerwał na krótko, a po zastanowieniu mówił dalej: - Albo przyjadę tutaj, albo tak wszystko ułożę, żebyś ty do mnie przyjechała. Czy to ci odpowiada?

Zita patrzyła na króla nie wiedząc, jak ma zareagować. Nic sensownego nie przychodziło jej do głowy, więc po chwili wahania wykrztusiła:

- To... może być... niemożliwe.

- Nie ma rzeczy niemożliwych - odpowiedział stanowczo król. - Musimy zachować całkowitą dyskrecję, ale jestem pewien, że nie tylko ponownie się spotkamy, lecz wyjaśnisz mi przy okazji trzy zagadki.

- Jakie... zagadki?

- Kolor twych włosów, wyraz twych oczu oraz twoje uzdolnienia językowe.

W jego głosie była nuta kpiny, lecz Zita nie miała wątpliwości, że mówił poważnie. Zanim zdążyła odpowiedzieć, usłyszała odgłos kroków za drzwiami i po chwili do pokoju wszedł lokaj.

- Nie rozumiem, kto po mnie posłał, Wasza Królewska Mość - powiedział. - Powozy już odjechały i jeśli nawet coś w nich pozostało, nic już nie mogę zrobić.

Król się nie odezwał. Wziął z łóżka mundur, a lokaj natychmiast pośpieszył, aby mu pomóc go włożyć.

- Proszono mnie, bym przekazał Waszej Królewskiej Mości, że zbliża się powóz Wielkiego Księcia.

- A więc muszę się pośpieszyć - odrzekł król. Dopiero te słowa jakby zbudziły Zitę, która przedtem działała jak w transie i ledwo rozumiała, co się wokół niej dzieje. Wzięła odstawioną przez króla pustą już filiżankę, postawiła ją na tacy i bez słowa ruszyła w stronę drzwi. Zdażyła do nich dojsć, gdy król odwrócił się w jej stronę i powiedział tonem niemal tak ostrym, jakby wydawał polecenie:

- Nie zapomnij, Zito, co ci powiedziałem.

- Nie zapomnę, Wasza Królewska Mość. - Dygnęła lekko, zupełnie nieświadoma, jak pełen wdzięku był jej ruch. Po czym, nie patrząc już na króla, lecz czując wciąż jego wzrok, wyszła z pokoju.

Dopiero gdy zamknęła za sobą drzwi sypialni, poczuła się tak, jakby płynęła po wzburzonym morzu. Serce waliło jej w piersiach jak oszalałe. Była radosna i ogromnie podekscytowana, ale jednocześnie bliska wyczerpania dramatycznymi wydarzeniami dnia.

W drodze do domu Zita rozpamiętywała wszystko, co ją spotkało, i ledwie mogła uwierzyć, że nie jest to jedynie wytwór jej wyobraźni.

Widziała króla, rozmawiała z nim, a on, to nie do wiary, chce się z nią znów zobaczyć. Tego wcale się nie spodziewała. Wiedziała jedno: Maksymilian musi o niej zapomnieć, choćby tylko dla dobra Sophie. Po chwili pomyślała jednak, że król z pewnością nie zaproponuje jej czegoś takiego, co by mogło wpłynąć na jego zamiary wobec Sophie.

Zita była przekonana, że dla króla nie byłaby niczym więcej niż La Belle czy inne kobiety z półświatka, z którymi zabawiał się w Paryżu lub w połączonym z pałacem w Valdastien pawilonie.

Pomyślała o tym, jak bardzo przerażona byłaby jej matka, gdyby wiedziała, na co ważyła się jej młodsza córka, i jak by była zgorszona widząc spojrzenia króla i słysząc jego słowa.

- Chyba wszyscy mężczyźni są tacy sami - stwierdziła Zita. - Byle ładna buzia i już dążą do poufałości, która księżniczce absolutnie nie przystoi.

Musiała przyznać, że o wiele prościej było rozmawiać z królem w karczmie, występując w roli ładniutkiej kelnerki, niż na oficjalnym przyjęciu, gdzie dookoła nich byłiby dworzanie, a w końcu stołu obserwująca wszystko baczynym okiem matka. Po chwili nabrała przekonania, że jednak w każdych okolicznościach byłoby jej łatwo rozmawiać z królem. Ich rozmowa mogła się wydać błaha, lecz istotne było to, czego nie dopowiedziano. Poza tym wciąż pamiętała tę dziwną magiczną siłę, która ich do siebie przyciągała.

Kiedy ich oczy się spotkały, czuła się jak zahipnotyzowana. Miała wrażenie, że król wzywa ją do siebie, chce odebrać jej duszę, a ona w żaden sposób nie może się temu przeciwstawić.

- Jest fascynujący, właśnie taki, jak oczekiwałam - powiedziała głośno.

Pegaz na dźwięk jej głosu zastrzygł uszami, a ona pochyliła się i pogłaskawszy jego szyję, powtórzyła:

- Tak, jest fascynujący, a przy tym nieodgadniony, nigdy nie można przewidzieć, co zrobi i jak się zachowa. Poza tym interesuje się każdą ładną buzią.

Przypomniała sobie wszystkie zasłyszane kiedyś historie o królu. W jego życiu była przecież nie tylko La Belle, były również słynne paryskie piękności, panie z półświatka, przywoływane w opowieściach Madame Goutier, no i oczywiście aktorki, o których profesor mówił w sposób sugerujący, iż on sam, pomimo wieku, wrażliwy jest na ich wdzięki. Zita czuła, że król nie angażuje się głębiej w

przeżywane miłości bez względu na to, czy ma do czynienia z aktorkami z Le Theatre de les Varietes czy z kelnerką z karczmy „Pod Złotym Krzyżem”.

Zastanawiała się, jaka będzie jego reakcja, kiedy po wysłaniu wiadomości dowie się od Gretel, że Zity już nie ma w karczmie. A może lepiej kazać mu czekać na siebie w gospodzie lub w jakimś innym miejscu, które wyznaczy na schadzke? Dobrze by mu to zrobiło, ale nie byłoby zbyt grzeczne. Zmieniła więc zamiar i opowiedziawszy wszystko Gretel, poprosiła ją, aby otwierała wszystkie listy zaadresowane do Zity. Gretel słuchała z szeroko otwartymi oczami.

- Podbiłaś jego serce! - wykrzyknęła. - Ale bądź ostrożna, księżniczko, bo to się może źle skończyć.

- Z pewnością tak będzie, jeśli Mama lub Papa dowiedzą się o wszystkim - przyznała Zita.

- A w jaki sposób mieliby się dowiedzieć? - zapytała Gretel. - Jego Wysokość ma wprawdzie reputację Don Juana, lecz nikt nie słyszał, by kiedykolwiek interesował się karczmarką, choćby i najpiękniejszą. - Milczała przez chwilę, a po zastanowieniu dodała: - Ale ty na nią nie wyglądasz i nie ma potrzeby udawać, że jest inaczej.

- A jak wyglądam? - prowokująco zapytała Zita.

- Jak księżniczka! - odrzekła Gretel i obydwie się roześmiały.

Kiedy Zita, dotarłszy do pałacu, szła bocznymi schodami na górę, myślała o wydanym jej przez matkę zakazie. Już poprzednio uznała, że jest bardzo krzywdzący, a teraz wydał się jej tysiąc razy gorszy. Nie mogła znaleźć sobie miejsca; myślała tylko o królu, o tym, że siedzi właśnie na sztywnym, ciągnącym się bez końca obiedzie, słucha przemówień, które z pewnością zna już na pamięć. Gdyby tam była, mogłaby przynajmniej na niego patrzeć. Może czasem ich oczy by się

spotkały i wtedy rozumieliby bez słów, o czym każde z nich myśli.

Nagle wzdrygnęła się. Chyba oszalałam, pomyślała. Na jakiej podstawie wyobrażam sobie, że on o mnie myśli albo że gdyby wiedział, kim jestem, to poświęciłby mi więcej uwagi? Przecież zainteresował się mną jedynie dlatego, że nie wyglądam na karczmarkę i że władam trzema językami.

Po chwili przypomniała sobie, co król powiedział o jej włosach, i nagle poraziła ją myśl, że jeśli zobaczy portret babki, wiszący w Sali Tronowej, może zauważyć podobieństwo. Ale właściwie dlaczego miałby zobaczyć? Program uroczystości nie przewidywał wejścia gości do Sali Tronowej, a to było jedyne miejsce w pałacu, gdzie znajdował się naprawdę dobry portret babki.

To zaczyna* mi wyglądać na pasjonującą powieść - pomyślała Zita - w której czarny charakter pozostawia za sobą ślady i prędzej czy później musi być schwytyany.

Skóra jej ścierpła na samą myśl, że matka w końcu o wszystkim się dowie. Dostałaby za swoje! Przez resztę dnia leżała na łóżku i usiłowała czytać książkę, ale jej myśli bez przerwy krążyły wokół króla. Zastanawiała się, kiedy Maksymilian prześle do gospody wiadomość o spotkaniu; czy jeszcze dziś wieczorem, czy dopiero jutro.

Na moment puściła wodze fantazji i wyobraziła sobie, że zrobi wszystko, o co król ją poprosi. Nie, to by mogło skomplikować wiele spraw. Od tej pory musi być lojalna wobec siostry i pozwolić królowi skoncentrować uwagę na Sophie.

Po zaręczynach wymusi na królu przysięgę, że nikomu nie wyjawia, w jakich niezwykłych okolicznościach poznał swoją szwagierkę.

Jestem pewna, że zachowa się jak dżentelmen - uspokoiła swe sumienie i całą siłą woli zmusiła się do skupienia nad książką.

Tego wieczoru w pałacu wydawano wielki bal. Było raczej mało prawdopodobne, że król w tej sytuacji znajdzie sposobność spotkania się z nią w gospodzie czy gdziekolwiek indziej. Wypadało mu zostać w wypełnionej kwiatami sali balowej przynajmniej do godziny pierwszej w nocy.

Zita wiedziała od marszałka dworu, że jej matka miała zwyczaj kończyć swoje przyjęcia właśnie o tej porze. Grano hymn narodowy i dla gości był to znak, że uroczystość dobiegła już końca.

Przyniesiony Zicie na górę obiad nie wzbudził jej szczególnego entuzjazmu. Baronowa Mekszath, zazwyczaj gorliwie wypełniająca wszelkie polecenia Wielkiej Księżnej, dwukrotnie zaglądała do pokoju swej podopiecznej, by sprawdzić, co się z nią dzieje. Przekonawszy się, że wszystko jest w najlepszym porządku, zadowolona, skwapliwie wycofywała się i powracała do gości.

Ostatni raz była na górze tuż przed uroczystą kolacją. Miała na sobie swą najlepszą suknię, na siwiejących włosach lśnił niewielki diadem, a twarz zdradzała tak nietypowe dla niej ogromne podniecenie.

- Co się ciekawego wydarzyło? - zapytała Zita.

- Och, wszystko jest takie pasjonujące, Wasza Wysokość - odpowiedziała baronowa. - Jego Królewska Mość jest najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego można sobie wyobrazić.

- A co o nim sądzi Sophie?

Baronowa przez moment zawahała się, po czym odpowiedziała:

- Myślę, że Jej Książęca Mość jest nieco onieśmielona. Siedziała przy królu podczas obiadu, lecz niewiele ze sobą

rozmawiali. Odniosłam wrażenie, jakby Jego Królewska Mość był czymś zaabsorbowany.

- W jakim sensie?

Baronowa wydawała się zakłopotana.

- Prawdę mówiąc, Jego Królewska Mość nie czynił zbyt wielu wysiłków - powiedziała. - Moja matka zawsze mówiła, że obojętne w jakim znajdziesz się towarzystwie...

I tu baronowa zaczęła opowiadać jedną z wielu historii z czasów swej młodości. Zita już nie słuchała. Myślała o tym, że gdyby tak ona była obecna przy stole, miałyby królowi wiele do powiedzenia, szczególnie o polityce zagranicznej. Później rozmawiałyby z nim o hodowanych w jego kraju koniach i porównałyby je z tymi, które Maksymilian miał okazję zobaczyć w Aldross.

Nie ulegało wątpliwości, że baronowa woli uczestniczyć w uroczystym przyjęciu, niż siedzieć na górze. Szybko więc opuściła Zitę, przykazawszy jej wcześniej pójść spać.

A cóż mi pozostało! - pomyślała Zita ze smutkiem.. Nie tknęła ostatniego posiłku przyniesionego przez służbę i z rozdrażnieniem chodziła po pokoju, zastanawiając się, co by się stało, gdyby zeszła na dół, by przez okno sali balowej zerknąć na tancerzy.

Wiedziała, że jeśli ktoś by ją zobaczył, matka nigdy by jej nie darowała. Potem zaczęła sobie wyobrażać, że wkłada swą najpiękniejszą suknię, która tak bardzo podkreśla kolor jej oczu, schodzi do sali balowej i oznajmia wszystkim, że zdecydowała się wziąć udział w przyjęciu. Mogła sobie wyobrazić konsternację gości, gniew matki i nienawiść w oczach Sophie. Nawet Papa patrzyłby na mnie z dezaprobatą, powiedziała sobie.

W duchu musiała jednak przyznać, że tak karygodne zachowanie nie zasługiwałoby na nic innego. Gdyby

król się nie oświadczył o Sophie, do końca życia by jej to wymawiano.

W końcu cisnęła w kąt książkę, stwierdziwszy, że jest wyjątkowo nudna, a potem położyła się do łóżka i zgasiła świecę.

Wydawało się jej, że z oddali dochodzą dźwięki muzyki. Wyobraziła sobie, że tańczy walca. Król trzyma ją w ramionach, a ona czuje przebiegające przez ich ciała dreszcze. I nie wiedziała już, czy słyszy skrzypce, czy tylko bicie dwóch serc.

Rozdział 4

Długo nie mogła zasnąć. W końcu wstała i odsłoniła okno swojej sypialni. Patrzyła w górę na gwiazdy i zastanawiała się, jaka czeka ją przyszłość. Wiedziała, że jeżeli wymagać tego będzie interes kraju, prędzej czy później zaakceptuje narzucone jej małżeństwo.

Już od dzieciństwa wbijano jej w głowę, że przynależność do rodziny królewskiej wiąże się z ogromną odpowiedzialnością. Matka nieraz mówiła jej o obowiązkach córki Wielkiego Księcia i Zita rychło zrozumiała, że właściwie chodzi głównie o zawarcie korzystnego dla kraju związku małżeńskiego. Dlatego Zita śniąc o miłości nigdy nie widziała siebie w roli księżniczki. Wyobrażała sobie, że jest zwykłą dziewczyną, którą na jawie być nie mogła. Wymyślała na własny tylko użytek historie, w których kochany przez nią mężczyzna był Węgrem, wspaniale jeździł konno, a ona tańczyła z nim do utraty tchu przy cygańskiej muzyce lub u jego boku galopowała po puszcze w kierunku uciekającej linii horyzontu.

Innym razem znowu wyobrażała sobie, że zakochała się w Angliku, który posiada wspaniałe konie, że wspólnie przeżywają zwycięstwo jednego z nich podczas derby czy wyścigów Gold Cup w Ascot, a później oboje prowadzą konie na padok.

Rodzice opowiadali jej szczegółowo o wyścigach konnych w Anglii, od nich też wiedziała, że organizacja i oprawa zawodów jeździeckich w tym kraju nie mają sobie równych nigdzie na świecie.

Wyobrażała sobie również imponujący stylowy dworek swojego małżonka. Żyliby w nim spokojnie, hodując konie i nie angażując się nadmiernie w publiczne sprawy. Takie życie wiodła jej matka, kiedy była jedynie skromną krewną

królowej Wiktorii. Później zdecydowano, że poślubi Wielkiego Księcia Aldross.

- Opowiedz mi jeszcze o swoim dzieciństwie, Mamo - prosiła Zita.

Kiedy dziewczynki były małe, Wielka Księżna często prowadziła z nimi serdeczne, szczere rozmowy. Dopiero gdy Zita wyrosła na piękną dziewczynę, matka wyraźnie zaczęła faworyzować starszą córkę, jej poświęcając większość swojego czasu, młodszą córkę odsuwając zdecydowanie na bok.

Zita miała więc własny świat - świat marzeń. Jedynie dla Francuzów nie było w nim miejsca. Zachwycała się wprawdzie pięknem Paryża, jego wesołością i nieprawdopodobnym urokiem, ale jednocześnie raziło ją, że prawie wszyscy Francuzi zawierają związki małżeńskie nie z miłości, lecz z rozsądku. Przez takie zaaranżowane małżeństwo rodziny osób zawierających związek osiągają często awans społeczny. Nie bez znaczenia jest również posag przyszłej żony. Żonaci mężczyźni z reguły mają stałe kochanki, które trzymają wprawdzie z daleka od własnej rodziny, ale bez których nie potrafią być w pełni szczęśliwi.

- Znienawidziłabym takie życie, pomyślała Zita. Przyszło jej na myśl, że Sophie mogłaby czuć się upokorzona, gdyby kiedykolwiek dowiedziała się, że król - podobnie jak większość Francuzów - żonę ma jedynie dla celów reprezentacyjnych, natomiast kochankę - dla przyjemności.

Sophie nie jest specjalnie bystra, więc może nigdy się o tym nie dowie, pomyślała Zita, ale myśl o męskiej obłudzie nappełniła ją odrazą.

Zita znów pomyślała o rodzicach. Trzymała stronę ojca, choć zdawała sobie sprawę, że niezbyt dobrze to o niej świadczy.

Mama jest taka zimna, a Papa lubi ciepło, śmiech i kobiety, które nie kryją swych uczuć!

Usiłowała sobie wyobrazić rodziców całujących się namiętnie, ale okazało się to zupełnie niemożliwe. Prawdę mówiąc, określenie „namiętna” zupełnie do matki nie pasowało. Jeśli w ogóle potrafiła reagować w sposób gwałtowny, to chyba jedynie gdy była zagniewana. Ale nawet wtedy pamiętała, że jest Angielką i Wielką Księżną i nigdy nie traciła kontroli nad sobą. Kiedy była naprawdę zagniewana, sztywniała, stawała się natychmiast chłodna i niedostępna, jakby jej postać wykuta była z marmuru, ton głosu natomiast mroził jak lód, który zimą skuwał jeziora. W niczym nie przypominała mieszkańców Aldross, którzy, jeśli wpadali w furję, to wrzeszczeli i ciskali w siebie czym popadnie, a za chwilę podawali sobie ręce, całowali się i ze łzami w oczach prosili o wybaczenie.

Zita uważała, że dzięki temu życie staje się dla nich znacznie łatwiejsze. Ją samą w dzieciństwie karano za okazywanie, złości lub za nadmierną szczerość.

„Członkowie rodziny królewskiej nie okazują uczuć”, powtarzała bez końca Wielka Księżna. „Członkowie rodziny królewskiej nie płaczą publicznie, członkowie rodziny królewskiej głęboko kryją swoje emocje”...

Dlaczego? Dlaczego? Dlaczego? - buntowała się Zita, aż zwrócono jej ostro uwagę, iż to, co mówi matka lub guwernantka, nie może być przedmiotem dyskusji.

Pewnego dnia Zita ze złością tupnęła nogą krzycząc:

- Nie cierpię być córką króla! Ucieknę i zamieszkać z Cyganami! Nigdy więcej mnie nie ujrzycie! - Wybiegła z pokoju z zamiarem opuszczenia domu na zawsze i udało się jej nawet dotrzeć do drzwi pałacowych. Szybko jednak została zatrzymana, dostała klapsa i na resztę dnia zamknięto ją o chlebie i wodzie w pustym pokoju. Nie czuła żadnej skruchy,

lecz przekonała się, że okazywanie uczuć nie popłaca. To, co się myśli i czuje, należy raczej głęboko ukrywać.

Myślami znowu wróciła do króla. Rozmowa z nim była wprawdzie bardzo emocjonująca, a flirt mógłby tych emocji dostarczyć jeszcze więcej, Zita czuła jednak, że żal jej siostry. Jeżeli Sophie zakocha się w królu, tak jak Mama w Papie, pomyślała, będzie tkwiła w pałacu ze złamanym sercem, a jej małżonek nie odmówi sobie zapewne schadzek z La Belle czy innymi tego typu kobietami, co się będzie nazywało „bardzo ważnym dyplomatycznym spotkaniem w Paryżu”.

Za moment coś jej podszeptało, że może i warto później pocierpieć, byle poznać smak miłości z mężczyzną takim jak król, a nie z flegmatycznym margrabią Baden - Baden.

Spojrzała na niebo i zdała sobie sprawę, że widocznie długo pochłonięta była myślami, skoro gwiazdy zdążyły wyraźnie poblednąć. Już wkrótce po tamtej stronie gór pojawi się pierwsza oznaka nadchodzącego dnia. O tej porze roku świt przychodzi bardzo szybko. Postanowiła, że podobnie jak poprzedniego ranka, uda się na przejażdżkę. Tym razem nie musi się śpieszyć, ponieważ wszyscy w pałacu wypoczywają po trudach wczorajszego balu.

Ubierała się wolno, wkładając najpierw obszerną spódnicę od jasnozielonego stroju jeździeckiego, który idealnie pasował do letniej pory roku, a następnie obcisłą muślinową bluzkę z koronkowymi wstawkami i wreszcie zakieci.

W tym stroju wyglądała bardzo młodziutko i niezwykle świeżo. Nie włożyła kapelusza, ponieważ nie spodziewała się, by ktokolwiek ją zobaczył. Jedynie lekko rozczesła swe płomieniście rude włosy, aż roztańczyły się wokół głowy, a następnie związała je zieloną, atlasową wstążką. Kiedy już była gotowa, na niebie pokazała się zorza, złocąc śnieg na szczytach gór.

Przekradła się przez pałac tą samą drogą co poprzedniego dnia, otworzyła boczne drzwi znajdujące się najbliżej stajni i wyszła. Zauważyła, że od przyjazdu króla zwiększono liczbę straży, i kiedy osiodłała Pegaza, uznała, że wyjazd przez którąś z głównych bram jest absolutnie niemożliwy. .

Poprowadziła więc konia między drzewami, aż znalazła się przy bocznej bramie używanej przez ogrodników. Nie wystawiono tu żadnej straży, ale wyjście zamknięte było kratą. Pegaz nie miał żadnego problemu z pokonaniem tej przeszkody, przeskoczył ją z zapasem dobrych kilkunastu centymetrów. Po chwili pędziła bocznymi ścieżkami przez nie zamieszkane tereny w kierunku pól, które tak bardzo przypominały jej węgierską pusztę. .

Kiedy dotarła do doliny, mgła, która zawsze nad ranem dłużej się tu utrzymywała, właśnie zaczęła opadać. Zita miała uczucie, że zagłębia się w czarodziejskim świecie snów, pozostawiając za sobą pałac i wszystkie ziemskie problemy.

Nie potrzebowała się śpieszyć. Koń szedł stępa przez powoli rzednącą mgłę. Nareszcie mogła podziwiać kwiaty w pełnej gamie ich barw. Kiedy pierwsze promienie słoneczne musnęły szczyty gór, całą dolinę wypełnił złoty blask.

Widok był tak piękny, iż Zita poczuła żal, że nie może , pokazać go królowi. Ciekawe, czy znalazłby coś równie pięknego we własnym kraju.

I kiedy tak myślała o nim, wypoczywającym w pałacu po wczorajszym balu, obejrzała się bezwiednie, jakby pod wpływem jakiegoś impulsu. W oddali dostrzegła mężczyznę jadącego w jej kierunku. Pewnie zauważono, jak wyprowadzała konia ze stajni i ktoś został wysłany, aby ją zawrócić do pałacu.

Zatrzymała się. Gdy jeździec podjechał bliżej, pomyślała - chociaż wydało jej się to nieprawdopodobne - że to może być

król. Po chwili była już pewna. Wtedy uświadomiła sobie, że przez cały czas czekała na niego.

Król jechał w jej kierunku na roslym czarnym ogierze, który przypominał Pegaza. W zielonych oczach Zity pokazały się iskierki przekory. Wiedziała, że król ją zauważył i popędza konia. Chwilkę jeszcze poczekała, po czym lekko uderzyła Pegaza szpicrutą i ruszyła przed siebie.

Koń jakby tylko na to czekał. Pędził jak wiatr, ledwo dotykając kopytami ziemi. Zita nie odwracając głowy wiedziała, że król przyjmie wyzwanie i za wszelką cenę będzie chciał ją dogonić. Postanowiła mu w tym przeszkodzić, ale daremnie. Już po chwili oba wierzchowce galopowały łeb w łeb.

Pędzili tak przez dłuższy czas i Zita zerkając na króla musiała przyznać, że nigdy przedtem nie widziała, by ktoś tak wspaniale trzymał się na koniu. Nawet jej ojciec nie mógłby się z nim równać.

Jeździec i koń stanowili jedność. Koń był wspaniały, lecz równie wspaniały był jeździec.

Ta szalona jazda nie mogła jednak trwać bez końca. Po pewnym czasie, jakby zgodnie dochodząc do wniosku, że osiągnęli już to, o co im chodziło, zaczęli ściągać wodze koniom, równie zmordowanym jak jeźdźcy.

Zita z uśmiechem zwróciła się w stronę króla:

- Myślę, że to był remis, Najjaśniejszy Panie. A może kobiecie nie przystoi równać się z mężczyzną?

- Uznaję, że zwyciężyliśmy oboje - odpowiedział król. - Jak to możliwe, by kobieta tak dobrze jeździła konno?

Zita się roześmiała i jej głos srebrzyście zadźwięczał w ciszy poranka. Maksymilian osadził konia w miejscu.

- Masz znakomitego wierzchowca. Do kogo należy?

- Jest mój - odpowiedziała Zita - i kocham go nad życie.

- I, jak sądzę, kochasz osobę, która ci go podarowała.

Ton jego głosu sprawił, że Zita poczuła się dotknięta tą uwagą. Spojrzała na niego pytająco.

- Przypuszczam, że dżentelmen, o którym mówimy, jest bardzo bogaty. Nie rozumiem więc, dlaczego pozwala ci pracować w gospodzie.

Zita uśmiechała się, gorączkowo myśląc, co powinna odpowiedzieć, gdy król spytał bez ogródek:

- Kim ten mężczyzna jest dla ciebie? Czy i jego kochasz nad życie?

Zita była tak zaskoczona pytaniem, że nim dotarła do niej aluzja, przez chwilę patrzyła na króla w oszołomieniu. Gdy zdała sobie sprawę, że uznał ją za jedną z tych kobiet, z którymi często miewał do czynienia, dumnie podniosła głowę.

- To, co sugerujesz, jest dla mnie obraźliwe - powiedziała chłodno. - Wobec tego żegnam, Najjaśniejszy Panie.

Zawróciła konia, lecz król błyskawicznie pochylił się i chwycił cugle. Zaskoczony ogier zadarł gwałtownie łeb, król jednak nie zwolnił uchwytu, powiedział jedynie:

- Nie możesz mnie tak zostawić. Musimy porozmawiać.

- Nie odczuwam potrzeby rozmawiania z Waszą Królewską Mością.

Kiedy wypowiadała te słowa, ich oczy się spotkały i wtedy poczuła, że nie znajdzie w sobie dość siły, by naprawdę odejść. Patrzyli na siebie w milczeniu. W końcu król odezwał się cicho:

- Wybacz moją ciekawość. Chyba zdajesz sobie sprawę, że wszystko, co mówisz i robisz, jest niezwykle intrygujące. Wciąż mnie na nowo zadziwiasz. Musisz mi pewne rzeczy wyjaśnić. Jeśli tego nie zrobisz, to chyba oszaleję!

Zita wyczuła, że król mówi zupełnie poważnie i, zmieszana, umknęła w bok spojrzeniem.

- Nie rozumiem, skąd u Waszej Królewskiej Mości to... nagłe zainteresowanie.

Król puścił cugle Pegaza i powiedział:

- To twoja jedyna niemądra uwaga od czasu, gdy cię po raz pierwszy ujrzałem. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, jedźmy już.

Zita obróciła Pegaza i oba wierzchowce zgodnie ruszyły w stronę wschodzącego słońca. Mgła w dolinie całkiem się podniosła, ale wciąż utrzymywała się ponad koronami drzew, gdzie słońce jeszcze nie dotarło, i całkowicie przesłaniała pałac w oddali. Mieli wrażenie, iż znajdują się w ich własnym, nierealnym świecie.

Jechali w milczeniu, które zakłócał jedynie brzęk upręży. Zita czuła, że król badawczo jej się przygląda, i cieszyła się, że aż tak bardzo go zaintrygowała. Nim przywołała go do porządku, wszystko wydawało mu się zbyt proste i oczywiste. Dobrze się stało, że zmienił zdanie.

- Czekam - zauważył król po chwili.

- Na co?

- Chcę usłyszeć, co masz mi do powiedzenia.

- Dlaczego miałabym cokolwiek wyjaśniać? - spytała Zita. - Czyż nie lepiej wierzyć, że to spotkanie było nam przeznaczone? To tak jak we śnie: nie ma potrzeby niczego wyjaśniać ani szukać przyczyn czegokolwiek,

W taki sam sposób mogłaby przekonywać swojego ojca.

- Sny tylko wtedy są piękne, kiedy się nie budzimy i nie pragniemy ich urzeczywistnić - ciągnęła nie doczekawszy się żadnej reakcji.

- Czy chcesz powiedzieć - zapytał wreszcie król - że nim się pożegnamy, moja wiedza o tobie ani na jotę się nie zmieni?

- A dlaczego miałoby być inaczej? - zapytała Zita. - Nie zamierzałam cię tutaj spotkać, Sire.

- Przeznaczenie nas tutaj przywiodło - powiedział król. - I bezsenność. Po prostu nie mogę spać, bo wciąż myślę o tobie.

Zita spojrzała na niego uważnie. Dziwne, lecz z nią było przecież podobnie. I jej myśli o nim nie pozwalały zasnąć.

- Teraz Wasza Królewska Mość przesadza - powiedziała.
- Jeżeli nie mogłeś spać, Najjaśniejszy Panie, to przyczyną była raczej zbyt obfita kolacja lub nadmiar szampana.

- To brzmi przekonująco - odrzekł król - ile to nieprawda. Wiesz o tym równie dobrze jak ja. Niełatwo mi to powiedzieć, lecz od momentu, w którym cię ujrzałem, pragnę cię, Zito.

- Niesamowite! - powiedziała półgłosem i niewiele brakowało, by wyznała, że ona również go pragnie.

Król miał właśnie zamiar coś dodać, kiedy motyl, latający nisko nad ziemią, nagle uniósł się w górę i musnął skrzydłami nozdrza konia. Wierzchowiec spłoszył się, Maksymilian szybko jednak nad nim zapanował i dopiero wtedy zwrócił twarz w stronę Zity.

- Muszę z tobą porozmawiać! Znajdźmy jakieś miejsce, gdzie moglibyśmy spokojnie usiąść. - Kiedy to mówił, jego wzrok powędrował w stronę lasu.

- Jakąś milę stąd - odezwała się Zita - na zboczu góry jest mała gospoda, w której chętnie się zatrzymują turyści. Jestem przekonana, że tam mogą nam podać kawę. Chyba że Wasza Królewska Mość zdążył zjeść śniadanie.

Król uśmiechnął się.

- Mówiąc szczerze, wykradłem się nie budząc nikogo. Pomyślałem, że wywołam niepotrzebne zamieszanie, jeśli o tak wczesnej porze zażądam przyprowadzenia konia. Poza tym samotna przejażdżka mogłaby się komuś wydać nieco chimeryczną zachcianką.

Zita parsknęła krótkim śmiechem. Rozumiała go doskonale. Dyspozycja wydana o świcie rzeczywiście wywołałaby zamieszanie nie tylko wśród stajennych, lecz również wśród służby pałacowej. Nie mogła oczywiście dać poznać po sobie, że nie raz sprawdziła to na własnej skórze.

Lekko więc zacięła Pegaza szpicrutą, aby go zmusić do szybszego biegu. Król ruszył za nią i przez jakiś czas jechali w milczeniu.

W gospodzie, do której zmierzali, Zita zatrzymała się kiedyś z ojcem. Miała nadzieję, że obsługa będzie już inna, choć nawet zupełnie obcy ludzie mogli ją przecież rozpoznać. Mieszkańcy Aldross na ogół znali rodzinę Wielkiego Księcia.

. Gospoda, przypominająca raczej niewielki domek, otoczony ze wszystkich stron drzewami, stała wprawdzie na zboczu, ale konno dotarli do niej bez trudu. Na zewnątrz, tak jak się Zita spodziewała, ustawione były stoły i krzesła. Część z nich wstawiono do niewielkich, porośniętych winem altanek. Jeśli więc komuś zależało na poufnej rozmowie, w altance czuł się całkiem swobodnie.

O tak wczesnej porze przy stolikach było jeszcze pusto. Nikt nie zamawiał lekkiego wina, bardzo popularnego w tej części doliny, ani piwa sprowadzanego ze stolicy i znacznie w związku z tym droższego.

- Czy mam odprowadzić twego konia do stajni? - zapytał król, gdy znaleźli się przed gospodą. '

- Nie ma potrzeby. Pegaz będzie grzeczny, nigdzie nie odejdzie i przyjdzie, gdy go zawołam.

- A więc ma na imię Pegaz - zauważył król. - Nie zdziwiłbym się, gdyby rozwinął skrzydła, a ty byś na nim odleciała.

- Obiecuję, że nie zrobię tego, dopóki nie wypiję kawy - zapewniła Zita.

Zawiązała cugle na szyi Pegaza i puściła go wolno. Król po chwili wahania zrobił to samo, jakby nie chciał pogodzić się z myślą, że Zita lepiej radzi sobie z koniem niż on.

- Jest tak wcześnie, że będziesz chyba musiał, Najjaśniejszy Panie, wejść do środka i zamówić kawę -

powiedziała Zita. - O tej porze nikt się jeszcze gości nie spodziewa.

Pomyślała, że król pewnie wolałby na nią scedować ten obowiązek, ale uznała, że tu nie musi udawać kelnerki. Tu są równi i nie będzie go obsługiwać. Nie czekając na jego reakcję, poszła w stronę najbliższej altanki pokrytej liśćmi winorośli i dojrzewającymi kiściami winogron. Usiadła w najmniej widocznym miejscu, mając nadzieję, że osoba podająca kawę nie będzie się jej zbyt uważnie przyglądać.

Król pojawił się po chwili w towarzystwie wysokiej i tęgiej kobiety, która stawiając tacę na stole, położyła obok obrus i powiedziała:

- Musi pan sam to rozłożyć, Mein Herr, bo inaczej spalą mi się rogaliki. Nie mogą długo być w piecu.

- Poradzimy sobie - odpowiedział król, a tęga kobieta nie spojrzawszy nawet na Zitę szybko wróciła do gospody.

Maksymilian podniósł tacę, a kiedy Zita rozłożyła na metalowym stole obrus w biało - czerwoną szachownicę, ustawił tacę tuż przed nią. Zita zobaczyła duży dzbanek kawy, dwie filiżanki, małą miseczkę wypełnioną gęstą śmietaną oraz koszyk z różnymi owocami.

- Długo cię nie było, Sire - powiedziała. - Zastanawiałam się, co się stało.

- Rogaliki były ważniejsze ode mnie - odpowiedział Maksymilian. Zita się roześmiała.

- Doskonale wiem, co cię śmieszy.

- Przecież to oczywiste! Pomyśleć, że Jego Wysokość król Maksymilian z Valdastien musiał dać pierwszeństwo rogalikom!

- Przyznaję, że faktycznie zdarzyło mi się to po raz pierwszy w życiu.

Podawała mu napelnioną kawą filiżankę, a on wzięwszy ją od niej dodał:

- Pierwszy raz również mam do czynienia z kimś tak pięknym jak ty!

- Zbyt gładko to mówisz, Najjaśniejszy Panie! - zauważyła Zita. - Domyślam się, że masz za sobą lata praktyki, ale każdy dyrektor teatru kazałby ci, Sire, powtarzać tę rolę tak długo, aż w końcu zabrzmiałaby naprawdę wiarygodnie.

- A więc jednak jesteś aktorką! - wykrzyknął król. - Powiedziałem sobie, że twoje wczorajsze wystąpienie było zbyt naturalne, by mogło być prawdziwe. Zita się roześmiała.

- Jeśli chcesz w to wierzyć, Sire, to nic nie stoi na przeszkodzie.

- Chcę znać prawdę!

- Mógłbyś czuć się bardzo rozczarowany, Najjaśniejszy Panie, gdybyś po tym wszystkim, co sobie wyobraziłeś, dowiedział się, że jestem córką zwykłego szewca!

- Nie przypuszczam, by córka zwykłego szewca mogła tak wyglądać i tak jeździć na mitycznym zwierzęciu o imieniu Pegaz, jakby sama przybyła z Olimpu.'

- To bardzo poetyckie - kpiła Zita.

- Zaczynasz mnie irytować - powiedział król. - Przestańmy w końcu udawać i porozmawiajmy sensownie.

- Przykro mi, że rozczarowuję Waszą Wysokość, ale tak właśnie rozmawiam, ilekroć mam okazję.

- Nie rozczarowujesz mnie - odpowiedział król. - Mówisz, tak jak wyglądasz, niczym zjawa ze snu. Obawiam się tylko, że mogę się obudzić.

- Tego ci właśnie, Najjaśniejszy Panie, zrobić nie wolno - powiedziała szybko Zita. - A więc nie szarp się i nie szczyp, żeby się przekonać, czy nie śpisz, W przeciwnym razie nagle otworzysz oczy i znajdziesz się we własnym łóżku... sam!

Ostatnie słowo wypowiedziała bez zastanowienia i dopiero gdy zobaczyła wyraz oczu Maksymiliana, zdała sobie sprawę, że mógł opacznie ja zrozumieć.

- Co masz na myśli? - zapytał. - Co o mnie wiesz prócz tego, że jestem w Aldross gościem królewskim?

Mówił zagniewanym głosem, a Zita, nie mogąc się powstrzymać, wybuchnęła śmiechem.

- Czy naprawdę wierzysz, Najjaśniejszy Panie, że w Aldross tylko to się o tobie mówi? Jesteś naszym najbliższym sąsiadem, Sire, a twoje romanse są tu tematem rozmów odkąd tylko sięgnę pamięcią.

- I co słyszałaś? - zapytał król.

Zita zastanawiała się, czy powinna mu powiedzieć prawdę. Wciąż brzmiały jej w uszach opisy wyczynów władcy Valdastien w Paryżu, które dokładnie relacjonowała w listach córka Madame Goutier. Pamiętała również opowieści profesora o uroczych aktorkach z Le Theatre de les Varietes oraz śpiewaczkach, które szturmem zdobyły miasto, dając wspaniałe koncerty w najelegantszych kawiarniach stolicy.

Myślami ponownie wróciła do La Belle, którą Maksymilian sprowadził do pawilonu w ogrodzie swego pałacu w Valdastien.

Kiedy tak się biła z myślami, król uważnie patrzył jej w oczy.

- Kto ci mógł naopowiadać takich rzeczy i dlaczego tak łatwo uwierzyłaś? - spytał po prostu.

Zita odwróciła głowę.

- Czyżbyś... Najjaśniejszy Panie... czytał w moich myślach?

- Sądzę, że tak właśnie jest. Muszę przyznać, że to niesamowite. Nic dziwniejszego nie mogło mi się przydarzyć. Zita znów bezwiednie obróciła twarz w jego stronę, a gdy ich oczy się spotkały, przekonała się, że to, co powiedział, było

prawdą. W jakiś dziwny, irracjonalny sposób król poznał jej myśli, a ona była w stanie czytać w myślach króla: wyczytała tam nie tylko zainteresowanie, lecz także oczarowanie i fascynację.

Ostatniej nocy leżał w łóżku nie mogąc zasnąć i myślał o niej. Uznał, że tylko konna przejażdżka uwolni go od tych dziwnych, natarczywych i jednocześnie niepokojących myśli.

Patrzyli na siebie przez dłuższą chwilę.

- Zito, dlaczego przytrafiło się to właśnie nam? Spłoszona odpowiedziała:

- Ja... doprawdy nie wiem, co Wasza Wysokość ma... na myśli.

- Uciekasz przed tym - cicho powiedział król - ale ja nie tylko potrafię czytać w twoich myślach. W równym stopniu odczuwam drżenie twego ciała i wiem, że ty też czujesz, jak bardzo cię pragnę.

Zita wstrzymała oddech.

- Nie wolno ci tego mówić, Najjaśniejszy Panie! To... nieprawda!

Król uśmiechnął się.

- Po co wypierać się czegoś, co jest takie wspaniałe? - zapytał. - Ostatniej nocy ogarnął mnie lęk, że nigdy cię już nie zobaczę. Ale teraz wiem, że niepotrzebnie. Przyciągamy się, tak jak Księżyc przyciąga morze, powodując jego przyływy i odpływy.

Zita ponownie wstrzymała oddech. Po chwili odezwała się trzeźwo:

- Bardzo dobre porównanie. Księżyc jest gdzieś daleko w przestworzach i choć wywiera pewien wpływ na morze, nie ulega wątpliwości, iż podobnie jak my, nigdy się do siebie nie zbliżą.

Nagle król uderzył zaciśniętą pięścią w stół, aż Zita drgnęła, a filiżanki i spodki zatańczyły na blacie.

- Nonsens! - wykrzyknął. - Musimy się zobaczyć! I właśnie o tym chcę z tobą porozmawiać.

- To... niemożliwe! - Dlaczego?

- Ponieważ, tak jak powiedziałam, jesteś, Najjaśniejszy Panie, tak nieosiągalny jak istota z Księżyca, która nie zejdzie na Ziemię, by się związać z istotą ludzką podobną do mnie.

- Ja też jestem istotą ludzką - zaproponował król. - I jeśli będzie trzeba, to Pegaz zanieś cię na Księżyc.

Zita roześmiała się, ponieważ nie oczekiwała takiej odpowiedzi.

- Szkoda, Najjaśniejszy Panie, że Pegaz nie może usłyszeć, jak mu schlebiasz.

- A więc znów wracamy do Pegaza - powiedział król. - Wciąż czekam, abyś mi wyjawiała, kto ci go podarował.

Zita nie odpowiedziała, więc król mówił dalej:

- Zareagowałaś gniewem, kiedy nasunęło mi się pewne przypuszczenie, ale przecież nie możesz być tak okrutna, by zostawić mnie teraz dręczonego domysłami i uczuciami, których nigdy wcześniej nie doznałem.

Nie mogąc się oprzeć szczerości tego wyznania, Zita spojrzała na Maksymiliana jakby prosząc o wyjaśnienie.

- A więc dobrze - przyznał król. - Jestem zazdrosny. Nie pamiętam, bym kiedykolwiek poznał to uczucie. Kim on jest?

- Nie wydaje mi się, Wasza Wysokość, byś miał prawo pytać.

- Więc daj mi to prawo.

- Nie wiem, co masz na myśli, Sire.

- Wydaje mi się, że dobrze wiesz. Boję się jednak powiedzieć o tym głośno.

W tym momencie dotarło do niej, że zaoferował jej miejsce w swoim życiu, które dotychczas zajmowała La Belle. Powinna być teraz wściekła i zaszokowana niestosowną propozycją. Zamiast tego zastanawiała się gorączkowo, co

powiedzieć, żeby na nowo nie zacząć kłótni, po której w ogóle przestaną się do siebie odzywać.

Rozmowa z Maksymilianem sprawiała jej przyjemność. Pragnęła, by trwała jak najdłużej, a to spotkanie - musiała przyznać - było najbardziej emocjonującym momentem jej życia. Nie mogła więc pozwolić, by wszystko nagle się skończyło, jak w teatrze, kiedy opadająca kurtyna obwieszcza koniec sztuki.

Król nieustannie się w nią wpatrywał, jakby znów czytając w jej myślach. W końcu stwierdził z przekonaniem:

- Kobieta, która wygląda tak jak ty, musi być niewinna. Powiedz, czy już posiadał cię jakiś mężczyzna?

Zita nigdy, nawet w najbardziej fantastycznych wyobrażeniach, nie przypuszczała, że mężczyzna zada jej kiedykolwiek tak intymne i wręcz impertynenckie pytanie. Oblała się rumieńcem i odpowiedziała bez zastanowienia:

- Ależ... oczywiście, że nie! Jak Wasza Wysokość mógł... pomyśleć coś takiego?!

Okrzyk radości wyrwał się z jego ust i położywszy dłoń na jej dłoni, powiedział:

- Wiedziałem! Wybacz, ale kiedy usłyszałem, że otrzymałaś Pegaza w prezencie, miałem wrażenie, że zawalił mi się cały świat,

- Nie chcę rozmawiać... na ten temat, Sire, i nie zgadzam się, abyś mówił do mnie w ten sposób - po - wiedziała Zita z wahaniem w głosie.

Wiedziała, że jej reakcja była stanowczo zbyt słaba, ale dłoń Maksymiliana spoczywająca na jej dłoni zupełnie ją zniewalała. Czuła, że jakieś tajemnicze wibracje, o których mówił król, ogarniają najpierw jej ręce, potem ramiona i piersi - przez moment miała wrażenie, jakby padł na nią blask wschodzącego słońca.

- Jesteś taka piękna! - powiedział miękko król. - Tak niesamowicie, obłędnie piękna! Przeczuwałem, że gdzieś na tym świecie istnieje kobieta tak piękna jak moja matka, ale spodziewałem się znaleźć ją na Węgrzech.

- A więc dlaczego, Sire, nie szukałeś jej właśnie tam? - ośmieliła się zapytać Zita.

Król westchnął.

- Było kilka powodów - powiedział. - Po pierwsze: nie mam zamiaru się ożenić, po drugie: sądziłem, że kobieta z węgierskim temperamentem, porywcza, impulsywna, gwałtowna i przesadnie uczuciowa nie będzie się nadawała na żonę władcy Valdastien.

Zita doskonale wiedziała, o czym król mówi. Jej babka i dziadek byli bardzo szczęśliwym małżeństwem, ale babka jako Wielka Księżna Aldross często gorszyła, a nawet wręcz szokowała statecznych obywateli swej nowej ojczyzny. Kiedy małżonkowie się kłócili, cały pałac aż trząsł się w posadach., A kiedy wreszcie dochodziło do zgody, wszystko dookoła nich przybierało - jak mówił pewien romantyczny, stary dworzanin. - słoneczne barwy.

- W mojej ojczyźnie powiadają, że lepiej jest żyć, niż być, i lepiej spocić się przy ogniu, niż zmarznąć na śniegu - zauważyła Zita.

Król roześmiał się.

- Jakże to możliwe, że jesteś nie tylko piękna, ale również inteligentna i dowcipna? Im dłużej z tobą przebywam, Zito, tym częściej myślę, że to jednak tylko piękny sen.

- A więc proszę nie próbować się obudzić. - Chciała cofnąć dłoń, lecz on ja przytrzymał.

- Nie puszczę - powiedział - dopóki mi nie obiecasz, że skoro już przyszło nam śnić razem, będziemy także śnić w przyszłości. - Jego oczy wpatrzone były w twarz Zity. - Oboje wiemy, że to, co się z nami dzieje od momentu naszego

spotkania, nie zdarza się ludziom na co dzień. Jakimś cudem odnaleźliśmy się w nieskończoności czasu i przestrzeni. Gdybyśmy się znowu zgubili, byłaby to zbrodnia nie do wybaczenia.

- A jednak... tak trzeba - powiedziała miękko Zita. - Masz swoje życie, Sire, a ja mam swoje.

- Jak wygląda to twoje życie? Właśnie tego chcę się od ciebie dowiedzieć - nalegał król.

Zita milczała, więc mówił dalej.

- Bez względu na to, czym się teraz zajmujesz, możesz chyba związać ze mną swą przyszłość? Cóż stoi na przeszkodzie? Pragnę cię, Zito, jak mężczyzna pragnie kobiety. Ale poza tym jesteś mi potrzebna, będziesz moim natchnieniem, dasz mi siłę do działań, o jakich dotąd nawet nie śniłem. - Nie patrzył już na Zitę, jego oczy utkwione były gdzieś w przestrzeni. - Przeczucie mi mówi, że przede mną i moim narodem otworzą się ogromne możliwości, że powstaną śmiałe plany, ukaza się nowe perspektywy. - Nagle puścił ręką Zity i potarł czoło. - Nie pojmuję, dlaczego ci to wszystko mówię. Nigdy przedtem o tym nie myślałem. Mam wrażenie', że słowa płyną prosto z serca, jakby nieświadomie. A co dziwniejsze, jestem absolutnie pewien, że to wszystko prawda.

- Przerażasz mnie, Sire - powiedziała Zita. - Skąd takie myśli? Przecież ledwie się znamy!

- Teraz wykraczasz poza nasz sen - odpowiedział król. - Spotkaliśmy się wprawdzie dwukrotnie, ale ja na ciebie dawno czekałem, szukałem cię w setkach różnych wcieleń.

- Czy rzeczywiście w to wierzysz, Sire? - Oparła łokcie o blat stołu i zakryła dłońmi twarz. - Często myślałam o reinkarnacji, lecz nigdy z nikim nie mogłam o tym porozmawiać.

Maksymilian uśmiechnął się.

- To bardzo obszerny temat. Temu, kto był na Wschodzie, zrozumienie i zaakceptowanie reinkarnacji nie sprawia raczej problemu. - Ale teraz reinkarnacja nie interesuje mnie ani jako wiara, ani jako temat do dyskusji. Teraz najważniejszą dla mnie sprawą jest przyszłość: nasza przyszłość, Zito. Musimy możliwie szybko podjąć jakąś decyzję.

- Jak można o czymkolwiek decydować w takim pośpiechu?

- Jutro wyjeżdżam z Aldross - powiedział Maksymilian - a na dzisiejszy wieczór Wielki Księżę zaplanował moje spotkanie z premierem i członkami gabinetu. Przedyskutujemy nasze stanowisko w sprawie Niemiec.

Zita wiedziała, że ojciec zaaranżował to spotkanie w nadziei rychłego zjednoczenia obu krajów, które miałyby nastąpić po ślubie Maksymiliana z jej starszą siostrą.

Po chwili, zupełnie bez zastanowienia, tak jakby słowa wyrwały się jej mimo woli, zapytała:

- Czy... zamierzasz, Sire... poślubić... księżniczkę Sophie?

Rozdział 5

Zapanowała długa chwila ciszy. Wreszcie król zapytał: - Czy właśnie tego oczekują mieszkańcy Aldross?

- Oczywiście, że tak - odpowiedziała Zita.

- Dlaczego?

- Znasz odpowiedź na to pytanie, Sire. Nie wierzę, by człowiek taki jak ty, Najjaśniejszy Panie, nie zdawał sobie sprawy z intencji Bismarcka i rozmiarów pruskiej zachłanności.

Król uniósł w górę brwi. Widziała, że jest w najwyższym stopniu zdziwiony jej doskonałym rozeznaniem w sprawach polityki. Przez moment wahał się, jakby chciał odpowiedzieć wymijająco. Po czym rzekł:

- Prawdę mówiąc podjąłem już decyzję, że dzisiejszego wieczoru, podczas spotkania z waszym premierem oraz mężami stanu, wysunę propozycję nawiązania pomiędzy naszymi krajami bliższych stosunków handlowych. To pociągnie za sobą wspólne działania w zakresie obrony. - Zita wydała okrzyk radości, a król mówił dalej. - Uważam, że nic nie stoi na przeszkodzie, by taką współpracę rozszerzyć na inne monarchie czy księstwa tej części Europy.

Teraz Zita już wcale nie kryła swojej radości.

- To znaczy, że i my mielibyśmy federację? To wspaniała koncepcja! Dlaczego... nikt o tym wcześniej nie pomyślał? - Uświadomiła sobie, że pytanie powinna właściwie skierować do ojca lub premiera jego rządu.

- Według mnie byłoby to bardzo dobre rozwiązanie. Tak wiele nas łączy... - powiedział cicho król.

Oczy Zity płonęły z podniecenia.

- To bardzo... bardzo... mądrze z twojej strony, Sire, żeś o tym pomyślał! Jestem przekonana, że ci, co byli zaniepokojeni pruskimi planami, będą ci ogromnie wdzięczni.

Maksymilian spojrział na nią badawczo, kolejny raz zaskoczony tym, co usłyszał.

- Jak to możliwe, że tyle wiesz na ten temat i tak się interesujesz tego typu sprawami? - zapytał.

Zita się roześmiała.

- To nie było zbyt grzeczne, Sire. Czyżby kobieta miała jedynie zajmować się domem, mężem i dziećmi?

- Ponieważ nie masz męża ani dzieci - odezwał się król - pomyślałbym raczej, że całkowicie pochłania cię taniec i twoja uroda.

- Mam jednak również rozum.

- Doceniam to i dlatego się cieszę, że popierasz mój plan.

- Nie tylko ja go popieram. Jestem przekonana, że zarówno Wielki Książę, jak i wszyscy, którzy rządzą moim krajem, będą nim zachwyceni.

W tym momencie zaświtało jej w głowie, że taki plan może stanowić świetny pretekst do uniknięcia ślubu z Sophie, a matkę ogromnie by to rozczarowało. Zmarkotniała i król natychmiast dostrzegł zmianę jej nastroju.

- Wydaje mi się, że coś cię trapi. O co chodzi?

W obawie że Maksymilian może domyślić się prawdy, szybko odpowiedziała:

- Myślałam o tym, że z przyszłej federacji, którą trzeba jakoś inaczej nazwać, żeby nie naśladować Prus, należy bezwzględnie wyłączyć Bułgarię. W ogóle nie powinniśmy nawiązywać zbyt bliskich kontaktów z tym krajem.

- Dlaczego tak sądzisz? - ostro spytał król.

- Ponieważ wybuchnie tam rewolucja, która ma oswobodzić ten kraj!

Maksymilian spojrział na Zitę z niedowierzaniem.

- Skąd to wiesz?

Zita z łatwością mogła wyjaśnić, że jeden z ich krewnych przekazał wiadomość o powiązaniach bułgarskich

rewolucjonistów z nielegalnymi organizacjami działającymi w Rumunii. Uzyskane informacje zaliczały się jednak do poufnych, powiedziała więc jedynie:

- Słyszałam o tym.

Król pochylił się do przodu, trzymając łokcie oparte o blat stołu.

- Sprawiasz, że coraz trudniej mi to wszystko zrozumieć.

- Co masz na myśli, Sire?

- Musisz mi powiedzieć, jak to możliwe, żeby dziewczyna, którą poznałem w karczmie, rozprawiała na takie tematy i siedziała obok mnie, rozmawiając jak równy z równym.

Zita leciutko się uśmiechnęła.

- Jeśli Wasza Królewska Mość odniósł takie wrażenie, to... bardzo mi to pochlebia.

- Teraz nie jesteś już szczerą. Znów grasz jakąś rolę - zachnął się król. - A ja jestem zdecydowany poznać prawdę.

- Już raz cię prosiłam, Sire, abyś pozostawił sprawy ich własnemu biegowi. Jesteśmy razem w tym śnie i jeśli zechcesz go opuścić, poczujesz się rozczarowany lub nawet oszukany, lepiej więc nie próbuj.

- Wciąż mnie zaskakujesz - powiedział król - i to od pierwszej chwili. Od kiedy cię ujrzałem z promieniami słońca we włosach. Ale mam przeczucie, że bez względu na to, jak długo trwać będzie nasza znajomość, rozczarowany nie będę nigdy.

- Już powiedziałeś, Sire, że jutro wyjeżdżasz. Może się okazać, że to zbyt mało czasu, by pozbyć się złudzeń.

Król odwrócił głowę i Zita zauważyła, że zastanawia się nad odpowiedzią. Nie chcąc go ponaglać, wyjęła ze stojącego na stole koszyka renklodę. Podnosząc ją do ust pomyślała, że pora wracać do miasta.

Źle by się stało, gdyby w pałacu odkryto, że obydwój z niewiadomych powodów gdzieś się zawieruszyli. Prawdopodobnie nikomu nie przyszłoby do głowy, iż mogą być razem. Ale Zita wolała dmuchać na zimne, bo niejedną raz się przekonała, że w pałacu nie brakuje donosicieli. Poza tym o wszystkim, co było choć trochę niezwykle, natychmiast informowano jej matkę.

Maksymilian w końcu podjął decyzję.

- Już ci mówiłem, Zito, że jutro wyjeżdżam z Aldross - rzekł zwracając twarz w jej stronę. - Miałem pojechać do Bośni, lecz zmieniłem zamiar.

- Z pewnością byłby to nasz kolejny sojusznik w budowaniu koalicji antypruskiej, Sire.

- Tak, z pewnością - odpowiedział król. - Lecz Bośnia będzie musiała poczekać. Przedtem zamierzam pojechać do swojego zamku w górach, który znajduje się dwadzieścia mil stąd.

- Słyszałam o nim, Sire! - wykrzyknęła Zita. - To zamek Kowacz.

- Słyszałaś o nim?

- Mówiono mi, że jest bardzo okazały, kiedyś był twierdzą i skutecznie bronił władców Valdastien przed agresywnymi wojownikami z Aldross.

Maksymilian zaśmiał się krótko.

- Zupełnie o tym zapomniałem. Nie ma już tam wojowników, są natomiast widoki tak piękne, że wprost zapierają dech w piersiach. Bardzo chciałbym ci je pokazać. - I spojrzał Zicie głęboko w oczy.

Gdy dotarł do niej sens tych słów, miała wrażenie, że serce przestaje jej bić. Patrzyła na niego nie mogąc uwierzyć, że się nie przesłyszała. Król znowu położył rękę na jej dłoni.

- Możemy być bardzo szczęśliwi, Zito, w moim zamku w chmurach - powiedział łagodnie. - Czułem się w nim zawsze samotny, ponieważ ciebie tam nie było.

Zita poczuła, jak jej ciało opanowuje tajemnicze drżenie i wiedziała, że z królem dzieje się podobnie. Po chwili odezwała się, lecz jej głos był cichy, a słowa chaotyczne.

- Czy Wasza Królewska Mość... sugeruje coś... co zgodnie z tym, co wiem, jest nie tylko bardzo złe... lecz również... bardzo, bardzo obraźliwe?

Palce króla mocno zacisnęły się na jej dłoni.

- Wiesz, że nie chcę, aby tak to brzmiało - powiedział. - Lecz pragnę, abyś była ze mną, chcę z tobą rozmawiać, słuchać cię i nade wszystko kochać się z tobą.

Zita zeszywniała pod wrażeniem tych słów i z pewnością cofnęłaby dłoń, gdyby jej w tym nie przeszkodził.

- Myślę, że Wasza Królewska Mość zdaje sobie sprawę - powiedziała po chwili - że taka propozycja jest nie tylko absolutnie dla mnie nie do przyjęcia, ale... jest przede wszystkim... bardzo niestosowna w tym szczególnym... momencie.

Król spojrział na nią zaskoczony, a Zita ciągnęła swą myśl.

- Przybyłeś tu wczoraj, Sire, i zostałeś pożegnany przez swoich mężów stanu na początku misji dobrej woli, podjętej z uwagi na dobro zarówno Valdastien, jak . i Aldross. Teraz, Najjaśniejszy Panie, skoro uważasz misję za ukończoną, mógłbyś przynajmniej ogłosić swoją decyzję. - Przerwała na moment, po czym ciągnęła stanowczym tonem. - Powinieneś również, Sire, podać do wiadomości swój zamiar rozszerzenia unii o Bośnię i Serbię, jak również o małe księstwa, które z pewnością będą całym sercem zaangażowane w proces tworzenia koalicji.

Gdy Zita skończyła mówić, zdała sobie sprawę, że król patrzy na nią, jakby nie wierząc własnym uszom.

- Czy mam rozumieć, iż zarzucasz mi zaniedbywanie obowiązków? - spytał uszczypliwie.

- Nie sędzę, Sire, byś je lekceważył, ale przyznasz, że swoje sprawy osobiste stawiasz ponad interes nie tylko mojego, ale nawet własnego kraju.

Zauważyła zdziwienie w oczach króla. Wstała, jakby chcąc podkreślić, że nie mają sobie nic więcej do powiedzenia.

- Jeżeli Wasza Królewska Mość zapłaci za kawę, ja przyprowadzę konie - powiedziała i nie czekając na jego odpowiedź, opuściła altankę oraz otaczający karczmę ogród i skierowała się do koni spokojnie skubiących trawę. Kiedy zagwizdała, Pegaz podniósł łeb i tak jak tego oczekiwała, natychmiast do niej przybiegł. Po chwili to samo zrobił królewski ogier.

Gdy Maksymilian wrócił z karczmy, Zita już siedziała w siodle, trzymając w ręku wodze jego wierzchowca. Dosiadła konia sama, bo wolała, żeby król teraz jej nie dotykał. Wiedziała, że jest zarazem zdumiony i poirytowany śmiałością, z jaką do niego mówiła. Gdyby znalazł się blisko niej, wypadałoby go przeprosić za zbyt ostre słowa, a obawiała się, że uznałby to za zachętę do ponowienia propozycji wspólnego wyjazdu.

Jak on śmiał zaproponować mi coś takiego? - zżymała się z gniewu. Ale jej oburzenie nie było do końca szczere. Sama go sprowokowała. Trudno się dziwić, że potraktował ją jak tuzin innych kobiet, za którymi uganiał się w Paryżu lub które sprowadzał do pawilonu w Valdastien, tak jak La Belle.

Pomyślała z rozpaczą, że oto wszystko zostało zniszczone. Popsuł jej najwspanialsze spotkanie, jakie mogła sobie wymarzyć. A cóż miała poza marzeniami w swoim nudnym, pełnym ograniczeń życiu?

W głębi duszy przyznawała jednak, że winić za to może jedynie siebie. Najpierw udawała, że jest kelnerką w karczmie „Pod Złotym Krzyżem”, a potem w czasie przypadkowego w końcu spotkania zachowywała się wobec króla zbyt bezpośrednio i bez wątpienia prowokująco, choć nie miała zamiaru z nim flirtować. Jej matka uznałaby, że córce nie wypada rozmawiać z królem sam na sam nawet w pałacu.

Maksymilian przypuszcza, że jestem utrzymanką jakiegoś arystokraty, który podarował mi Pegaza; tłumaczyła sobie Zita. I choć zaprzeczyłam, ta myśl z pewnością nie daje mu spokoju. Trudno mu zapewne zrozumieć, że odrzucam względy samego króla.

W drzwiach gospody pojawił się Maksymilian. Kiedy szedł w stronę ogrodu, Zita pomyślała, że trudno byłoby wyobrazić sobie mężczyznę, który by wyglądał bardziej reprezentacyjnie niż on.

Jest prawdziwym królem - przyznała Zita, czując się w najwyższym stopniu dotknięta faktem, że ona sama widocznie nie wygląda równie szlachetnie, skoro Maksymilianowi nawet przez myśl nie przejdzie uważać ją za arystokratkę.

- Wcale nie musi tak uważać - powiedziała półgłosem, ale buntowała się przeciwko temu, że nie zostanie zaliczona do określonej klasy, póki nie udowodni swojej tożsamości. Uważała, że mężczyzna powinien instynktownie wyczuć, że jest nie tylko niewinna, ale również zbyt się szanuje, aby przystać na każdą składaną jej propozycję.

Król podszedł do niej, odebrał wodze swego konia i wskoczył na siodło. Zita, nie czekając, ruszyła w dół, krętą ścieżką, która wiodła poprzez dolinę. Maksymilian pojechał za nią.

Droga prowadziła częściowo przez las, więc zanim wyjechali na otwartą przestrzeń, prowadzenie jakiejkolwiek rozmowy było absolutnie niemożliwe. Kiedy wydostali się na

poła i mogli już jechać obok siebie, Zita trąciła Pegaza szpicrutą i koń natychmiast, ruszył galopem, jakby wyczuwał, że wracają do domu. Maksymilianowi nie pozostawało więc nic innego, jak również zmusić konia do galopu. W końcu Zita ściągnęła wodze, wyczuwając zmęczenie swojego wierzchowca. Z daleka widać już było wieże i spadziste dachy domów stolicy oraz pałac, leżący w pewnym oddaleniu. Wyglądał imponująco i wyjątkowo malowniczo w promieniach słońca. Dla Zity jednak było to tylko więzienie. Wiedziała, że gdy już tam wróci, nie będzie mogła ponownie się wyrwać. Zatrzymała Pegaza.

- Wasza Królewska Mość - odezwała się. - Tutaj musimy się rozstać; pod żadnym pozorem nie wolno nam wracać razem.

- Martwisz się o swoją czy też o moją reputację? - uszczypliwie spytał król.

- O obydwie! - gniewnie rzuciła Zita.

- Myślę, że rozsądne jest to, co mówisz - zgodził się król.

- Ale pozwolę ci odjechać, dopiero jak mi powiesz, kiedy się znowu spotkamy.

- Nie widzę ku temu żadnego powodu.

- To tylko twoje zdanie - stwierdził król, a gdy nie odpowiedziała, spytał: - Czyżbyś się czuła dotknięta moją propozycją?

- Wiesz dobrze, Sire, że tak!

- Wybacz mi - powiedział tonem, który ją zaskoczył. - Tak bardzo pragnę być z tobą, rozmawiać z tobą, nawet jeśli nie będziemy się kochać. Po prostu bądźmy razem.

- To niemożliwe - odpowiedziała Zita. - Teraz się pożegnamy i nie zobaczymy się już nigdy więcej.

- Dlaczego? - zapytał król - Czyżbyś chciała się ze mną rozstać bez żadnych wyjaśnień? Dlaczego nie mogę cię już

zobaczyć? Jeśli nie chcesz ze mną jechać, to przecież możemy spotkać się gdziekolwiek. Dlaczego się przed tym bronisz?

- To jest pytanie, na które nie jestem w stanie odpowiedzieć - stwierdziła Zita - i nie ma sensu dociekać, dlaczego tak jest. To było dla mnie... naprawdę bardzo... fascynujące. Cieszę się, że mogłam cię poznać, Sire, lecz w snach... przyszłość nie istnieje i dlatego, gdy jutro opuścisz Aldross... nigdy się już nie zobaczymy.

Mówiąc to była całkowicie pewna, że król Maksymilian nie poślubi Sophie, że wymyślił inny sposób na wzmocnienie potęgi swego kraju. Maksymilian wciąż na nią patrzył, a gdy się odezwał, ze zdumieniem odkryła w jego głosie nutę rozpacz.

- Cóż więcej mogę ci powiedzieć? Jak mam cię przekonać? Zrozum, że teraz, kiedyśmy się odnaleźli, nie mogę cię utracić!

- Tak musi być.

- Ale dlaczego? Dlaczego?

Spojrzała na słońce oświetlające odległe szczyty gór i odpowiedziała:

- Wydaje mi się, że moglibyśmy spędzić tutaj cały dzień, przekonując się nawzajem. I może nawet byłoby to pasjonujące. Ale tam czekają ludzie, na ciebie i na mnie również. Przyznasz, że nierozsądnie byłoby doprowadzić do tego, by musieli dociekać, co się z nami stało.

- Dobrze więc - odezwał się król - odjadę, jeśli obiecasz mi, że spotkasz się ze mną tutaj jutro rano, o tej samej godzinie. Nie wyjadę z pałacu do dziesiątej, a więc wkrótce po piątej mogę już tu być.

- A jeśli się zgodzę, o czym "będziemy rozmawiać? Król zaśmiał się krótko.

- Chcesz wiedzieć, czy nie będę próbował cię nakłonić, żebyś do mnie dołączyła, gdy pożegnam się z Wielkim Księciem w karczmie „Pod Złotym Krzyżem”?

Zita nie odpowiedziała, więc Maksymilian dodał po chwili:

- Jeśli przysięgnę, że będę rozmawiał z tobą o wszystkim, tylko nie o tej sprawie, czy zobaczymy się jutro? Zicie przyszło do głowy, że i tak nie unikną tego tematu, ponieważ o czymkolwiek by rozmawiali, będzie on wciąż obecny w ich myślach.

- Przysięgam, że... przyjdę, jeśli będę mogła, ale... to nie tylko ode mnie zależy... Nie wiem. Tego ranka miałam szczęście i mogłam się wymknąć, zanim... ktokolwiek się obudził.

- To tak jak ja - uśmiechnął się król. - Daj mi swą dłoń.

Zita wyciągnęła rękę w stronę króla, a ponieważ zmęczone konie stały spokojnie, król zsunął rękawiczkę z dłoni Zity, po czym uniósł tę dłoń do swoich ust. Czuła ich mocny dotyk i instynktownie zacisnęła palce na jego ręce.

- Brak mi słów, by wyrazić, jak bardzo pragnę znowu cię zobaczyć - powiedział łagodnie. - Zapewniam, że jeśli nie przyjdiesz, to bez względu na wszystko i tak cię znajdę.

Coś w jego głosie sprawiło, że Zita się przestraszyła.

- Wiem, że mogę cię znaleźć "Pod Złotym Krzyżem" - ciągnął. - Wolałbym jednak, byś mi wskazała jakieś inne miejsce, w którym moglibyśmy się spotkać, lub przynajmniej powiedziała, dokąd mam wysłać list, żeby nie wzbudzić czyichkolwiek podejrzeń.

- Nie ma żadnego innego miejsca poza „Złotym Krzyżem” - powiedziała szybko Zita.

- Myślę, że to nieprawda - odparł. - Ale dobrze, że przynajmniej wiem, gdzie cię mogę znaleźć.

Nie odpowiedziała, a król ponownie podniósł jej dłoń do ust.

- Usiłowałaś przypomnieć mi o moich obowiązkach, Zito, ale wiesz równie dobrze jak ja, że jestem również mężczyzną, który czuje i ulega emocjom. - Po raz trzeci ucałował rękę dziewczyny, po chwili delikatnie odwrócił jej dłoń i znów złożył na niej pocałunek.

Dziwne uczucie opanowało Zitę. Nigdy dotąd czegoś takiego nie doznała; Wydawało się jej, że jego usta przekazały jakiś elektryczny impuls, który powędrował wzdłuż jej ręki, następnie przesunął się w kierunku piersi, aż w końcu zapadł prosto w serce. Było w tym coś niezwykle podniecającego i jednocześnie nieziemskiego, czego nie była w stanie pojąć. Czowała się onieśmielona i zatrwożona własnymi odczuciami, więc cofnęła szybko rękę. Gdy to uczyniła, Pegaz poruszył się niespokojnie i król nie zdołał już jej przytrzymać. Spojrzała na niego swymi ogromnymi i bardzo zielonymi w blasku słońca oczami.

- Do widzenia - powiedziała miękko.

- Au rewir, Zita - odpowiedział król po francusku. Przez moment patrzyli na siebie i Zita pomyślała, że spojrzenia ich mówią więcej niż jakiegokolwiek słowa. Po chwili ocknęła się, jakby zdając sobie sprawę z upływu czasu, zawróciła konia i ruszyła w stronę pałacu. Wiedziała, że może się tam dostać z innej strony i nie ma możliwości, żeby natknęła się na Maksymiliana, który z pewnością wjeżdżać będzie do pałacu główną bramą.

Zmusiła Pegaza do galopu, chcąc zaprowadzić konia do stajni, zanim król dojedzie do głównej bramy, gdzie oczekiwać go już będzie służba pałacowa. Dopiero we własnej sypialni zdała sobie sprawę, że na zegarze nie ma jeszcze ósmej, a więc pokojówka nie wchodziła, aby ją obudzić.

Od kiedy spotkała króla, tak wiele się wydarzyło i tyle przeżyła nieprawdopodobnych emocji, że dla niej, od chwili gdy wymknęła się z pałacu w blasku błyszczących na niebie gwiazd, równie dobrze mógł minąć dzień, rok, a może nawet wiek.

Zdjęła strój do konnej jazdy i położyła się na łóżku. Wciąż jednak myślała o królu i propozycji wspólnego wyjazdu do jego zamku w chmurach.

- Gdybym nie była tym, kim jestem - powiedziała do siebie Zita - ten wyjazd mógłby się stać cudownym przeżyciem.

W pewnym momencie zdała sobie sprawę, że gdyby zdecydowała się jechać, stałaby się taka sama jak La Belle i te wszystkie kobiety, o których opowiadała jej Madame Goutier. Wiedziała, że król był niestały w uczuciach. Wystarczyło, by dostrzegł jakąś nową ładną buzię. Zastanawiała się, czy odtrącone kobiety czuły się upokorzone i nieszczęśliwe, i doszła do wniosku, że każda z nich tracąc miłość króla musiała czuć się tak, jakby po upalnym dniu zachodziło słońce.

To było niegodziwe. Nie powinien tego proponować, przekonywała samą siebie. Musiała jednak przyznać, że nie da się go obciążyć całą winą. Trzeba było nie igrać z ogniem.

Już nigdy nie poznam równie atrakcyjnego i fascynującego mężczyzny, pomyślała. Czuła, że na samą myśl o nim wstępuje w nią energia, a całe ciało ożywa pod wpływem dziwnego, tajemniczego podniecenia. Zastanawiała się, czy właśnie takie były odczucia innych kobiet, które musiały przecież wiedzieć, że mogą utrzymać króla tylko tak długo, jak długo uzna je za piękne i pociągające. Wiedziała, że król się z nimi kochał, chociaż nie bardzo była pewna, czy właściwie rozumie te słowa. Ciekawe, co by czuła, gdyby król zamiast w rękę, pocałował ją w usta. Dotyk jego warg budził

w niej doznania rozkoszy i bólu. Być może, pomyślała, ludzie właśnie to zwykli nazywać miłością.

Znieruchomiała. Czy to możliwe, żeby to, co czuła, było miłością? A jeśli tak, to jaki to rodzaj miłości?

Pomimo że król zaprosił ją do zamku i proponował romans, to nie powiedział wcale, że ją kocha. To dziwne, ale nie odniosła wówczas wrażenia, że jego propozycja może mieć cokolwiek wspólnego z miłością.

Miłość!

To słowo tak często występowało w jej snach, a jednak w rozmowie z królem nie padło ani razu.

Chciała znów go zobaczyć - to było takie cudowne, móc słuchać, jak mówi. Lecz Maksymilian' był królem; nie myślała o nim jak o mężczyźnie, którego zdołałaby pokochać, i nie wyobrażała sobie, że on mógłby pokochać właśnie ją. Dopóki byli razem, cieszyła się, że podstęp się udał i król uwierzył, iż naprawdę ma do czynienia z kelnerką. Chciała go zaintrygować, wciągnąć do rozmowy, a kiedy będzie zadawał pytania, odpierać je z wprawą szermierza, który napotkał godnego siebie przeciwnika.

Teraz to, co sobie dla zabawy wymyśliła, nagle stawało się zbyt poważne. Król poprosił ją, aby pojechała z nim do jego ojczyzny, żeby odwiedziła miejsce, o którym wiele słyszała, ponieważ Kowacz odegrał w swoim czasie kluczową rolę nie tylko w historii Valdastien, ale również Aldross. Przyszło jej na myśl, że nawet jej ojciec nigdy nie miał okazji odwiedzić tego zamku.

Zamek w chmurach! Cóż za wspaniałe przeżycie! Zobaczyć to miejsce, być sam na sam z królem, rozmawiać z nim tak, jak dzisiejszego poranku w altance, ze swobodą, na jaką nigdy nie mogłaby sobie pozwolić w pałacu.

Teraz jednak wszystko skończone, pomyślała. I popełnilibyśmy niewybaczalny błąd, spotykając się jutro rano.

Po chwili przypomniała sobie, w jaki sposób król wymusił na niej obietnicę przybycia na spotkanie. Znowu poczuła jego wargi na swej dłoni. Spojrzała w dół na rękę, którą całował, niemalże spodziewając się ujrzeć tam ślad jego ust. Kiedy myślała o tym pocałunku, poczuła lekki dreszcz przenikający całe ciało.

Czyżbym była zakochana?

Czy to jest miłość?

Co to jest miłość?

Pytanie goniło pytanie. Nie mogła uleżeć w łóżku, ponieważ była zbyt podekscytowana. Wstała więc i podeszła do okna, aby spojrzeć na góry. Pomyślała, jak by to było cudownie, gdyby znaleźli się tam we dwoje. Nad nimi pokryte śniegiem szczyty, a poniżej - wspaniały widok na całe Valdastien. Zdawało się jej, że słyszy głos Maksymiliana:

- Chcę się z tobą kochać!

Zita miała wrażenie, że ten dzień nigdy się nie skończy. Od momentu, kiedy ją obudziła pokojówka, do zapowiedzianego spotkania króla z premierem i politykami miną chyba wieki. Była pewna, że do tego czasu jej ojciec i matka dowiedzą się już, że król Maksymilian nie ma zamiaru oświadczyć się o Sophie, i siostra również się o tym dowie.

Nagle do pokoju weszła Sophie, zupełnie jakby Zita ściągnęła ją myślami. Ubrana była w jedną z sukienek specjalnie zakupionych z okazji wizyty króla. Włosy miała ułożone tak, jak proponowała Zita, ale wielki trud, jaki włożyła w swój wygląd, nie został uwieczniony oczekiwanym efektem.

Gołym okiem widać było, że wyraz twarzy Sophie zdecydowanie nie pasuje ani do jej sukni, ani do fryzury, ani do całego wyglądu. Sophie była znudzona? rozczarowana i najwyraźniej czymś głęboko dotknięta.

- Powiedz mi, Sophie, co się stało? - zapytała, gdy jej siostra przechodziła przez pokój, - aby usiąść naprzeciwko niej w fotelu.

- Papa zabiera króla na kolację, a ja zostaję z Mamą.

- To rzeczywiście przykre - odpowiedziała Zita. - Ale, Sophie, ciebie nie interesuje polityka, a przecież tam właśnie o tym będą rozmawiać. - Zdała sobie sprawę, że siostra w ogóle jej nie słucha.

- Król nie rozmawiał z Papą i nie oświadczył się o moją rękę! - wyrzuciła z siebie Sophie po chwili milczenia.

- Tak mi przykro. Czy bardzo jesteś rozczarowana? - zapytała Zita ze współczuciem.

- Niespecjalnie - odpowiedziała Sophie. - Mama jest bardzo niezadowolona i mówi, że nie miał prawa przybyć tu po to tylko, aby rozbudzać nasze nadzieje. Ja natomiast uważam, że jest niesympatyczny i nudny. Niby ze mną rozmawiał, ale przez cały czas miałam wrażenie, że myśli o czymś innym. - Spojrzała na siostrę i natychmiast dodała:

- Poproszę, żeby Mama zaprosiła do nas margrabiego. Wydaje mi się, że on ma poważne zamiary, a ja nie będę temu przeciwna.

- Mam nadzieję, że się z tobą ożeni i będziesz bardzo, bardzo szczęśliwa - powiedziała szczerze Zita.

- Wydaje mi się, że z królem żadna nie będzie szczęśliwa - zauważyła Sophie. - Mama mówi, że on jest samolubny, a w dodatku ma bardzo złą reputację. Nie chciałabym wyjść za mąż za takiego człowieka.

- Masz rację. On by unieszczęśliwił każdą kobietę - powiedziała cicho Zita.

Sophie wstała.

- Muszę wracać do Mamy. Jemy razem kolację. Lepiej zostań tu na górze, żeby król cię nie zobaczył, jeśli nieoczekiwanie wróci do pałacu.

- To mało prawdopodobne, ale książka całkowicie rekompensuje mi brak towarzystwa - rzuciła lekko Zita, w nadziei że siostra przynajmniej się uśmiechnie. Lecz Sophie po prostu wyszła z pokoju, zamykając za sobą drzwi.

- A więc król się wymknął z zastawionej na niego pułapki - powiedziała do siebie Zita. Po raz pierwszy przyszło jej do głowy, że jeśli Maksymilian nie chce poślubić Sophie, to może zechciałby poślubić ją.

Takiego rozwiązania nie brała dotąd pod uwagę; całkowicie pochłonięta spotkaniem z królem, do którego doprowadziła podstępem, buntując się przeciwko decyzji matki.

Nagle przypomniała sobie, co Maksymilian mówił o ewentualnym poślubieniu węgierskiej księżniczki. Węgierski temperament - porywczy, impulsywny, gwałtowny i przesadnie uczuciowy - jak sam go określił - dyskwalifikował kobietę w roli przyszłej żony i królowej Valdastien.

Chciał mnie wprawdzie wziąć do swego zamku, ale niestety w niczym nie zmienia to faktu, że te wszystkie cechy można we mnie znaleźć, pomyślała Zita ze smutkiem. Nigdy jednak nie potrafiłaby stać się kobietą cichą, prozaiczną, pozbawioną uczuć i opanowaną, tak jak jej matka.

Prawda jest taka, ciągnęła w myślach, że nie mam aspiracji do tego, żeby być królową. Gdybym kochała króla, chciałabym żyć z nim, jak żyją normalni ludzie, a nie jak władcy, którzy muszą myśleć przede wszystkim o szczęściu swych poddanych.

Pomyślała, że jej ojciec lubi udawać się na samotne wycieczki, bo w ten sposób może się uwolnić od dworskiego ceremoniału, którego tak nie znosi. Z tego samego powodu król często opuszczał pałac i wyjeżdżał do Paryża.

Kiedy Sophie wyjdzie za mąż za margrabiego, może i Zicie uda się spotkać jakiegoś księcia, którego podobnie jak ją irytuje pompa i dworski ceremoniał.

Po chwili przyszła jej do głowy niepokojąca myśl, iż zaden mężczyzna, którym ona się zainteresuje i który zainteresuje się nią, nie będzie już w stanie tak jej zafascynować jak król. Wyglądał tak majestatycznie, tak wspaniale jeździł konno... Poza tym oboje czuli ' jakieś tajemnicze wibracje, którym nie mogli się przeciwstawić. A cudowny dar odczytywania myśli...

Miała ochotę zawołać na cały głos: Nie jestem zakochana! Nie jestem! Nie jestem! W głębi duszy sama czuła jednak, że przemawia przez nią pycha i że gdy pożegnała króla, aby wrócić do pałacu, w miejscu pożegnania pozostawiła swoje serce.

Zita skończyła spożywaną w samotności kolację, obsługiwana przez lokaja, który po drugim nocnym balu wyraźnie miał kłopoty z pohamowaniem ziewania. Gdy wniósł kawę i postawił tacę obok Zity, powiedział tonem skruchy:

- Jest wiadomość od Jego Wysokości. Przepraszam, że... nie przekazałem wcześniej.

Zita, zaskoczona, rozłożyła list i rozpoznała pismo ojca.

Chciałem przyjść na górę i zobaczyć się z Tobą, Najdroższa Córeczko, przed wyjściem na kolację, z braku czasu nie było to jednak możliwe. Zdecydowałem, że wyruszymy oboje już jutro rano, natychmiast po wyjeździe króla Maksymiliana.

Jeśli będziemy zwlekać, w ostatniej chwili mogą wyniknąć jakieś przeszkody uniemożliwiające wyjazd. Nie chcę do tego dopuścić.

Dlatego proponuję, abyś przyjechała do karczmy „Pod Złotym Krzyżem”, oczywiście w towarzystwie stajennego, i tam na mnie zaczekała.

Król Maksymilian uda się prosto do Valdastien, więc gdy tylko zmienię strój, wyruszymy w drogę. Zostawię wiadomość Twojej Matce i proponuję, abyś Ty zrobiła to samo.

Niech cię Bóg błogosławi, Najdroższe Dziecko
Twój kochający ojciec

Zita z uwagą studiowała treść listu. Czytała między wierszami, że jej matka zrobiłaby awanturę, gdyby ojciec oświadczył, iż zabiera córkę ze sobą. Jeśli dowie się o wszystkim dopiero po ich wyjeździe, nie będzie już w stanie ich powstrzymać.

Bardzo sprytnie to Papa obmyślił, sama nie zrobiłabym tego lepiej, myślała Zita. Ojciec pojedzie wraz z królem do karczmy „Pod Złotym Krzyżem”, lokaj przygotuje mu zwykły strój i jak tylko Wielki Książę się przebierze, wyruszą w drogę. Zanim ktokolwiek się zorientuje, będą daleko.

Papę stać na podstęp. Jest w tym równie dobry jak ja, pomyślała Zita. Żałowała, że nie może mu opowiedzieć, jak zmyliła króla udając kelnerkę i jak później król, nie mając pojęcia, kim ona jest naprawdę, złożył jej propozycję wspólnego wyjazdu do zamku. Zita uważała, że historia jest ogromnie fascynująca, ale ojciec z pewnością byłby oburzony i uznałby uczynioną przez króla propozycję za wielkie zuchwalstwo. Czułby się znieważony tym, iż jego córkę potraktowano jak kobietę, która przyjmuje propozycje mężczyzn przy każdej nadarzającej się okazji.

- Niestety, nie będę mogła powiedzieć o tym Papie, chociaż wiem, że gdyby usłyszał, jak sprytnie to wszystko obmyślałam, może nawet by mu się to i spodobało - powiedziała do siebie Zita.

Teraz, przed pójściem spać, miała jeszcze wiele do zrobienia. Opuściła więc pokój do nauki, aby przygotować wszystko, co się przyda w drodze. Wczoraj, po powrocie do pałacu, schowała wiejski strój do zamykanej na klucz szuflady w swojej sypialni. Teraz wyjęła go i zobaczyła, że w pośpiechu zabrała pożyczony od Gretel koronkowy fartuszek.

Muszę go zwrócić, pomyślała. Nie będzie z tym problemu; „Pod Złotym Krzyżem” i tak muszę zostawić strój do konnej jazdy, żeby się przebrać w drodze powrotnej do stolicy. Kiedy wyjeżdżała z ojcem w góry, zawsze, nawet w siodle, nosiła wyłącznie zwykłe Wiejskie ubranie. Tak było o wiele praktyczniej i wygodniej, nie musiała się ciągle przebierać, a wszystko, co niezbędne, czyli koszula nocna, dwie czyste bluzki, bielizna, szczotki, - grzebienie oraz przybory do mycia, mogło być zwinięte i przytroczone do siodła.

Spakowała wszystko, co potrzebne, dorzucając wstążki do włosów i kilka par długich białych skarpet, sięgających kolan. Były bardzo praktyczne, podobnie jak trzewiki ze srebrnymi sprzączkami, które wolała od butów noszonych do stroju jeździeckiego. Wiejskie ubranie, w którym czuła się tak swobodnie, przypominało jej wszystkie przeżycia podczas dawnych wypraw z ojcem, kiedy, przekonani, że nikt ich nie rozpozna, wyruszali na spotkanie ludzi bardziej pogodnych, a z pewnością szczęśliwszych od tych, z którymi stykali się w pałacu.

Po zastanowieniu stwierdziła, że nie może rano pojechać na spotkanie z królem. Pegaz będzie miał przed sobą trudny dzień. Najpierw droga do „Złotego Krzyża”, po czym znowu kilkugodzinna wyprawa w góry.

Tym razem zanosি się na podróż znacznie dłuższą niż zwykle, jeśli ojciec wciąż ma zamiar dotrzeć do najbardziej odległego zakątka. Pomyślała, że nie bez powodu wybrał tak odległe miejsce. Skoro nigdy tam nie był, sądzi, że nie spotka

nikogo, kto by go znał. Mogła zrozumieć, że czułby się niezręcznie, gdyby podróżując z córką, zobaczył którąś ze swoich „bliskich znajomych”.

Doszła więc do wniosku, że skoro ojciec miał sekrety, i ona również mogła je mieć. Trzeba jednak postępować bardzo taktownie. Jeśli ojciec zamierza flirtować z jakąś właścicielką karczmy, ładniutką jak te, które pamiętała z poprzednich wypraw, należy się zachować dyskretnie i nie przeszkadzać.

To jedyna rozrywka, jaką ma biedny Papa, pomyślała. Nie aprobowała jego postępowania - był przecież żonatym mężczyzną - mogła jednak zrozumieć, dlaczego czasami uciekał od pałacowej nudy i żony, która, jak się zdawało, we wszystkim widziała jedynie wady.

- Szkoda, że nie mogę poślubić prostego człowieka - powiedziała do siebie - wesołego wieśniaka, który by szedł przez życie z uśmiechem i piosenką na ustach. Ale już po chwili zreflektowała się, że dziewczyna z jej inteligencją i wykształceniem nie będzie szczęśliwa z kimś bardzo pospolitym. Prędzej pasowałaby do człowieka w rodzaju premiera czy innych mężów stanu. Słuchając ich stwierdzała niejednokrotnie, że są to ludzie bardzo interesujący, o ogromnej, imponującej wręcz wiedzy.

Przygotowawszy wszystko, co było jej potrzebne na rano, pomyślała, że odtąd każda rozmowa z Maksymilianem będzie dla niej ogromnym przeżyciem, każda przypomni wzruszenie i podniecenie, jakie odczuła pod dotykiem jego ust. Uświadomiła sobie, że to wszystko, co przeżywała, kiedy była blisko niego - tajemnicze wibracje, drżenie ciała, kiedy jej dotykał i gdy na nią patrzył - nigdy jej się nie zdarzyło podczas kontaktu z jakimkolwiek innym mężczyzną.

Być może nigdy więcej już tego nie zazna. Czyżby to miała być miłość?

Nie mogła znaleźć jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie, lecz bez wątpienia należało je postawić. Obawiała się sama siebie, chciała więc uciec daleko i nigdy już o tym nie myśleć.

Rozdział 6

Jadąc z ojcem drogą biegnącą u podnóża gór, Zita myślała o tym, że choć powinna być teraz szczęśliwsza niż kiedykolwiek przedtem, coś jej psuje radość z od dawna oczekiwanej wycieczki.

Każdego ranka budziła się z sercem ciężkim jak kamień. Mimo że śmiała się i żartowała z ojcem, wspinała się po zboczach gór, czuła jakiś niedosyt. Nocami, leżąc sama w sypialni małej karczmy, odkrywała, że wbrew wszelkim wysiłkom jej myśli bez przerwy krążą wokół króla. Zastanawiała się, czy nie postąpiła zbyt okrutnie, nie wychodząc na umówione spotkanie, czy długo czekał, mając nadzieję, że przyjdzie?

Natychmiast jednak powiedziała sobie, wzruszając ramionami, iż król z pewnością ani nie czekał, ani się jej nieobecnością nie przejął. Z jakiegoż to powodu on, który mógł mieć wszystkie do wyboru, mądre i głupie, wysokie, niskie, brunetki i blondynki, wzdychające za nim, stęsknione i gotowe w każdej chwili rzucić się w jego objęcia, miałyby się przejmować jedną kobietą? Zainteresował się Zitą przecież jedynie dlatego, że zarówno jej wygląd, jak i inteligencja stanowiły dla niego kompletną zagadkę. Maksymilian całkowicie ufał swej intuicji i był przekonany, że potrafi błyskawicznie ocenić każdą napotkaną kobietę. Trzeba przyznać, że rzadko się mylił lub bywał rozczarowany.

Być może ja go właśnie rozczarowałam, ale to mu nie zaszkodzi, pomyślała Zita. Czuła jednak w głębi serca, że to ona raczej ucierpiała w tej nierównej rozgrywce. Miała dość inteligencji, aby zrozumieć, że spotkała w swym życiu niewielu atrakcyjnych mężczyzn i dlatego król wydał się jej nieosiągalny i zaintrygował ją bardziej, niż na to w rzeczywistości zasługiwał.

- Gdybym kiedykolwiek znalazła się w Paryżu tak jak on, czy nawet w Anglii, z pewnością spotkałabym wielu nie mniej atrakcyjnych mężczyzn. Wtedy nie uważałabym, że jest kimś tak nadzwyczajnym i mogłabym o nim zapomnieć - powiedziała do siebie.

Szybko się przekonała, że, na razie przynajmniej, nie jest to takie proste. Chociaż przez cały dzień starała się myśleć wyłącznie o ojcu, to jednak, cokolwiek mówiła, król jak zjawa wciąż do niej powracał. Jazda konna sprawiała jej ogromną przyjemność. Przyznawała, że to fantastyczne uczucie nie myśleć o żadnych obowiązkach, wiedzieć, że gdy nadejdzie wieczór, nie trzeba będzie stawiać twarzą w twarz z matką, która wiecznie była w ponurym nastroju albo szukała dziury w całym.

Od początku wszystko się jakoś nie układało. Król opóźnił wyjazd z pałacu i Zita czekając „Pod Złotym Krzyżem” na przybycie powozów obawiała się, czy spóźnienie nie jest przypadkiem związane z jej osobą. Mógł wciąż czekać na nią w umówionym miejscu.

Po chwili jednak uznała, że chyba się przecenia. Z pewnością króla musiało porzytywać zlekceważenie jego rozkazu, a zwłaszcza to, że teraz już nigdy nie pozna sekretu tajemniczej kelnerki. Zita była jednak przekonana, że po opuszczeniu Aldross król nigdy więcej o niej nie pomyśli.

Ponieważ jednak istniała możliwość, że król albo napisze, albo zacznie wypytywać o nią w karczmie, postanowiła powiedzieć o wszystkim Gretel.

- Widziałaś znowu Jego Wysokość? - wykrzyknęła Gretel. - Nadzwyczajne! Co ci powiedział?

- To się stało przez przypadek - odpowiedziała Zita zgodnie z prawdą. - Spotkaliśmy się na przejeździe.

- Czy oświadczył się księżniczce Sophie? - zapytała. Gretel.

Zita przecząco pokręciła głową.

- Założę się, że to twoja wina! Zita się roześmiała.

- Prawda jest taka, iż król nikogo nie zamierza poślubić.

W końcu od dawna jest kawalerem.

- Masz rację - przyznała Gretel. - Podróżni, którzy się tu zatrzymują, opowiadają niestworzone historie na temat aktorek i innych kobiet, które król gości w pałacu. Ale nie powinnam ci o tym mówić.

- Dlaczego nie? - obruszyła się Zita. - I tak już o tym słyszałam. Gretel spojrzała na nią zdziwiona.

- To było wielkie przeżycie zobaczyć króla na własne oczy. Skoro jednak nie zamierza się ożenić z księżniczką Sophie, to podejrzewam, iż więcej do Aldross nie przyjedzie.

- Dlaczego tak myślisz? - zapytała Zita nieco zaskoczona.

- Ponieważ gdy wyjeżdża z Valdastien, jest zbyt zajęty gdzie indziej.

- W Paryżu!

- A któż by go za to winił? - zapytała Gretel. - We Francji wszyscy wiedzą, jakiej rozrywki potrzeba mężczyźnie! A my? Co możemy zaoferować oprócz tańca ludowego i ośnieżonych szczytów górskich?

Opinia Gretel wydała się Zicie zabawna, lecz trudno jej było odmówić słuszności. Tak małe kraje jak Valdastien i Aldross muszą być rzeczywiście nudne dla pełnego życia i żadnego przygód mężczyzny.

Prawie godzinę później orszak wreszcie się pojawił, lecz król zmienił tylko powóz i nawet nie wchodząc do karczmy, odjechał do Valdastien. Patrząc przez okno, Zita pomyślała, że jeśli nie wykazał żadnego zainteresowania, nie sprawdził, czy ona tu w ogóle jest, ich znajomość - jeśli to można tak nazwać - skończyła się definitywnie.

Wielki Książę pośpiesznie wszedł do pokoju uprzednio zajmowanego przez króla.

- Przepraszam, że musiałaś czekać, skarbie! - powiedział.
- Maksymilian spóźnił się na śniadanie. Poza tym premier nalegał na powtórny audiencję. - Rzucił na łóżko ozdobiony piuropuszem kapelusz. - Bóg raczy wiedzieć, dlaczego mężowie stanu muszą mieć zawsze coś do dodania, zupełnie jak ludzie, którzy niezmiennie zamieszczają postscriptum na końcu swoich listów.

Zita zaśmiała się.

- Prawda jest taka, Papo - powiedziała - że oni nie myślą tak szybko jak ty czy ja, więc wszystkie ważne rzeczy, które powinni byli powiedzieć na początku, przychodzą im do głowy później, gdy leżą już w łóżkach lub gdy biorą kąpiel.

Tak jak się spodziewała, ojca rozbawiła jej opinia.

Zostawili ubranie w karczmie „Pod Złotym Krzyżem” i poczęstowani przez właściciela szklanką wina, wyruszyli podnieceni myślą o tym, co ich czeka.

- Z pewnością nie dojedziemy do miejsca, w którym zamierzałem się zatrzymać na dzisiejszą noc - powiedział Wielki Książę. - Ale za to staniemy w połowie drogi i popatrzymy na jezioro, w którym po raz pierwszy się kąpałaś i nauczyłaś się pływać.

- Cudownie! - wykrzyknęła Zita. - Przypominam sobie, że była tam bardzo sympatyczna karczma.

Okazało się, że karczma jest jeszcze sympatyczniejsza i bardziej wygodna, niż Zita pamiętała, a jedzenie było tak smakowite, że zatrzymali się tam na trzy noce. Chodzili w góry, a Zita każdego dnia pływała w jeziorze, które wyglądało dokładnie tak samo jak dziesięć lat temu. Turyści jeszcze tu nie dotarli. Bystre górskie potoki zmieniły gdzieś wygląd zboczy, lecz małe jeziorko trwało nieruchome jak szklana tafla i bladoniebieskie jak niebo, które się w nim przeglądało, a skalisty, porośnięty sosnami stok schodził jak

dawniej prosto do wody. Widok ten był tak piękny, że Zicie wydawał się aż nierealny.

Złapała się na tym, że pływając w jeziorze zastanawia się, co by czuła, gdyby mężczyzna, którego kocha, pływał wraz z nią. Po kąpieli siedzieliby w słońcu i rozmawiali o swych marzeniach i oczywiście o... miłości.

Później starała się przekonać samą siebie, że kiedy jest z ojcem, nic więcej nie trzeba jej do szczęścia. A poza tym było mało prawdopodobne, że spotka kiedyś mężczyznę ze swojej sfery, którego nie przeraziłby jej zamiar popływania w miejscu publicznym, nawet gdyby poza nimi nie było tam nikogo.

Jestem bardzo, bardzo szczęśliwa, że Papa jest taki niekonwencjonalny, powtarzała sobie setki razy. Jak mogę więc być tak niewdzięczna, aby marzyć o kimś innym? Miała wiele przywiązania i czułości dla swego ojca i wiedziała, że sprawia mu radość swoją obecnością.

- To pierwsze wakacje, jakie mam od dłuższego już czasu - powiedział.

- Myślałby kto - drażniła się z nim Zita. - W zeszłym roku zniknąłeś prawie na tydzień i Mama była tak niemożliwa, że cała służba nosiła się z zamiarem odejścia z pałacu.

- Teraz sobie przypominam - powiedział Wielki Książę. - W każdym razie wydaje mi się, że strasznie dawno nie czułem się tak swobodnie.

- Zrobimy wszystko, aby właściwie wykorzystać każdą minutę - obiecała Zita.

Następnego dnia wyruszyli skoro świt i jedli wczesny obiad w małym schronisku, gdzie nocowali amatorzy wspinaczek górskich i gdzie podawano turystom proste, lecz smaczne posiłki.

Zatrzymało się tam właśnie dwóch mężczyzn, którzy mieli zamiar zdobyć pobliski szczyt. Jej ojciec wdał się z nimi w

rozmowę, a oni z uwagą słuchali jego wskazówek, chociaż, jak Zita przypuszczała, nie rozpoznali go.

Po obiedzie, gdy słońce wciąż jeszcze mocno grzało, wyruszyli w dalszą drogę i teraz Wielki Książę mógł już wskazać górę, stanowiącą cel ich wyprawy. Wydawała się znacznie wyższa od pozostałych. Zalegający tu jeszcze od zimy śnieg pokrywał nie tylko szczyt góry, lecz grubą warstwą otulał również zbocza, tworząc nawisy na nagich skałach.

- Wygląda na bardzo wysoką, Papo!

- Bo jest bardzo wysoka - zgodził się Wielki Książę. - Maksymilian twierdzi, że jest wyższa od wszystkich gór w Valdastien.

- Czy król wspinał się tam? - zapytała Zita.

- Możliwe - obojętnie odpowiedział Wielki Książę - skoro polecał mi karczmę, w której się zatrzymamy.

Zita natychmiast pomyślała, że król mógł tam być incognito z jakąś atrakcyjną kobietą, którą aktualnie adorował. Po głębszym zastanowieniu, znając słabość króla do aktorek, doszła do wniosku, że było mało prawdopodobne, aby takie kobiety akceptowały niewygody wiejskiego życia. Wyobrażała je sobie jako złane wonnościami, ozdobione klejnotami istoty, nawykłe do luksusu, puszystych dywanów, elegancko umeblowanych sypialni, zawsze obsługiwane i rozpieszczane przez nadskakującą służbę. Jeśli dawniej zaznały ubóstwa i niewygód, to tym bardziej szukają innych atrakcji.

Z nią było zupełnie inaczej. Kochała surowe, drewniane ławy stojące w karczmach, przykryte gdzieśgdzie skromnymi narzutami wykonanymi ze skór niedźwiedzi lub kozich. Ogromną radość sprawiało jej spanie w solidnych łóżkach, na materacach z gęsich piór, a mycie się w zimnej wodzie z pewnością nie było latem takie przykre.

- Dlaczego nic nie mówisz, moja droga? - zapytał nieoczekiwanie Wielki Książę. - Brakuje mi twojego śmiechu.

- Właśnie myślałam, jakie to szczęście, że jestem z tobą - odpowiedziała Zita. - Uwielbiam życie w takich spartańskich warunkach. Jesteśmy zdani tylko na siebie, nikt nie robi problemu z tego, jak' się zachowujemy, nikt niczego nie ma za złe.

Wielki Książę uśmiechnął się.

- Twoja matka uznałaby z pewnością, że nie powinienem nosić na szyi jedwabnej chusty ani w upał jeździć konno w samej koszuli.

- W tej chwili interesuje mnie nie tyle mój wygląd, ile mój żołądek - odpowiedziała Zita. - Jestem głodna i mam nadzieję, że gdy dojedziemy na miejsce, zjemy solidną kolację. - Przypomniała sobie, że ich ostatni posiłek składał się głównie z koziego sera.

- Jeśli można wierzyć Maksymilianowi, to jedzenie w tej karczmie jest wyborne i nie powinniśmy być rozczarowani - uspokoił ją Wielki Książę.

Kolejny raz słysząc imię króla, poczuła dziwny ucisk w piersiach. Zaczynała do tego przywykać. To samo czuła podczas spotkania w karczmie „Pod Złotym Krzyżem”, tego samego uczucia doznała, gdy zobaczyła, jak Maksymilian odjeżdża i w dali pozostała jedynie chmura kurzu. Później, kiedy opadła, nawet widok na dolinę już jej nie cieszył.

- A więc to koniec historii - powiedziała do siebie. Czuła, jakby zamknął się pewien rozdział w jej życiu, a w kolejnych miało już w ogóle nie być mowy o królu.

Godzinę później słońce było już znacznie niżej i nie grzało tak mocno. Właśnie opuścili dolinę i zaczęli wspinać się na zbocze góry po krętej, wijącej się wśród sosen ścieżce. Wspinali się wyżej i wyżej, aż wreszcie Zita pomyślała, iż musieli się zgubić. Konie z wysiłkiem parły w górę, kiedy tuż

nad nimi ukazał się domek okienkami pod spadzistym dachem. Przypominał ilustrację w książce z obrazkami.

- Nareszcie znaleźliśmy naszą karczmę! - wykrzyknęła Zita. - Wygląda bardzo sympatycznie.

Przed karczmą stały stoły i krzesła i ku jej zdumieniu kilkunastu podróżnych siedziało tam pijąc wino. Widok był wprawdzie typowy dla większości górskich gospód o tej porze roku, ale ta leżała na uboczu i Zita nie wiedzieć czemu przewidywała, iż będą tu jedynymi gośćmi.

Zaprowadzili konie na tyły karczmy, gdzie znajdowały się stajnie nieco prymitywne, lecz zupełnie wystarczające. Wyglądało na to, że nie ma nikogo z obsługi, więc Zita sama zaprowadziła Pegaza do zagrody, gdzie nie brakowało siana i wody, co było dowodem na to, że ze stajni bez przerwy korzystano. Rozsiodłała konia, zdjęła uzdę i z czułością go pogłaskała, zanim zamknęła boks i wyszła. Zobaczyła, że jej ojciec także zdążył już oporządzić swego konia. Przeszli ze stajni do karczmy, ale zamiast skierować się do frontowego wejścia, ojciec poprowadził Zitę w stronę drzwi kuchennych. Gdy je otworzył, lekko zapukał i zawołał:

- Czy ktoś tu powita strudzonego podróżnika?

Z głębi dobiegł kobiecy głos, wołanie, i wreszcie z korytarza, który prowadził do frontowej części budynku, wyłoniła się kobieta.

Zita musiała już gdzieś wcześniej ją widzieć. Kobieta podeszła do nich z uśmiechem powitania i kiedy spojrzała na Wielkiego Księcia, wydała okrzyk, który odbił się echem wzdłuż wąskiego przejścia.

- Nie, nie. To niemożliwe!

- Nevi! - wykrzyknął Wielki Książę i wyciągnął w jej stronę obydwie ręce.

Wtedy Zita przypomniała sobie, że Nevi to ta piękna kobieta, która wiele lat temu była tak uszczęśliwiona

widokiem jej ojca. Wtedy jednak podróżowali po zupełnie innej części kraju. Pamiętała, jak powiedział wtedy: „Zawsze dotrzymuję obietnic, Nevi. tym razem przyprowadziłem moją córkę, aby poznała najpiękniejszą kobietę w Aldross!” Przypomniała sobie, jak wspaniale wówczas przyjęła ich Nevi. Teraz była nieco starsza, wciąż jednak wyglądała pięknie, a jej oczy lśniły, gdy patrząc na Wielkiego Księcia mówiła:

- Nie mogę wprost uwierzyć! Tak często o tobie myślałam, lecz byłam pewna, że nigdy się tu nie zjawisz!

- Pewnego razu wróciłem tam, gdzie dawniej mieszkałaś - powiedział Wielki Książę. - Tylko że ciebie już nie było.

- To przez Rudolfa - powiedziała cicho Nevi. - Był tak okropnie zazdrosny, że wciąż nalegał, abyśmy się przenieśli tam, gdzie nigdy mnie nie znajdziesz.

- A ja wciąż próbowałem - powiedział po prostu Wielki Książę. Po chwili jednak dodał innym już głosem: - Może sprawimy ci kłopot, zatrzymując się tutaj?

- Rudolf zginął w wypadku w górach rok temu - odpowiedziała Nevi. - Teraz zarządzam sama całym tym domem i mam do pomocy kilka miłych dziewcząt oraz jednego z moich siostrzeńców, który uczy się zawodu. - Obdarowała Wielkiego Księcia czarującym uśmiechem, po czym dodała:

- Dzięki Bogu nikt teraz tu nie mieszka, więc nie tylko najlepsze pokoje mam wolne, lecz znajdę dość czasu, by się zająć tobą i łaskawą Fraulein, tak jak tego pragnę.

Nagle, jakby dopiero sobie przypomniała o istnieniu Zity, odwróciła się do niej i wykrzyknęła:

- Aleś wyrosła! Już nie jesteś tą małą dziewczynką, którą pamiętam.

- Wszystkim nam przybywa lat - powiedział Wielki Książę - i tego, niestety, nie możemy powstrzymać.

Mówił jak zwykle nieco żartobliwie, lecz Zita wyczuła w jego głosie nutkę młodzieńczej fascynacji, której wcześniej nie zauważyła! Gdy spojrzała na ojca, pomyślała, że wygląda nie tylko - jak zawsze zresztą - niezwykle przystojnie, lecz jakby znacznie młodziej.

Dla ojca wybrano wygodny pokój we frontowej części budynku. Drugi, w którym ulokowano Zite, nie był już wprawdzie tak wspaniały, ale za to z okna roztaczał się piękny widok na dolinę.

- Mam nadzieję, że będzie ci tu wygodnie - powiedziała Nevi, pokazując pokój Zicie. - Proś o wszystko, czego ci trzeba. Nie jestem w stanie wyrazić, jak wielka to dla mnie radość, że znów widzę ciebie i twego szanownego ojca.

Zita była pewna, że Nevi wie z kim na do czynienia, lecz aby sprawić księciu przyjemność, jest gotowa udawać absolutną nieświadomość.

Kiedy się już umyli i Zita wpięła we włosy wstążki, których nie nosiła podczas podróży, zeszli obydwój na, dół na kolację. W ogrodzie już nakryto dla nich stół. Stał wśród krzewów, co Zicie przypomniało altankę, gdzie tak niedawno siedziała z królem, uprawiając go treścią i stylem rozmowy w prawdziwe zakłopotanie.

Przeszło jej przez myśl, że bardzo głupio postąpiła, nie spotkawszy się z nim ponownie.

Byłoby to jednak zbyt trudne do przeprowadzenia; musiałyby wziąć ze stajni innego konia, z którym przy osiodłaniu mogłaby mieć problemy.

Król jedzie teraz pewnie w stronę Bośni. Być może tam znajdzie odpowiednią kandydatkę na żonę. Wtedy do Aldross będą sporadycznie docierać jakieś plotki, i to wszystko. Jeśli jednak nie znajdzie żony w Bośni to pozostanie mu jeszcze Serbia i, jak sama mu podpowiedziała, inne sąsiednie

księżstewka. Z pewnością znajdą się tam kobiety aż nadto chętne, by go poślubić lub by się z nim kochać.

Na co ja właściwie czekam? - pomyślała Zita, kiedy zobaczyła ojca wpatzonego w Nevi, która szła w ich stronę, niosąc tacę z przygotowanym posiłkiem. Wyraz oczu ojca był całkiem jednoznaczny.

Ona mu się podoba, pomyślała Zita, zresztą on jej również. Czyż naturalną kolejną rzeczą tych dwoje nie powinno być razem? I dlaczego miałyby to być nieprzyzwoite?

Gdy z apetytem jedli kolację, która była rzeczywiście wspaniała, i pili znakomite miejscowe wino, przypominające barwą promienie światła słonecznego, Zita zauważyła, że głos ojca jest niższy i jakiś inny niż zwykle. Czowała, jak narasta w nim fala podniecenia, które jeszcze się nasilało, ilekroć Nevi do nich podchodziła i rozmawiała z nimi.

W końcu, gdy zostali sami i wszyscy inni stołownicy odeszli, kierując się w stronę doliny, Nevi przyniosła kawę i usiadła przy ojcu.

- Teraz opowiedz mi - zaczęła - o wszystkim, co robiłeś, odkąd się ostatnio widzieliśmy. Tęskniłam za tobą. Nie potrafię nawet wyrazić, jak bardzo.

- Jesteś jeszcze piękniejsza niż wtedy, gdy cię ostatnio widziałem - odpowiedział Wielki Książę.

Zita wypila kawę i nie mówiąc ani słowa, odeszła od stołu, aby nie przeszkadzać w rozmowie. Wiedziała, że byłoby nietaktem, gdyby pozostała. Nie chciała ojca krępować. Uznała, że dziś nie powinna nasłuchiwać stłumionego śmiechu, który pewnej księżycowej nocy dochodził z jego pokoju.

Oddaliwszy się od karczmy, przechadzała się wśród sosen jedną z wąskich ścieżek wydeptywanych latami przez ludzi.

Zachodzące słońce tonęło już w szkarłatnym blasku, ale na niebie nie było widać jeszcze żadnej gwiazdy. Drzewa

pachniały żywicą i Zita czuła się tak, jakby była częścią tych drzew, jakby życie, które w niej tętniło, również do nich należało i czerpało energię z tego samego źródła.

Spacerowała tak przez jakiś czas, wciąż idąc ścieżką, która wiła się za karczmą, aż dotarła do miejsca, gdzie u stóp nagiego zbocza góry ujrzała rumowisko skał. Nie było tu żadnych drzew i Zita miała stąd wspaniały widok na dolinę. Mgła wieczorna, ciągnąca znad pól, podnosiła się powoli i sprawiała, że wszystko dookoła zdawało się częścią snu.

Stała tak, myśląc, iż to niemożliwe, by takie piękno mógł wiernie oddać nawet największy artysta. Można je tylko zarejestrować w pamięci, ale pozostanie tu na zawsze, jak świątynia podtrzymująca ducha i rozpalająca serce. Stała tak zafascynowana doskonałością pejzażu, czując jednocześnie żal, iż nie może się z nikim podzielić tymi wrażeniami. Myślała o tym, że jest tylko jedna osoba, która potrafiłaby zrozumieć i odczuć to piękno w takim samym stopniu jak ona, chociaż nie bardzo wiedziała, dlaczego tak sądzi.

Nigdy nie mieliśmy okazji dyskutować o pięknie - stwierdziła. Zastanawiała się, dlaczego była tak niemądra, po co się z nim kłóciła i krytykowała go, zamiast dzielić z nim uczucie, które - coraz częściej tak myślała - w obojgu było równie silne.

- Byłam głupia - powiedziała do siebie i nie mogąc dłużej znieść tego widoku i swoich myśli, odwróciła się z zamiarem powrotu do karczmy. Nagle zdała sobie sprawę, że ktoś się zbliża w jej stronę.

Słyszała kroki i była pewna, że jakiś mężczyzna przeciska się przez zarośla. Co pewien czas widziała jedynie, jak migał wśród drzew. Była zła na intruza. Pomyślała, że nie ma ochoty zatrzymać się, by zamienić z nim kilka słów, tak jak tu było w zwyczaju.

Była świadoma jedynie piękna tej doliny i bólu, który odczuwała w piersiach, ponieważ nie mogła tych wrażeń dzielić z królem. Zatrzymała się na chwilę. Może, jeśli zawróci, nieznajomy minie ją i zrezygnuje z rozmowy? W tym momencie mężczyzna wynurzył się zza drzew jak zjawa ze snu. Gdy podszedł bliżej, nie wierząc własnym oczom, rozpoznała w nieznajomym Maksymiliana. Z wrażenia nie mogła się ruszyć z miejsca, jakby nogi wrosły jej w ziemię. Ale gdy uśmiechając się podszedł do niej, zapomniała o wszystkim i ważne było tylko to, że jest przy niej.

Później, gdy się nad tym zastanawiała, nie mogła sobie przypomnieć, czy powiedział coś, czy tylko otworzył ramiona. Pamiętała jedynie, że pod wpływem jakiegoś impulsu, ożywiona pragnieniem ujrzenia go, bez zastanowienia dała się ponieść uczuciom, które nią zawładnęły, i poszła za głosem serca.

Podbiegła do niego, a on objął ją i ustami dotknął jej ust. W tym momencie rozumiała tylko jedno, że zachód słońca jest jego częścią, on sam blaskiem oślepiającym, a jego pocałunek tym, do czego podświadomie tęskniła, czego pragnęła i o czym śniła po nocach.

Teraz ten błysk, który kiedyś dotarł do jej serca, gdy Maksymilian ucałował jej dłoń, zaczął rozprzestrzeniać się po całym ciele, biegnąc z piersi do gardła i wreszcie do warg. A gdy król przytulił ją mocniej i jego usta stały się jeszcze bardziej gorące i namiętne, miała wrażenie, że unosi ją ze sobą na Słońce, którego żar przepala jej ciało, choć był już częścią jej duszy.

Kiedy poczuła, że umrze, jeśli to dłużej potrwa, król podniósł głowę.

- Moja ukochana - powiedział dziwnie zmienionym i nieco drżącym głosem - myślałem, że nigdy cię już nie odnajdę!

Zanim zdążyła odpowiedzieć, całował ją ponownie z taką gwałtownością i pożądaniem, jakby się obawiał, że ją straci, i pragnął zatrzymać na zawsze.

Zdawało się, że czas stanął w miejscu, a równie dobrze mogły minąć wieki. Zita, tuląc się do króla, ukryła twarz w jego ramionach. Serce jej mocno biło i czuła, jakby każdy nerw jej ciała pulsował uniesieniem wręcz nie do opisania. Była pełna życia, myślała jedynie o tym, że przeżywa taką miłość, jakiej nigdy w życiu się nie spodziewała.

- Moja najdroższa! - powiedział król. - Jak mogłaś tak niegodziwie odejść? Byłem jak oszalały, zrozpaczony, bałem się, że nigdy cię już nie znajdę!

- Ja... nie mogłam... nic na to poradzić - wydusiła z siebie Zita..

- Kiedy dowiedziałem się w karczmie „Pod Złotym Krzyżem”, że nikt nie wie, gdzie jesteś - ciągnął król - pomyślałem, że oszaleję!

- Ty... pytałeś o mnie, Sire? - zapytała Zita.

- Wysłałem kogoś w tym celu - odpowiedział król. - Tak jak wysłałem tuzin moich najbardziej oddanych służących, ażeby postarali się dowiedzieć w mieście, gdzie jesteś lub przynajmniej gdzie mogę cię odnaleźć.

Zita zamarła z wrażenia, a on zwrócił się do niej, jakby chciał ją uspokoić:

- Wszystko w porządku, najdroższa. Byli bardzo dyskretni, lecz któż mógłby przypuszczać, że będziesz tutaj?

- A - ale... skąd się tu wzięłaś?

- Szukałem cię. - Widząc zaskoczenie w jej oczach, dodał: - Za chwilę wszystko ci wyjaśnię. Teraz jednak pragnę tylko jednego: twoich pocałunków. - Nie czekał na odpowiedź dziewczyny, lecz znalazłszy jej usta, całował ją tak, że Zita nie była w stanie zebrać myśli. Całe jej ciało płonęło jakby

żywym ogniem, pałało namiętnością tak silną, iż czuła, że traci poczucie rzeczywistości.

Kiedy król tak całował ją bez końca, nagle z tyłu dobiegł ich jakiś głos, a Zita rozpoznała w nim głos ojca.

- Zita! Co ty, do diabła, tu robisz?

Przez jakiś czas nie mogła dojść do siebie po upojeniu, które ją ogarnęło i przeniosło gdzieś w przestworza. A gdy wreszcie odzyskała równowagę, stwierdziła, że znajduje się w królewskich ramionach, a jej ojciec patrzy na nią w osłupieniu. Gdy usiłowała coś powiedzieć, król odwrócił głowę, a Wielki Książę zawołał:

- Wasza Królewska Mość! - I jakby nie mógł uwierzyć własnym oczom, dodał: - Nie wiedziałem, Sire, że poznałeś Zitę!

Król zeszywniał i odwróciwszy się w stronę Wielkiego Księcia, jedną ręką puścił kibić Zity, lecz drugą wciąż ją obejmował. Przez moment obaj mężczyźni patrzyli na siebie, po czym Maksymilian szorstko zapytał:

- Czy Zita należy do ciebie, Sire? Nigdy bym w to nie uwierzył.

- Czy należy do mnie? Oczywiście, że tak! - odpowiedział ostro Wielki Książę. - Ale ponieważ nie miałem najmniejszego pojęcia, że Wasza Wysokość ją kiedykolwiek spotkał, jestem całą tą sytuacją niezwykle zaskoczony.

Zbliżył się do nich, a kiedy to uczynił, Zita spojrzała na króla i wtedy dopiero zrozumiała prawdziwy sens jego słów. Nigdy by jej to nie przyszło do głowy.

Po chwili, w obawie że król mógłby wyjawić historię ich poznania - przyznając się tym samym, iż nie ma pojęcia, kim ona jest naprawdę - szybko powiedziała:

- Wybacz mi... Papo, że... cię nie poinformowałam, lecz spotkałam Jego Wysokość... pewnego ranka, gdy oboje wyjechaliśmy... na przejażdżkę.

Gdy to mówiła, król ją uwolnił z uścisku i przeniósł wzrok z Wielkiego Księcia na nią. Wyraz zdziwienia na jego twarzy mógłby Zitę nawet rozśmieszyć, gdyby się nie obawiała tego, z czym król się jeszcze może zdradzić.

Głosem już zupełnie innym król spytał:

- Czy mam przez to rozumieć, Sire, że Zita jest pańską córką?

- Oczywiście, że jest moją córką! - odpowiedział z rozdrażnieniem Wielki Książę.

Król nie ustępował:

- Nie widziałem jej, gdy się u ciebie zatrzymałem. Wielki Książę wydawał się nieco zakłopotany.

- Moja żona uważała, że lepiej będzie, jeśli poznasz tylko Sophie. W tej sytuacji Zita musiała pozostać w cieniu.

Nagle, zdając sobie sprawę, że nie ma żadnego powodu, by się musiał tłumaczyć, a wręcz przeciwnie, to jemu należą się wyjaśnienia, powiedział:

- Za pozwoleniem, Wasza Królewska Mość, nie rozumiem, dlaczego twoja krótka w końcu znajomość z moją córką - a nie wyobrażam sobie, aby było inaczej - miałyby cię upoważniać do takiego zachowania, jakbyś był...

Zanim zdążył skończyć zdanie, król mu przerwał:

- Byłbym niezwykle zobowiązany, Sire, gdybyś udzielił Zicie i mnie zezwolenia na zawarcie związku małżeńskiego w jak najszybszym terminie, - Jego głos brzmiał stanowczo i nie było już w nim ani zdziwienia, ani żadnych podejrzeń.

Teraz Wielki Książę wydawał się zaskoczony i spoglądał na króla tak, jakby nie dowierzał własnym uszom. Gdy wreszcie zrozumiał sens wypowiedzianych przed chwilą słów, zdawał się wyraźnie zadowolony z propozycji:

- Nie ukrywam, że zupełnie się tego nie spodziewałem. Dobrze będzie omówić sprawę szerzej przy szklaneczce wina.

Na dźwięk tych słów Zita wróciła do rzeczywistości, jakby obudziła się ze snu, który trwał od momentu kiedy król pocałunkiem przeniósł ją do świata tak czarownego i pełnego miłości, że trudno jej, było po prostu uwierzyć w jego istnienie. Zdała sobie sprawę, iż tych dwóch mężczyzn decyduje oto o jej życiu. To było tak, jakby stojąc z boku, ujrzała własną przyszłość zaplanowaną bez swojego udziału. Choć całe jej ciało wibrowało i pulsowało z miłości do króla, a ogień, który się w niej rozpalil, wciąż płonął, rozsądek podpowiadał zupełnie co innego.

Maksymilian i jej ojciec uśmiechali się do siebie ze zrozumieniem. Do tego stopnia zgadzali się ze sobą, że słowa nie były im potrzebne.

Poczuła się tak, jakby owiał ją lodowaty wiatr, jakby osunął się na nią śnieg z najwyższych partii gór i dotykając jej ciała, studził żar ognia. Spojrzała na ojca i dostrzegła, jak bardzo był ucieszony oświadczeniami króla. Następnie zwróciła wzrok na Maksymiliana i podczas gdy jej ciało tak bardzo go pragnęło, jej rozum mówił: nie!

Ujrzała nagle wszystkie kobiety, które go kochały, które były częścią jego życia, o których słyszała i które mogła sobie wyobrazić; kobiety, które jak La Belle, z pewnością oczekiwały go w tej chwili. Widziała, jak wchodzi w jej życie i jak je opuszczają, zastępowane przez coraz to inne. Była pewna, że nigdy nie mogłaby się z tym pogodzić. Myśli przebiegły przez jej głowę jak błyskawica i wtedy właśnie, kiedy ojciec miał wziąć ją za rękę i poprowadzić w stronę karczmy, odezwała się, a głos jej był czysty i zaskakująco opanowany.

- Może pozwolicie, że i ja również wyrażę swoje zdanie. Czuję się niezwykle zaszczycona propozycją Jego Wysokości, lecz moja odpowiedź brzmi: nie! Nigdy nie zostanę jego żoną!

Nie czekała na reakcję króla i swego ojca. Minęła ich biegiem i podążając ścieżką wśród drzew, biegła coraz szybciej i szybciej, aż dotarła do karczmy. Przebiegła schody, a znalazłszy się w swoim pokoju, rzuciła się na łóżko i ukryła twarz w poduszce. Wiedziała, że zamyka przed sobą drzwi do raju. Lecz instynkt samozachowawczy, który był silniejszy nawet od uniesień i cudu miłości, powiedział jej, że jest to jedyny sposób, aby się uratować.

W jakiś czas potem Zita rozpoznała kroki ojca na schodach, a następnie usłyszała, jak wchodzi do swojej sypialni. Nie przyszedł powiedzieć jej dobranoc i Zita pomyślała, że z pewnością gniewa się za jej zachowanie.

Czy można uznać za obrazę odmowę poślubienia mężczyzny? - zapytywała samą siebie.

Nie miała jednak wątpliwości, że król nie tylko będzie się czuł obrażony, lecz również upokorzony. Po raz pierwszy poprosił kobietę o rękę i spotkał się z odmową. Po chwili jednak powiedziała sobie, iż to ona właściwie powinna się czuć obrażona. W końcu zaproponował jej bardzo niedwuznaczną pozycję w swoim życiu. Jeśli aż tak bardzo był zaślepiony, iż sądził, że ona taką propozycję przyjmie, on sam ponosi winę za to, że nic z ich małżeństwa nie wyjdzie. Przywoływane argumenty, jakkolwiek na pewno logiczne, nie były w stanie rozwiać jej wątpliwości ani zagwarantować, że ojciec nie będzie wywierał na nią presji, chcąc, by zmieniła decyzję.

Zachowanie króla zepsuje nam wakacje, pomyślała oburzona. Zaraz jednak stwierdziła, że już i tak są zepsute, ponieważ już nigdy nie będzie się czuła ani szczęśliwa, ani wolna.

Całował ją, a ona wciąż czuła płomienie wewnątrz ciała. Nawet myśl o królu sprawiała, że przebiegał ją dreszcz, a usta wciąż były obrzmiałe od jego pocałunków.

Kocham go... Kocham!... - przyznała w duchu.

Wiedziała jednak, że do utrzymania związku z królem sama miłość nie wystarczy. Być może byliby szczęśliwi przez jakiś czas, aż w końcu znudziłby się nią tak, jak wcześniej innymi kobietami. Uciekałby do Paryża lub jak jej ojciec znajdował rozrywki w okolicy, byle się wyrwać, byle uciec od monotonii małżeństwa, której nic nie jest w stanie zmienić.

Jak mogłabym to znieść? - pytała samą siebie.

Wiedziała, że gdyby ją to spotkało, nie byłaby w stanie zapanować nad gniewem i chciałaby zabić kobietę pozbawiającą ją uczuć męża. Z pewnością stać by ją było na to. Zastanawiała się, jak by się czuła, gdyby pozostała sama w pałacu lub w olbrzymiej królewskiej sypialni, wiedząc, że kiedy cały dwór udał się na spoczynek, jej małżonek przemknął tajemnym przejściem na spotkanie z inną kobietą, aby rozkoszować się jej wdziękami, ponieważ swojej żony już nie pożąda.

Wtedy naprawdę bym umarła... lub popełniła jakąś... okropną zbrodnię, której nikt nigdy... by mi nie wybaczył, pomyślała Zita z rozpaczą.

Wargi króla obudziły w niej uczucia, których istnienia w sobie nie podejrzewała. Wiedziała, że jeśli go straci, nigdy nie przeżyje takiego uniesienia z żadnym innym mężczyzną. -

Kiedy tak o nim rozmyślała, usłyszała w korytarzu lekkie i ostrożne kroki, potem odgłos otwierania i zamykania drzwi i domyśliła się, kto wszedł do pokoju jej ojca. Uświadomiła sobie, że nie tylko niestałość Maksymiliana powstrzymywała ją od oddania mu swej ręki, lecz również nielojalność jej własnego ojca.

Wszyscy mężczyźni są tacy sami!

Niemalże słyszała te słowa, jakby ktoś głośno je wypowiedział, i to ostrzeżenie dźwięczało w jej głowie. Właśnie tacy są mężczyźni, i Zita doskonale o tym wiedziała.

Jednego tylko nie była w stanie zaakceptować: udreki, poniżenia i zawodu będących udziałem nie chcianej żony kochającej mężczyznę, który już jej nie potrzebował.

Jestem zupełnie niepodobna do Mamy, ponieważ nie potrafię wybaczać ani zapominać - stwierdziła. - Nie wyobrażam sobie również, abym mogła siedzieć i pokornie czekać na powrót małżonka.

Następnie pomyślała, że będąc zdradzaną żoną, mogłaby zostać zmuszona do zrobienia skandalu. Wzięłaby sobie kochanka i pokazywała się z nim ostentacyjnie. Czuła jednak, że jeśli by naprawdę kochała króla tak bardzo jak w tej chwili, to żadnemu mężczyźnie nie pozwoliłaby się dotknąć lub zbliżyć do siebie. Myśl o cierpieniach, na które skazana by była w przyszłości, nie opuszczała jej ani na chwilę, a tak była uporczywa, że Zita doszła w końcu do wniosku, iż jej obecne przeżycia są niczym w porównaniu z tym, co czekałoby ją w małżeństwie.

Nigdy go nie poślubię... nigdy! - obiecała sobie. Wbrew zdrowemu rozsądkowi czuła, że całe jej ciało pragnie go rozpaczliwie i że gdyby go nagle zobaczyła, rzuciłaby mu się w ramiona, tak jak to zrobiła, kiedy niespodziewanie zjawił się podczas niedawnego spaceru. Serce wyrywało się do niego.

Kocham go, kocham go!

Lecz na jej zmartwienie nie było lekarstwa i nie mogła liczyć na szczęśliwe zakończenie tej historii. Mogła w tej chwili jedynie zmusić ojca, aby zrozumiał, że ona podjęła już decyzję i nic nie jest w stanie tej decyzji zmienić.

Przez otwarte okno widziała gwiazdy, które zdawały się potęgować jeszcze ból tkwiący gdzieś w piersiach. Wyszła więc z łóżka i zaciągnęła w oknie zasłony. Poczowała, że w tym surowym pokoju, oświetlonym jedynie blaskiem świec, łatwiej jej będzie odzyskać spokój i równowagę.

Leżała na łóżku, w którego drewnianym szczycie miejscowy rzemieślnik wyrzeźbił przeróżne kwiaty, owoce i ptaki. Pomalowano je w tradycyjny sposób, typowy dla góralskiego folkloru. Materac wykonano z gęsiego puchu. Nigdy dotąd nie spała w takim łóżku. Było bardzo miękkie i wygodne. Zicie wydawało się jednak, że leży na kamieniach, a każdy z nich wbija się w jej ciało, sprawiając dotkliwy ból.

- Kogo mam pokochać? - wyszeptała z goryczą w głosie.

Znowu położyła się do łóżka, a ponieważ nie mogła zasnąć, postanowiła nie gasić świec. Wiedziała, że leżąc w ciemności będzie wzdychać, śnić i tęsknić za królem. Lecz przy świecach w ogóle nie myśleć o nim również nie mogła. Zastanawiała się, skąd przyszedł i dokąd mógł pójść. Nie zatrzymał się w karczmie, ponieważ Nevi powiedziała stanowczo, że oni są w tej chwili jedynymi gośćmi.

- Dlaczego miałabym się nim przejmować? - zapytała gniewnie. - Im szybciej pogodzi się z tym, co ode mnie usłyszał, tym lepiej.

Była pewna, że La Belle lub jakaś inna podobna do niej kobieta z przyjemnością by go pocieszyły. Ale na myśl o pięknej tancerce czekającej na króla w pawilonie, Zita poczuła się tak, jakby ktoś wbił jej sztylet w serce. Pomimo to wciąż sobie powtarzała, że nie zmieni zdania.

- Nie wyjdę za niego... nawet jeśli będzie mnie błagał na kolanach - powiedziała dumnie.

Właśnie wtedy, gdy jej głos zabrzmiał w niewielkim pokoju nieco tylko głośniej od szeptu, drzwi nagle się otworzyły. Zita zamarła z wrażenia. W drzwiach jej pokoju stał Maksymilian.

Rozdział 7

Król zamknął za sobą drzwi i wolno podszedł w stronę jej łóżka. Ubrany był w długi ciemny strój, który prawie dotykał ziemi, wokół szyi miał zawiązaną jedwabną chustę. Wyglądał niezwykle, a jego strój jeszcze bardziej potęgował to wrażenie, sprawiając, iż król zdawał się wyższy i bardziej majestatyczny, niż był w rzeczywistości. Zita patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, aż w końcu odzyskując głos, wykrztusiła:

- S...skąd się tu wzięłeś? Nie masz... żadnego prawa... wchodzić do mego pokoju!

- Muszę z tobą porozmawiać, Zito - cicho powiedział król. - A ponieważ mogłabyś uciec, tak jak to zrobiłaś wcześniej, nie było innego sposobu uzyskania pewności, iż mnie wysłuchasz.

- Nie chcę cię słuchać... Nie mamy sobie... nic do, powiedzenia.

- Wprost przeciwnie. Ja mam tobie do powiedzenia bardzo wiele. A mówiąc szczerze, nie masz wyboru. Czy chcesz, czy nie, musisz mnie wysłuchać.

- To nie ma sensu - powiedziała Zita. - Postanowiłam... i nie zmienię decyzji.

Kiedy to mówiła, zdała sobie sprawę, że król stojąc przy jej łóżku patrzy na nią w dół, podczas gdy ona, zaskoczona jego widokiem, unosiła się na poduszkach. W blasku świecy jej cienka nocna koszulka ozdobiona koronką stanowiła wątpliwą osłonę. Szybko, w obronnym geście podciągnęła wyżej prześcieradło i wydawało się jej, że król uśmiechnął się leciutko, zanim usiadł tuż przy niej.

Ta bliska obecność Maksymiliana spowodowała, że serce jej zaczęło bić jak oszalałe, a tajemnicze wibracje tak silnie na nią działały, iż nie była w stanie myśleć o niczym innym.

Pomimo to jej głos wciąż brzmiał nieustępliwie.

- Nie miałeś prawa... tu wejść. Wiesz, że jest to zachowanie niezwykle... niekonwencjonalne. Papa byłby ogromnie... niezadowolony, gdyby się o tym... dowiedział.

Kiedy to mówiła pomyślała, że jej ojciec zachowuje się w tej chwili w sposób o wiele bardziej naganny.

Król tak silnie na nią działał, że wołała na niego nie patrzeć. Czekwała na jakąś reakcję, czując się zupełnie bezsilna. Wiedziała, że cokolwiek powie, on i tak nie zwróci na to uwagi.

- Od kiedy się znamy, Zito - odezwał się król po chwili - zachowujesz się niekonwencjonalnie. Teraz moja kolej.

- To było... zupełnie co innego.

- Co masz na myśli?

- Kiedy udawałam, że jestem... kelnerką „Pod Złotym Krzyżem”, chciałam tylko cię zobaczyć, ponieważ Mama zabroniła mi się pokazywać, póki będziesz w pałacu.

- Muszę przyznać, że raczej bym się nie spodziewał takiego zachowania po córce Wielkiego Księcia.

- Pragnęłam jedynie zobaczyć cię z bliska... i przekonać się, czy wszystkie plotki, które... o tobie słyszałam... są prawdziwe.

- A więc interesowałaś się mną?

- Tak jak każdy w Aldross.

- Mogę mieć jedynie nadzieję, że spełniłem oczekiwania - stwierdził ironicznie król. - Muszę ci jednak powiedzieć, że kiedy cię zobaczyłem, Zito, coś się ze mną stało. Zdarzyło mi się to po raz pierwszy w życiu.

Zita nie mogła się powstrzymać i zwróciła na niego spojrzenie. Musiała przyznać, że król wygląda niezwykle atrakcyjnie w blasku świateł. W jego oczach było coś, co przypominało jej sposób, w jaki ją całował. Czowała się wtedy tak, jakby unosił ją ponad szczytami gór aż do nieba. To było

piękniejsze od czegokolwiek, o czym wcześniej śniła, piękniejsze od najcudowniejszych marzeń.

Patrząc na niego, zapytała nieśmiało:

- Co się... wydarzyło?

- Zakochałem się.

- To... nieprawda.

- A jednak to prawda. Teraz opowiem ci pewną historię.

A ponieważ jesteśmy stworzeni dla siebie i potrafimy zrozumieć się bez słów, sądzę, że właściwie odczytasz jej sens.

Zita powtarzała sobie, że nie powinna słuchać, należało raczej kazać mu natychmiast opuścić sypialnię. Nim jednak zdołała otworzyć usta, Maksymilian powiedział:

- Moja matka była Węgierką.

Wszystkiego mogła się Zita spodziewać, lecz nie tego. Otworzyła szeroko oczy ze zdumienia i powiedziała:

- Węgierką? Nie miałam pojęcia.

- Niewielu ludzi o tym wie, nawet w Valdastien. bardzo rzadko się ją wspomina, ponieważ jej małżeństwo z moim ojcem było morganatyczne.

Zita była tak zaskoczona, że opuściła rękę, którą przytrzymała prześcieradło na piersiach, i spojrzała na niego zaintrygowana.

- Morganatyczne? - zapytała.

- Ojciec zakochał się w mej matce, jak tylko ją ujrzał.

Była wprawdzie szlacheckiego rodu, lecz w jej żyłach nie płynęła królewska krew. Pobrali się w sekrecie na Węgrzech. - Król zamilkł na moment, po chwili ciągnął:

- Gdy wrócili do Valdastien, mojemu dziadkowi nie pozostało już nic innego, jak tylko zaakceptować to małżeństwo.

- To musiało być bardzo... romantyczne - powiedziała Zita cichutko.

- Tak, to prawda - zgodził się król. - Moja matka była piękna, ale miała wszystkie cechy kobiet swego kraju. - Uśmiechnął się i mówił dalej: - Była porywczą, impulsywną, dziką i bardzo uczuciową! - Zamilkł, by po chwili dodać: - Mój ojciec nie potrafił się temu oprzeć, a dziś ja nie potrafię.

- Ale powiedziałaś... - zaczęła Zita.

- Wiem, co powiedziałem - przerwał jej król. - I to właśnie muszę ci wyjaśnić. - Uciekł od niej spojrzeniem gdzieś w bok, tak jakby sięgał w przeszłość. - Gdy moja matka zmarła; miałem sześć lat i mój ojciec był tak oszalały z bólu po jej stracie i tak nieprawdopodobnie bez niej osamotniony, że zupełnie nie interesował się przyszłością, w której nie było jego ukochanej. W tej sytuacji zmuszono go do małżeństwa korzystnego politycznie dla Valdastien. Znowu skierował wzrok na Zitę i powiedział:

- Myślę, że szczególnie ty powinnaś rozumieć, czym jest małżeństwo z rozsądku dla człowieka, który zna smak prawdziwej miłości i odkrywa, iż bez niej jego małżeństwo jest puste i pozbawione sensu.

Zita domyślała się, że mówi o jej ojcu, lecz milczała.

- Gdy moja macocha pojawiła się w pałacu - ciągnął król - postanowiła wymazać moją matkę z pamięci wszystkich, tak jakby nigdy nie istniała. Jej sojusznikami byli nasi mężowie stanu, którzy dawniej sprawiali wrażenie zażenowanych, iż pierwsza żona mojego ojca nie jest królową i przysługuje jej zaledwie tytuł: „Jaśnie Oświeconej Wysokości”.

Głos króla stał się ostry, gdy powiedział:

- Portrety mojej matki zostały zniszczone, a te, które ocalały, schowano przed ludźmi. Nigdy o niej nie wspominała, a mnie również nie wolno było o niej mówić.

Zita wydała okrzyk zgrozy, słuchając z zapartym tchem gorzkich słów Maksymiliana.

- Podziwiałem moją matkę. Była tak piękna, ciepła, kochająca. Nikogo podobnego do niej nie spotkałem w moim krótkim życiu i tak jak mój ojciec poczułem, że świat się skończył. Byłem samotny tak bardzo, że nie umiem ci nawet tego opisać.

Zita wyobraziła sobie małego chłopca zagubionego w dużym pałacu, wśród ludzi, którzy nagle zaczęli dyskredytować wszystko, co miało dla niego znaczenie.

Uczyła bezwiednie ruch, tak jakby chciała wyciągnąć rękę. Powstrzymała się jednak w obawie, iż gdy go dotknie, nie będzie w stanie dłużej trwać przy swej odmowie.

- Nie dość, że nie wolno mi było mówić o mojej matce - ciągnął król - to jeszcze piastunki, które dla mnie wybrała, zostały zmienione, a wszyscy wokół mnie zadawali sobie wiele trudu, aby mi wpoić przekonanie, iż to, co jest we mnie węgierskie, należy bezwzględnie wykorzenić. - Sposób, w jaki król mówił, był tak sugestywny, iż Zita zrozumiała, jakie piekło przeżył i jak bardzo cierpiał.

- Wystarczyło, że powiedziałem jedno słowo po węgiersku, a już byłem karany - ciągnął. - Jeśli płakałem, karano mnie za brak opanowania. Moi nauczyciele byli instruowani przez królową, że najważniejszą dla mnie sprawą jest nauka samokontroli. Sprowadzało się to do zakazu okazywania swych uczuć.

- Jak można być tak nieczułym i okrutnym w stosunku do dziecka? - wykrzyknęła Zita.

- Odpowiedź na to pytanie jest całkiem prosta - ironicznie powiedział król. - Moja macocha była zazdrosna. Po ślubie zakochała się w moim ojcu, lecz zdawała sobie sprawę, że on nigdy, nawet za milion lat, jej nie pokocha. Myślni był zawsze przy żonie, którą stracił.

- Przypuszczam, że dla niej to było... również trudne - wyszeptała Zita, myśląc o swojej matce.

- Bardzo trudne, ale tak często bywa w wypadki małżeństw kojarzonych na siłę - powiedział król. - I dlatego właśnie postanowiłem, że nigdy nikt mnie do takiego małżeństwa nie zmusi.

- A jednak... myślałam, że przyjechałeś do Aldross... w zamiarze... poślubienia córki... - powiedziała Zita z wahaniem w głosie..

- Mój premier powiedział, że muszę się ożenić, aby zachować dziedzictwo tronu. Jeśli umrę nie pozostawiając potomka, to Niemcy, utworzywszy swoją federację, będą chcieli prawdopodobnie ingerować w sprawy Valdastien.

- Właśnie tego się obawialiśmy - powiedziała Zita. - I dlatego Papa wierzył, że oświadczysz się o rękę Sophie. Byłoby to politycznie korzystne dla obu krajów.

- Myślę, że mógłbym to zrobić - powiedział poważnie król. - Ale najpierw chciałem odwiedzić inne kraje. I nagle poznałem ciebie.

- Czy naprawdę... chcesz powiedzieć, że... zmieniłeś zdanie?

- Gdy się odwróciłem od lustra - odpowiedział król - słońce świeciło w twych włosach i przez moment miałem wrażenie, że wróciła moja matka.

- Czy... tak bardzo jestem do niej podobna?

- To jest następna sprawa, o której muszę ci powiedzieć - odezwał się król. - Często słuchałem opowieści o twojej babce. Mówiono mi, jak była piękna i jak bardzo węgierski miała temperament. - Jego oczy rozbliły, gdy mówił te słowa. - A więc zanim przybyłem do Aldross, przejrzałem jej drzewo genealogiczne i znalazłem tam boczną linię rodu Esterhazych, która połączyła się z rodziną Rakoczych, a ci z kolei byli krewnymi mojej matki. Sądziłem, że te koneksje zainteresują twego ojca.

Zamilkł i po chwili powiedział z uśmiechem, który sprawił, iż Zita poczuła drżenie serca.

- Jak widzisz, moja droga, jesteśmy właściwie ze sobą spokrewnieni.

- Ale... powiedziałaś, że nie masz zamiaru... poślubić... Węgierki! - zaprotestowała Zita.

- Tak często mi powtarzano, że Węgrzy uosabiają najgorsze ludzkie cechy, że prawie w to uwierzyłem! To dlatego od pierwszej chwili walczyłem z moją miłością do ciebie.

Zita spojrzała na niego zaskoczona, lecz się nie odezwała.

- Bronilem się, powtarzałem sobie, że choć cię pożądam, i tak w moim życiu pojawiłabyś się tylko na krótko, ponieważ żar namiętności wypaliłby się tak samo szybko, jak to niejednokrotnie miało miejsce w przeszłości.

- O tym mi właśnie... mówiono - wyszeptała Zita. - I dlatego... cię nie poślubię.

- Wiedziałem, że to jest ten powód - zauważył król. Ponownie spojrzała zaskoczona, a on powiedział:

- Czyżbyś zapomniała, że potrafimy czytać w swoich myślach? Gdy wieczorem uciekłaś, mówiąc, iż za mnie nie wyjdiesz, wiedziałem, najdroższa, że obawiałaś się przyszłości i cierpienia, którego mógłbym ci przysporzyć.

Zita patrzyła na niego zaskoczona.

- Skąd... mogłeś to wiedzieć? Król uczynił wymowny ruch ręką.

- Jak mam wyjaśnić, co czuję do ciebie? - zapytał. - Mogę jedynie powiedzieć, że cię kocham, jak nigdy nie kochałem żadnej innej kobiety w moim życiu!

- Jak możesz być... tak pewny?

- Ponieważ jesteś dla mnie wszystkim, czego kiedykolwiek pragnąłem, a czego nie spodziewałem się znaleźć. Oczywiście, były w moim życiu i kobiety -

oświadczył tonem, w którym zabrzmiała nuta wyzwania. - Kiedy się nareszcie uwolniłem od ograniczeń narzuconych mi przez surową macochę, cieszyłem się wolnością. Myślę, że podobnie postępuje większość mężczyzn.

- Pojechałeś do... Paryża!

- Tak, do Paryża - odpowiedział król. - I tam znalazłem rozrywki, których mi brakowało w beznadziejnie nudnym i ponurym pałacu w Valdastien.

- Mogę sobie... wyobrazić... jakie one były.

- Oczywiście - ciągnął król. - Były kobiety, które mówiły mi, że jestem atrakcyjny; kobiety, które mnie bawiły; kobiety, z którymi mogłem tańczyć, oraz te, które oddawały mi się z największą ochotą, a ja obdarowywałem je klejnotami, kupowałem im suknie i urządzałem dla nich przyjęcia, które musiały być ekstrawaganckie i szokujące tak jak żadne.

- Dobrze się... bawiłeś!

- Tak, to prawda - powiedział szczerze król. - Lecz po pewnym czasie zacząłem zdawać sobie sprawę, że co za dużo, to niezdrowo. Poczulem przesyty. - Uśmiechnął się smutno, po czym mówił dalej. - Gdy zmarł mój ojciec i zostałem jego spadkobiercą, nieomalże z ulgą wróciłem do Valdastien, do mych koni, górskich wspinaczek i innych sportów, które zawsze chętnie uprawiałem, choć macocha tego nie pochwalała i krępowała moją swobodę.

- Co się stało z twoją macochą?

- Była Niemką, więc odesłałem ją do domu.

- Niemką?

- Przybyła z księstwa Mildensburg - wyjaśnił król. - Tamtejsi ludzie są w części Prusakami, co jak sądzę w jakimś stopniu wyjaśnia, dlaczego tyle przez nią wycierpiałem.

- A ona... Czy chciała opuścić Valdastien?

- Nie miała wyboru! - twardo powiedział król. Zita domyśliła się, że to on zmusił macochę do wyjazdu, i leciutko westchnęła.

- Nareszcie stałem się panem samego siebie i mogłem robić, co chciałem.

- A to oznaczało... sprowadzanie kobiet do... pawilonu.

- Skąd o tym wiesz?

- Myślę, że wszyscy w Aldross wiedzą, dlaczego pawilon... łączy się z... pałacem.

Król patrzył na nią przez dłuższą chwilę.

- A więc to jest następny powód twojej odmowy! - powiedział wreszcie.

Zita poczuła, jak się czerwieni. Nie była w stanie spojrzeć mu w oczy.

- Czy mam cię przekonywać - powiedział cicho - że pawilon stoi teraz pusty i tak już pozostanie?

- Dopóki... nie będziesz go znowu potrzebował?

- Gdybym go znowu potrzebował - odparł król - to by znaczyło, że ciebie już nie ma albo mnie już nie kochasz.

- Dlaczego miałabym ci wierzyć?

- Niech instynkt ci podpowie - rzekł. - Węgierski instynkt. Mamy go obydwój. Ludzie go nie pojną, ale w nas tkwi na tyle silnie, że powinniśmy słuchać jego głosu.

- Ja jednak nadal uważam, że to byłaby... pomyłka - obstawała przy swoim Zita. - Rozumiem, co próbujesz mi powiedzieć... oczywiście rozumiem... ale ja naprawdę nie mam zamiaru być królową i... - Szukała właściwych słów, lecz król nie czekał, aż skończy.

- Próbujesz znaleźć pretekst do odmowy, a ja nie chcę tego słuchać. Ożenię się z tobą, Zito, z twoją lub bez twojej zgody, więc i tak nie masz wyboru.

Mówił cichym i łagodnym głosem, więc jego determinacja dotarła do Zity dopiero po chwili. Poczowała, że ma do czynienia

z żelazną wolą i wiedziała, iż król nie ustąpi bez walki. Miała dziwne uczucie, że to on w tej walce zwycięży. Była przerażona swą miłością do niego. Uczucie ją wprost przepełniało, wrażenie to było tak silne, że kojarzyła je raczej z bólem niż z przyjemnością. A tego się właśnie obawiała.

- Jeśli teraz odejdiesz - powiedziała szybko - nie tylko z tego pokoju, lecz również z mego życia, zapomnimy o sobie. Znajdziesz jakąś królową, która nie będzie miała nic przeciwko twym... zainteresowaniom. Pomyśl rozsądnie, a dojdiesz do wniosku, że związek ludzi, w których płynie węgierska krew, byłby nazbyt burzliwy. W końcu moglibyśmy... rozedrzeć się nawzajem... na strzępy.

Wiedziała, że byłaby o niego niesamowicie zazdrosna. Gdyby naprawdę zrobił to, czego się obawiała (a wiedziała, że stać go na to), zabiłaby nie tylko kobietę, która zajęłaby jej miejsce, lecz również samego króla.

Maksymilian roześmiał się i Zitę zaskoczyła ta reakcja. Za chwilę jednak spoważniał, po czym odezwał się, patrząc jej głęboko w oczy.

- Och, moja droga. Czyżbyś sądziła, że nie wiem, o czym myślisz? Przez długą jak wieczność chwilę przypuszczałem, że Wielki Książę jest twoim kochankiem. Czułem wtedy to samo. Chciałem z zimną krwią popełnić morderstwo i zabrać cię od niego. Jesteś moja, Zito. Zabiję każdego mężczyznę, który cię dotknie. Mówił to tak gwałtownie, że Zita poczuła dreszcze.

- Możemy się kłócić - ciągnął król. - Gniew kochanków przypomina atak wiosennej burzy. Kiedy się już pogodzimy, znowu zaświeci słońce i nasza miłość ponownie zapłonie jego żarem.

W jego głosie pojawiła się nutka namiętności, która zdawała się ogarniać także Zitę. Czowała się tak, jakby ogień, o

którym mówił, migotał wewnątrz niej i gdzieś z głębi jej ciała rozchodziły się płomienie, jak wtedy, kiedy ją całował.

- Kocham cię - powiedział król - i nie pozwolę, aby cokolwiek na świecie sprawiło, iż cię znowu utracę i będę cierpiał tak, jak przez te ostatnie kilka dni. Daję ci dwie możliwości do wyboru. Decyzję musisz podjąć natychmiast.

- A jakie są... te dwie możliwości?

- Pierwsza, że dasz mi słowo honoru, iż za mnie wyjdiesz - odpowiedział król. - Ponieważ sama mówiłaś, że powinienem spróbować utworzyć federację obejmującą kraje, które zamierzam odwiedzić, zabiorę cię ze sobą i pobierzemy się dokładnie za dwa tygodnie.

- To... niemożliwe.

- Alternatywa jest taka - ciągnął król, jakby nie zwrócił uwagi na jej protest - że pozostanę w twojej sypialni i posiadę cię. Będziesz do mnie należała, a kiedy rano powiem twemu ojcu, co się wydarzyło, myślę, że i on uzna, iż musisz pozwolić mi założyć na twój palec obrączkę.

- Szantażujesz mnie! - wykrzyknęła wściekłym głosem Zita. - Jak śmiesz!

- Czynię tak, ponieważ wiem, że możemy się nawzajem uszczęśliwić ~ odpowiedział król. - Jestem również przekonany, iż oboje mamy do wypełnienia misję o ogromnym znaczeniu dla innych ludzi, zwłaszcza dla ludności obu naszych krajów.

- To brzmi bardzo pięknie - odparowała Zita błyskawicznie - ale wiesz tak samo dobrze jak ja, że nie dajesz mi właściwie żadnej szansy na... odmowę.

- Oczywiście, że nie daję ci żadnej szansy - odrzekł król. - Po prostu dlatego, moja droga, że cię kocham, a skoro to powiedziałem, nie ma potrzeby, byś ty mi mówiła to samo, ponieważ i tak dobrze o tym wiem. - Jego głos był bardzo uwodzicielski. - Domyśliłem się tego, bo zadrżałaś, kiedy

całowałem twoją dłoń. A dziś, kiedy cię całowałem i oboje czuliśmy się tak, jakbyśmy dotarli do bram raj, zyskałem już absolutną pewność.

Było to tak oczywiste, że Zita milczała, nie mogąc znaleźć właściwej odpowiedzi. Pomyślała, że musi spróbować oprzeć się raz jeszcze, zanim się podda. Uniosła głowę nieco w górę i odezwała się:

- Nie poprosiłeś mnie... o rękę, dopóki się nie przekonałeś, że jestem... córką księcia!

Król się uśmiechnął.

- Czekałem, kiedy to powiesz. Pozwól, że o coś cię spytam. Jak myślisz, dlaczego poświęciłem dwie godziny na zejście z mego zamku na szczyte do tej karczmy?

- Nie mam pojęcia.

- Gdy nie wyszłaś na spotkanie, choć cię prosiłem - powiedział król - moi najbardziej zaufani ludzie przetrzasali miasto, aby cię odnaleźć, lecz za każdym razem wracali z niczym. To trwało trzy dni.

- Stało się tak, ponieważ szukali nie tam, gdzie powinni - zauważyła Zita.

- Twoi przyjaciele w karczmie „Pod Złotym Krzyżem” doskonale strzegli tajemnicy - ciągnął król. - Pozostało mi tylko jedno wyjście.

- Jakie?

- Poprosić o pomoc Wielkiego Księcia. Wiedziałem, że dziś tu będzie.

- Dlaczego akurat on miałby ci pomóc?

- Ponieważ - odparł król - kiedy już wiedziałem, że należysz do mnie, postanowiłem - zawrzeć z tobą związek morganatyczny. Jesteś mieszkanką Aldross, więc osobą, która mogłaby sprawić, że nasze małżeństwo uznano by za korzystne dla Valdastien, jest władca twego kraju.

- Zamierzałeś... mnie poślubić?

- Wiedziałem, że jest to jedyny sposób na to, abym był szczęśliwy do końca życia - odpowiedział po prostu król.

- Ja... z trudem mogę w to uwierzyć!

- Przekonam cię - stwierdził. - Lecz nie ukrywam, moja droga, że twoje pochodzenie znacznie nam uprości sprawę. Oczywiście mój premier nie będzie miał nic przeciwko temu związkowi i lud Valdastien cię pokocha.

- To nie o nich mi chodziło, gdy powiedziałam, że... nie wyjdę za ciebie.

Król, czytając w jej myślach, wiedział, że między nimi stoi nadal La Belle i inne kobiety. To one nie dawały Zicie spokoju.

- Doskonale wiem, kto cię niepokoi - oświadczył szybko - lecz musisz o nich zapomnieć. Były zaledwie kwiatami przydrożnymi, które szybko zwiędły, i nie miały znaczenia, ponieważ cały czas podświadomie szukałem ciebie i tęskniłem tylko za tobą. - Głęboko westchnąwszy dodał: - Jak mogłem być takim głupcem, by nie zdawać sobie sprawy, iż węgierska część mej duszy może się połączyć tylko z węgierską? Dopiero teraz, gdy cię znalazłem, nareszcie mam wrażenie spełnienia. Z tobą jest podobnie, moja najdroższa.

Pochylił się i wziął Zitę w ramiona. Gdzieś głęboko zaświtała jej myśl, iż powinna mu się oprzeć, lecz było za późno. Ich usta się złączyły i gdy tylko jej dotknął, poczuła, jak całe jej ciało poddaje się mu, a gdy głowa opadła jej na poduszkę, król pochylił się nad nią. Drżeli oboje, a jego usta sprawiły, iż nie należała już tylko do siebie, lecz była również jego częścią.

Całował ją, aż cała tętniła i płonęła cudem tego zdarzenia.. Czowała ogień wzniecany w jej piersiach i wiedziała, że on również płonie. Podniósł głowę, a ona patrząc na niego, bezładnie, głosem przepelnionym namiętnością, szeptała:

- Kocham cię... kocham cię!

- Powiedz to jeszcze raz! - zażądał król. - Powtarzaj tak długo, aż mnie przekonasz.

- Kocham... cię!

- Kiedy wyjdiesz za mnie?

- Jutro... dzisiaj... nawet gdybyś jedynie... kochał mnie przez... krótką chwilę... to... nie będę tego żałować!

- Zawsze będę cię kochał. I wiesz, moja najdroższa, że nie ma słów, jakimi którekolwiek z nas mogłoby wyrazić wyżyny, głębie i cud naszej miłości.

Zita, wiedząc, że to prawda, objęła rękami jego szyję.

- Kocham cię do tego stopnia, że... nie mogę... myśleć o niczym innym, poza tym tak bardzo się boję... że się mną znudzisz... że mnie zostawisz. Jeśli tak zrobisz... wolałabym... umrzeć!

- Nigdy cię nie zostawię i ty mnie nigdy nie zostawisz - powiedział król. - Wiem, moja droga, że mimo wszystko będziemy musieli żyć co najmniej tysiąc lat, by się przekonać nawzajem o swej miłości, którą znamy z wielu poprzednich wcieleń. Byliśmy kiedyś tak bardzo, bardzo szczęśliwi, że znaleźliśmy się ponownie w obecnym życiu.

Zita przysunęła się bliżej niego.

- Jeśli to prawda - powiedziała - nigdy już siebie nie stracimy i będziemy ze sobą na wieki, ponieważ nie jesteśmy... dwojgiem ludzi, lecz jednością.

Król nie odpowiadał. Całował ją tylko, aż gwiazdy zeszły z nieba i okryły ich srebrzystą zasłoną.

Owacje tłumy były niezwykle burzliwe, gdy powóz królewski z młodą parą wyjechał z pałacu na zatłoczoną główną ulicę stolicy. Wszędzie były kwiaty, flagi powiewały na szczycie każdego budynku i z każdego okna, a ludzie machali kapeluszami i chusteczkami.

Zita, trzymając króla mocno jedną ręką, drugą pozdrawiała zebrane tłumy. Bukiety kwiatów rzucono w

stronę otwartego powozu, gdy wolno jechali za oddziałem kawalerii, który eskortował powóz do granicy. i Kiedy wyjechali ze śródmieścia na otwartą przestrzeń, gdzie tłum nie był już tak gęsty, król zapytał:

- Nie jesteś zmęczona, moja droga?

- Jak mogłabym być zmęczona - odpowiedziała Zita. - Wciąż myślę o tym, jak jestem szczęśliwa, że cię spotkałam i że nie musiałam poślubić kogoś takiego jak ten niesamowicie nudny margrabia Baden - Baden.

Król zaśmiał się.

- Myślę, że on doskonale pasuje do twojej siostry.

- Ona również tak uważa.

- Ja natomiast doskonale pasuję do ciebie - powiedział król - chociaż nie wierzę, że twoja matka mnie aprobuje.

- W takim razie Mama uważa, że bardzo do siebie pasujemy, ponieważ mnie również nigdy nie aprobowwała - odrzekła Zita i oboje się roześmiali. Deszcz różanych płatków uniemożliwił im rozmowę i musieli poczekać, aż miną grupkę dzieci szkolnych.

Wtedy król z uśmiechem zwrócił się do żony:

- Chciałem powiedzieć ci, jak pięknie wyglądałaś w sukni ślubnej, ale teraz jesteś równie piękna w tym eleganckim kapeluszu z zielonymi piórami.

- Mama stwierdziła, że zielony to nieszczęśliwy kolor, lecz dla mnie jest bardzo szczęśliwy - tak jak szmaragdy, które mi dałeś.

Mówiąc to spojrzała w dół na olbrzymi kamień, który miała na palcu tuż przy obrączce ślubnej.

- To kolor twoich oczu - powiedział miękko król. - A ponieważ twe oczy płoną dziwnym ogniem, gdy jestem blisko przy tobie, ujrzę ich blask dzisiejszej nocy.

Sposób, w jaki to mówił, wywołał rumieniec na policzkach Zity.

- Nie powiedziałaś mi... gdzie spędzimy... nasz miesiąc miodowy, lecz sądzę, że... mogę zgadnąć.

- A więc przechytrzyłaś mnie i odczytałaś moje myśli - rzekł król. - Gdzież moglibyśmy pojechać, jak nie do mego zamku w chmurach?

- Byłam pewna, że właśnie tam mnie zabierzesz - powiedziała Zita - bałam się tylko, że... mógłbyś się krępować.

- Nie. ma ku temu żadnych powodów - odparł Maksymilian. - Chcę cię tam zabrać, ponieważ, i to jest prawda, Zito, nigdy nie byłem w tym zamku z inną kobietą. Zawsze kochałem to miejsce, dlatego że był to ukochany zamek mojej matki; urządziła go w stylu węgierskim.

- A więc i ja będę go kochała - szepnęła Zita. Król podniósł jej dłoń do ust, co wzbudziło jeszcze większy entuzjazm tłumu, który ten gest. uznał za bardzo wzruszający i godny zapamiętania na całe życie.

„Pod Żłotym Krzyżem” mieli się przesaść z powozu należącego do jej ojca do powozu króla Valdastien. Zita była ogromnie zaskoczona, widząc, iż zamiast otwartej wiktorii czeka na nich ciągniony przez cztery konie faeton, o tak lekkiej konstrukcji i z tak dużymi kołami, iż przypuszczała, że musi być bardzo szybki.

Nie miała okazji wyrazić swojego zdziwienia, zajęta ceremonią pożegnania z dworzanami, towarzyszącymi im od wyjazdu z pałacu. Poza tym Zita chciała zamienić słówko ze swoją przyjaciółką z karczmy.

- To dzięki tobie jestem taka szczęśliwa - powiedziała tak cicho, że nikt prócz Gretel nie mógł jej usłyszeć. - Przyniosłam ci specjalny prezent. Noś go i nie zapominaj o nas.

- Nigdy nie mogłabym zapomnieć Waszej Królewskiej Wysokości - odparła Gretel.

Zita wiedziała, że Gretel będzie bardzo wzruszona, kiedy ujrzy otrzymaną w darze piękną broszkę. Na jej emaliowanym tle diamentami wypisane były inicjały Zity i króla Maksymiliana.

Po krótkim postoju król odjeżdżał z Zitą, sam powożąc faetonem, w eskorcie zaledwie czterech forysiów, którzy cały czas trzymali się w tyle.

- Jak to się stało, że wpadłeś na tak wspaniały pomysł? - zapytała Zita, gdy karczma zniknęła im już z oczu i nie trzeba było machać ręką na pożegnanie tym, którzy dalej już z nimi nie jechali.

- Śpieszę się - odpowiedział po prostu król. - A jazda do zamku oficjalnym powozem z eskortą kawalerii zabrałaby dwa razy tyle czasu.

- Nigdy jeszcze nie widziałam tak niezwykłego faetonu.

- Pochodzi z Paryża - wyjaśnił król, a w jego oczach pojawiły się wesołe ogniki.

- Tak długo, jak będzie to jedyna rzecz sprowadzona przez ciebie z Paryża, nie będę miała nic przeciwko temu.

- Jestem przekonany, że będziesz chciała pojechać do Paryża i kupić tam nowe suknie - odpowiedział król. - Lecz nie jest to takie pilne. Na razie uważam, że jesteś piękna i niezwykle pociągająca w tych sukniach, które pochodzą z twego kraju.

- Myślę, że naprawdę obrażasz krawców w Aldross! - odparła Zita. - Przysięgam, że każda suknia, którą kupiłam, a nie było czasu na zakup wielu, jest uszyta według najnowszej francuskiej mody. - Uśmiechnęła się i dodała: - Prawdę mówiąc, mojej Mamie nie podobała się większość moich strojów, ale ja sądzę - z czym się chyba zgodzisz - że są bardzo szykowne.

- Później wyrażę swoje zdanie - powiedział król. - Lecz jestem pewien, że nic nie może być bardziej ponętne od

koszulki nocnej, którą miałaś na sobie, gdy ci się oświadczyłem w twojej sypialni w karczmie!

- Oświadczyłeś! - wykrzyknęła Zita oburzona. - Po prostu poinformowałeś mnie, że muszę za ciebie wyjść! Prawdę mówiąc, jestem jeńcem w kajdanach, podążającym za zwycięskim rydwanem!

- Myślę, że gdyby wyjawić całą prawdę - odpowiedział król - to ja jestem tym jeńcem. Gdy po raz pierwszy spojrzałem na ciebie, straciłem wolność, która była dla mnie bardzo cenna.

- Czyżbyś już tego żałował?

- Odpowiem na to pytanie nieco później - rzekł i zaciął batem konie.

Zamek był znacznie bardziej okazały i piękniejszy, niż Zita się spodziewała. Zbudowany został wysoko w pokrytych śniegiem górach; Był to pałac jak z bajki i gdy król wziął ją na ręce i przeniósł przez próg do olbrzymiego holu, wiedziała, że Maksymilian jest królewiczem, a ona jego wyśnioną królową.

W sali głównej, gdzie wraz z zarządzającymi służbą wypili toast, grała cygańska orkiestra. Nieco później, trzymając się za ręce, szli schodami w górę. Król najpierw pokazał Zicie oficjalne pokoje, skąd widać było najwspanialsze krajobrazy, jakie kiedykolwiek widziała.

Następnie poprowadził ją dalej szerokim korytarzem ozdobionym obrazami i meblami, które - w jej ocenie - znakomicie pasowały do całego wnętrza zamku.

Gdy wprowadził Zitę do sypialni należącej kiedyś do królowej, oniemiała z zachwytu. Pomyślała, że jedynie ktoś, kto czuł jak Węgier i naprawdę był rodowitym Węgrem, mógł zaprojektować coś tak pięknego.

Poczuła, jak na ten widok zapiera jej dech w piersi. Była pewna, że król czuje to samo.

- To był pokój mojej matki - powiedział miękko.

- Ona wie, że jesteśmy tu razem - odezwała się Zita - i bardzo... bardzo się cieszy, że jesteś... szczęśliwy.

Ku jej zdziwieniu, król nie pocałował jej, lecz cofnął się do drzwi i zamknął je na klucz. Po chwili wrócił do Zity i rozwiązał wstążki przy jej kapeluszu, by rzucić go na sofę.

- Tutaj wszyscy służący są węgierskiego pochodzenia - stwierdził. - A ja wydałem rozkaz, by nam nie przeszkadzano, chyba że zadzwonimy.

Sposób, w jaki to powiedział, spowodował, że Zita spojrzała na niego pytająco. Wtedy zaczął rozpinać guziki lekkiego płaszcza, który nosiła w podróży, i rzucił go na sofę, obok kapelusza. Wreszcie objął ją i wyszeptał:

- Jesteś moją żoną od blisko trzech godzin, a ja nie miałem jeszcze okazji cię pocałować.

Gdy Zita zbliżyła usta do jego ust, dodał:

- Myślę, moja droga, że po tak wczesnej ceremonii ślubnej i dość długiej podróży powinnaś odpocząć.

Wyrzekł to tak znacząco, że rumieniec zabarwił twarz Zity, a on uśmiechnął się leciutko i powiedział:

- To jest konwencjonalny zwrot, który w tym momencie znaczy coś zupełnie innego.

Po chwili wolno, jakby rozmyślnie się nie śpiesząc, król przesunął palcem po jej policzku, aż do nasady brody. Ta subtelna pieśczoła wywołała u Zity dziwne uczucie. Wydawało się jej, że jego dotyk to mały płomień, który przebiega przez nią i utrudnia jej swobodny oddech.

- Jesteś tak piękna! - powiedział. - Czy to możliwe, że w końcu należysz do mnie i że nie wyfruniesz przez okno i nie znikniesz? Nie mogę wprost uwierzyć, że się nie obudzę, aby odkryć, iż to tylko sen.

- Jesteśmy w krainie snów, mój drogi mężu, i nigdy nie wolno... nam jej opuścić.

- Myślę, że byłoby to niemożliwe - rzekł król. - I aby się upewnić, że dalej możemy śnić, chcę ci powiedzieć, jak bardzo cię kocham i jak wiele dla mnie znaczysz.

Gdy to mówił, jego usta szukały jej ust, lecz był to bardzo krótki pocałunek. Po chwili tak delikatnie, że aż trudno jej było uwierzyć, iż to się stało, król rozpiął suknię, która zsunęła się z jej ramion na podłogę. Następnie wziął ją na ręce i zaniósł na łóżko. Kiedy leżała - tonąc w miękkiej pościeli, oślepiona blaskiem wieczornego słońca, zalewającego dolinę i niebo niemal tak przezroczyście jak śniegiem pokryte wierzchołki gór - nie była sama. Czuła się tak bardzo szczęśliwa, kiedy całował jej włosy, oczy, mały prosty nos i w końcu usta.

- Kocham cię... o wspaniały, cudowny... Maksymilianie... Kocham cię!

Nie była pewna, czy wypowiedziała te słowa, czy też brzmiały one jedynie w wyobraźni. Po chwili ogień, który w nich płonął cały dzień, zaniósł ich w uniesieniu miłosnym poprzez szczyty ekstazy ku niebu.

Zita czuła, że król nie tylko zabrał jej serce i uczynił je swoim, lecz to samo zrobił z jej duszą i... ciałem.

Stali się jednością nie tylko na to życie, lecz również na wszystkie inne wcielenia, które trwać będą wiecznie, ponieważ wieczna jest miłość.